



PATRICIA WILSON
Śpiew deszczowego ptaka



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie co dzień trafia się nam okazja zawarcia kontraktu z rządem - powiedział Jonasz West. - To nie jest jakaś bliżej nieokreślona prośba, lecz konkretne zlecenie rządowe. Ministrowi kultury bardzo zależy na sfilmowaniu uroczystości otwarcia zapory wodnej. Uruchomienie tej zapory będzie wiadomą oznaką, że Madembi wkracza w dwudziesty wiek. Nareszcie kraj ten będzie dysponował własną energią elektryczną, która zaspokoi jego potrzeby. Będą ją nawet mogli eksportować.

Podczas gdy wszyscy zebrani z powagą słuchali jego słów, Natalie, siedząca na stole w tylnej części pokoju, obserwowała ich rozbawiona. Za każdym razem, gdy mieli kręcić nowy film, jej ojciec robił im taki wykład. Nazywał to „zagrzewaniem ludzi do boju”. Kiedy zauważyła, że zerknął podejrzliwie w jej kierunku, momentalnie przybrała poważną minę, by ukryć swoje rozbawienie. Ach, jak bardzo kochała ten szorstki, męski głos swego ojca.

- To jest wielkie przedsięwzięcie - podjął temat Jonasz West. - Zakrojony na wielką skalę projekt sieci hydroelektrycznej, którego realizacja umożliwi krajowi pełne wykorzystanie własnych bogactw naturalnych. Technologia wkrótce zmieni ten kraj nie do poznania. I my pokażemy to w naszym filmie całemu światu. Dzięki nam Madembi znajdzie się na mapie! Pokażemy zaporę wodną, kraj, jego przeszłość i perspektywy na przyszłość. Powstaną tam szpitale, szkoły, fabryki. Toteż ostrzegam: tej roboty nie możemy

spartaczyć! Natalie odlatuje już w tym tygodniu, by jak zwykle na miejscu przygotować wszystko do kręcenia filmu. Reszta ekipy dołączy do niej za dwa tygodnie. Macie jakieś pytania? - warknął na koniec i spojrzał im groźnie w oczy, jakby

w ten sposób chciał sprowokować śmiałka do zadania mu pytania.

Reakcja zebranych była łatwa do przewidzenia. Nikt nie zadał pytania, co Jonasz West skwitował skinieniem przyprószonej siwizną głowy, po czym kazał im wrócić do pracy. Miał u ludzi posłuch, gdyż umiał zarówno kierować pracą, jak i podejmować właściwe decyzje. Przez wiele lat był osobą, z którą liczone się w telewizji, a potem stworzył własny, niezależny zespół filmowy. W ciągu całego życia odnosił sukcesy, zaś filmy nakręcone w Westwind Productions sprzedawały się na całym świecie.

Kiedy spotkanie z szefem skończyło się, Natalie ześlizgnęła się ze stołu, by skorzystać z okazji i zamienić z ojcem kilka słów. Wychodząc z pokoju Ray Hanson mrugnął do niej porozumiewawczo:

- Naprzód! Do ataku! Nie brać jeńców! Natalie odpowiedziała mu uśmiechem, a potem zamknęła za wychodzącymi drzwiami.

- Bezczelny narwaniec! - Jonasz West patrzył w kierunku zamkniętych drzwi. - Jeszcze doczeka się tego, że dam mu rozkaz odmarszu.

- I wtedy pozbędziesz się zdolnego operatora filmowego - zaprotestowała Natalie, zajmując miejsce przy jego biurku. - Musisz przyznać, tatusiu, że trochę przesadzasz. Już po raz trzeci w tym tygodniu zagrzewasz nas do boju.

- To konieczne. - Nastroszył gęste brwi i przyjrzał się jej uważnie. - A ty po czyjej właściwie jesteś stronie?

- Ja muszę zachować neutralność. - Zaśmiała się, potrząsając długimi, czarnymi włosami. - Status córki bossa ma swoje złe strony.

- Ale ma również swoje dobre strony. Wystarczy jedno twoje słowo i Neil Bradshaw pożegna się z pracą u mnie. I jego dziewczyna również.

Nagle opuściła ich wesołość. Natalie odwróciła wzrok, by nie mógł odgadnąć jej prawdziwych uczuć.

- Skończyliśmy z tym, tatusiu. Każdy ma prawo do zmiany swoich uczuć. W przypadku Neila nie można nawet mówić o zerwaniu, gdyż nie byliśmy zaręczeni. Zakochał się w Pauli i ktoś może go za to winić? Paula jest bardzo sympatyczną dziewczyną. A Neil powiedział mi o wszystkim wprost, bez żadnych wykrętów.

- Jesteś całkiem podobna do twojej matki - mruknął West. - Nie ma w tobie żadnej mściwości, żadnej chęci odegrania się. Jesteś skłonna usprawiedliwić wszystkich, tylko nie siebie.

- A czego się po mnie spodziewałeś? Czy mam złorzeczyć Neilowi tylko dlatego, że zaręczył się z dziewczyną, którą kocha? Czy mam teraz głosić, że go zniszczę, bo przestał mnie kochać? Przecież tylko chodziliśmy ze sobą.

- Przez cały długi rok - jęknął West. - I teraz będziesz skazana na ich towarzystwo. Za dwa tygodnie przybędą do Afryki i będą grać na twoich oczach role nieprzytomnych z miłości kochanków.

- To nie w ich stylu - zaprotestowała Natalie.

- Oni oboje lubią pracować solidnie i z poświęceniem. Nie mówmy już o tym, tatusiu, naprawdę nie ma się czym przejmować.

Znów spojrział na nią podejrzliwie, a potem przytulił do siebie.

- Dokładnie jak twoja matka. Małgorzata miała taki sam słodki charakter. Boże, jak mi jej brak!

- Wypuścił ją z ramion, wyprostował się i podszedł do swojego biurka. - Uważaj tam na siebie. Madembi to nie Kensington. Zapora wodna to bardzo niebezpieczne miejsce.

Natalie przytaknęła, czując ogromną ulgę, że wreszcie zakończyli kłopotliwą rozmowę. Gdyby jej koledzy z ekipy filmowej wiedzieli, z jaką stanowczością i uporem chronił ją przed zewnętrznym światem, mogliby zmienić swój stosunek do

niej, a tego obawiała się najbardziej. Umiejętności fachowe zdobyła ciężką pracą na uniwersytecie i podczas dwuletniego stażu w studio telewizyjnym. Obecnej posady nie objęła tylko dlatego, że jej ojciec był właścicielem firmy. W pracy zawodowej wymagał fachowości i bynajmniej nie traktował jej ulgowo.

- Będę na siebie uważać - powtórzyła przyrzeczenie, które wypowiadała, ilekroć wysyłał ją gdzieś, by przygotowała grunt do kręcenia filmu.- A teraz przejdźmy do szczegółów.

Natalie była gotowa rzucić się w wir pracy, by zapomnieć o swoich zranionych uczuciach. Skoro już będzie musiała na co dzień widywać się z Neilem i Paulą Carlton, to jest to wyłącznie jej prywatna sprawa. Jedno postanowiła ostatecznie - nigdy nie mogą się dowiedzieć, że cierpi z ich powodu. Codzienna, ciężka praca złagodzi jej ból.

Zresztą w ich zawodzie nigdy nie było okazji do marnowania czasu. Jej rola w zespole mocno kontrastowała z pełną wdzięku powierzchownością. Ojciec obmyślał strategię działania, ale to ona udawała się do różnych niezwykłych, czasami nawet niebezpiecznych miejsc. To ona musiała pierwsza dotrzeć na teren przyszłych zdjęć i wprawić w ruch całą maszynę do kręcenia filmu. Jonasz West nie pobrażał jej nawet ze względu na płęć. Powierzenie Natalie tej odpowiedzialnej funkcji było z jego strony wyrazem uznania dla jej kompetencji, uznania, które podzielali pozostali członkowie ekipy.

Gdy wyszła z biura ojca, dobiegł ją zgiełk dochodzący ze wszystkich biur mieszczących się na piętrze, wynajmowanym przez Westwind Productions w starym gmachu wiktoriańskim. Popatrzyła przez okno w korytarzu na ulicę, obserwując gorączkowy ruch londyńskiego tłumu i weszła do swego pokoju.

- Czy jestem wylany z pracy? - spytał Ray, którego powitała uśmiechem.

- Jeszcze nie. Wstawiłam się za tobą.

W komicznym przerażeniu wznosił ręce do góry.

- Proszę cię, nigdy tego nie rób. Nie życzę sobie, by w czasie waszych sprzeczek padało moje nazwisko.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że czasami słyszysz nasze podniesione głosy? - spytała rozbawiona.

Ray przytaknął.

- Walka tytanów. Za każdym razem zaczynam się obawiać, że lada moment zaczną fruwać krzesła.

- To są tylko zwyczajne dyskusje - wyjaśniła.

- A jej daleko do tytana - dorzucił Neil Bradshaw, który właśnie wszedł do pokoju.

Napięła mięśnie twarzy, by zachować na niej uśmiech. Tak bardzo chciałyby teraz podbiec do niego, paść w objęcia i usłyszeć, że wszystko, co się wydarzyło, to był tylko zły sen. Ale teraz, kiedy jego pierścionek zaręczynowy tkwił na palcu Pauli, było to już całkiem niemożliwe.

Ból rozstania był zbyt świeży, by mogła sobie pozwolić wobec niego na jakąś drobną złośliwość, a tym bardziej, by mu okazać, że nadal jest jej drogi.

- Zachowaj ostrożność w Madembi. - Stał tuż przy niej i patrzył na nią z powagą. - Jest tam zapora wodna, ale jest również dżungla, dzikie zwierzęta i tropikalne choroby.

- Zawsze jestem ostrożna. Nie jestem zresztą taka delikatna, na jaką wyglądam.

- Wiem o tym doskonale. To ciekawe, że wtedy, gdy chodziliśmy ze sobą, nigdy nie martwiłem się o ciebie. A teraz czuję jakiś niepokój. I wcale nie chodzi tu o mój stosunek do ciebie.

- Może nigdy o to nie chodziło - powiedziała krótko Natalie. - Boss siedzi za tymi drzwiami - dodała, wskazując głową w kierunku biura ojca. Zdziwiło ją, że ta ostatnia uwaga zasmuciła go.

- Wiem. Ciekawe, jak długo zostaną jeszcze w naszej firmie.

- Jesteś członkiem ekipy filmowej, zdolnym reżyserem, a poza tym masz wyjątkowo dobry telewizyjny głos. Tutaj każdy

jest niezbędny. Skąd weźmiemy kogoś na twoje miejsce, jeśli odejdziesz?

Jej zaniepokojenie sprawiło mu przyjemność. Uśmiechnął się odprężony.

- Po prostu pomyślałem sobie, że twój ojciec chce się mnie pozbyć. Ostatnio patrzył na mnie tak z ukosa.

- Na pewno nie z mojego powodu - pośpieszyła z wyjaśnieniem. - Na mnie też krzywo patrzy.

- I czym ty sobie na to zasłużyłaś? Ty, która zawsze stawiałaś w naszej obronie? Gdyby nie ty, Ray już dawno temu odszedłby stąd z torbami. Nawet przez minutę nie potrafi zachować powagi.

Stosunki między Neilem i Rayem nie układały się całkiem gładko, chociaż nie wiedziała, co było powodem ich niezgody.

- Nic nie wskazuje na to, by Ray musiał stąd odejść - uspokoiła go Natalie. - Mój tato jest biznesmenem. Kiedy się dobrze czemuś przyjrzy, to zawsze potrafi wybrać to, co najlepsze.

- Może każdy z nas, prędzej czy później, nauczy się tego - odparł Neil tak miękkim i pełnym aluzji tonem, że niemal zaparło jej dech w piersiach.

Do pokoju weszła Paula potrząsając krótkimi, jasnymi lokami. Zakochana po uszy w Neilu, wyglądała jak szczęśliwe dziecko. Natalie przeniknął nieprzyjemny dreszcz. Jeśli Neil chce bawić się z nimi w ten sposób, to najlepiej będzie przerwać od razu tę grę.

- Jestem tak podekscytowana tym wyjazdem do Afryki! - zawołała Paula. Nie zauważyła nawet, że Neil szybko odsunął się od Natalie.

- Przez cały czas pobytu w Afryce będziesz zamknięta w walizce - zażartował, uśmiechając się do niej.

- Czy on nie jest tyranem? - broniła się Paula. - Kiedy się pobierzemy, będę musiała zrezygnować z pracy zawodowej. Co ty o tym sądzisz?

- Nigdy nie wtrącam się w prywatne sprawy narzeczonych - gładko odpowiedziała Natalie.

Jeżeli za chwilę nie wyjdzie stąd, to zaraz się rozplącze. Jej oczy napotkały wzrok Neila i rysy jego twarzy momentalnie zmiękły. Kiedy Paula opuściła ich towarzystwo, znowu podszedł do niej blisko.

- Natalie! - Nie zdołała jednak usłyszeć tego, co chciał jej powiedzieć, gdyż w tym samym momencie inny głos powtórzył jej imię.

- Natalie! - W drzwiach biura stał jej ojciec. Weszła do jego gabinetu.

- Co on mówił? - wyrzucił z siebie Jonasz West, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi.

- Próbował zgadywać, kiedy wyleci z pracy.

- Ma zdolności dalekowidza - lakonicznie skomentował ojciec. - Bradshaw powinien stąd odejść - szybko i daleko.

- Nie zaczęłaś chyba wtrącać się do moich intymnych spraw? - spytała gniewnie Natalie, czerwieniąc się wyraźnie.

- Jakich intymnych spraw? - Uśmiechnął się jak tygrys pewny swojej zdobyczy. - Przecież chodziliście tylko ze sobą przez rok i nic więcej.

- A więc nie możesz o tym zapomnieć?

- Zwalniam cię z pracy - stwierdził lakonicznie.

- Świetnie. Wcale mi się tu nie podoba. Założę konkurencyjną firmę. Ostatecznie mam kontakty z tymi samymi ludźmi i firmami, co ty.

W tym momencie rozległ się grzmiący śmiech i już po chwili była w jego objęciach.

- Wszyscy cię krzywdzą, moja owieczko, ale ja ich zniszczę - mrucał, tuląc ją do siebie tak mocno, że omal zabrakło jej tchu. A potem dorzucił: - i uważaj tam na siebie, w Madambi!

- Już mi to mówiłeś. - Natalie zaśmiała się.

- Ja się nigdy nie powtarzam!

- Oczywiście, że nie. Nie częściej niż dwa razy dziennie.

Poczuła się lepiej. Wyszedłszy z biura ojca, nie zastała już przed drzwiami Neila. Resztę dnia spędziła na przeglądaniu filmów nakręconych z Rayem w zeszłym tygodniu i dokonywaniu starannej selekcji tych zdjęć, za które była odpowiedzialna. Przed odlotem do Afryki musiała się upewnić, że jej praca nie poszła na marne.

Tydzień później siedziała już w samolocie. Przez cały czas czuła, że brakuje jej tej pewności siebie, która zwykle towarzyszyła jej w podróżach. Kiedy zbliżali się do Nairobi, poczuła nagle przyjemne odprężenie. Przed nią było jeszcze tylko lądowanie. Nigdy nie znosiła dobrze podróży samolotem. Wolała pracować na miejscu, w Anglii, i podróżować jedynie samochodem lub pociągiem. Ale w Anglii rzadko kręcili filmy. Odległe zakątki świata zdawały się przyciągać jej ojca.

Podróż do Nairobi bardzo ją wycieńczyła. Był to wyjątkowo długi lot i niemal w całości odbywał się w nocy. A w dodatku ten nieokreślony strach przed katastrofą, z którym zawsze musiała walczyć podczas podróży samolotami.

Miała nadzieję, że zaraz po wylądowaniu ktoś się nią zaopiekuje. Liczyła na to, że zarezerwowano dla niej pokój w zacisznym hotelu z klimatyzacją. Kąpiel, lekki posiłek i trochę snu powinny wystarczyć, żeby wróciła do normy. No, może niezupełnie. Wszystko stało się nienormalne w momencie, gdy Neil powiedział jej o swej decyzji.

Natalie zamknęła oczy i, chcąc nie chcąc, jeszcze raz przeżyła w myślach rozmowę sprzed miesiąca, podczas której Neil oznajmił jej, że zaręczył się z Paulą, miłą panienką, która pracowała razem z nimi w tej samej ekipie filmowej.

Nagle zdobyła się na to, by zacząć myśleć logicznie i bez emocjonalnych uprzedzeń. Przecież nie była zaręczona z Neilem. Jest czymś normalnym, że ludzie zmieniają swoje uczucia w stosunku do innych. No tak, ale Neil tyle razy zapewniał, że ją kocha i że ożeni się z nią. A tymczasem

zwyczajnie ją opuścił. Zmienił swoje uczucia do niej, a ona nadal go kocha. Ale o tym nikt się nie może dowiedzieć.

Ojciec również nie może się o tym dowiedzieć. Wbrew temu, co jej sugerował w rozmowie, nie było w niej tej wrodzonej pogody ducha, która cechowała jej matkę. Umiała tylko dobrze udawać. Zawsze żyła w napięciu i starannie ukrywała swój niepokój i obawy. Neil pojawił się w jej życiu akurat wtedy, gdy straciła matkę. Teraz, kiedy i jego utraciła, poczuła nagle w sobie pustkę, której nikt nie mógł wypełnić. Nawet jej ojciec, którego tak kochała i podziwiała, nie należał do ludzi, przed którymi można by się wyplakać. Gdyby wiedział, w jakim stanie psychicznym znajduje się teraz jego córka, z rozkoszą roztarłby na proch Neila Bradshawa.

Po wyjściu z samolotu poczuła w powietrzu taki żar, że omal nie zemdląca. Gwałtowna zmiana temperatury, od dżdżystej jesieni angielskiej, poprzez zaduch we wnętrzu samolotu, do afrykańskiej spiekoty, wywołały w niej psychiczny wstrząs, spotęgowany przez zmęczenie i długą walkę ze strachem w czasie lotu. Ostre promieniowanie słońca oszołomiło ją i wzmoгло bóle głowy. Nie mogła doczekać się chwili, kiedy będzie mogła schronić się w cieniu.

W pomieszczeniach portu lotniczego było chłodniej. Szła bezradnie wśród tłumu, potrącana przez pasażerów, po raz pierwszy w swoim życiu zagubiona, niepewna i całkiem pozbawiona woli działania.

Zajęła miejsce w fotelu i postanowiła czekać. Prędzej czy później ktoś przyjdzie po nią. Oparła wygodnie głowę i zamknęła oczy. Dałaby wszystko, żeby znaleźć się teraz w łóżku. Jak tylko dotrze do hotelu, od razu pójdzie spać. A jutro na pewno poczuje się lepiej.

Hol dworca lotniczego nieco się wyludnił. Nagle obok niej pojawił się mężczyzna. Od pewnego czasu poszukiwał kogoś wzrokiem, a kiedy ją dostrzegł, stanął jak wryty, z wyrazem niedowierzania malującym się na twarzy.

Spojrzenie jego ciemnych oczu wyłowiło najbardziej godne podziwu szczegóły jej smukłej sylwetki, poczynając od ślicznie ukształtowanej głowy do długich, zgrabnych nóg. Popatrzył na jej ręce. Miała palce długie i zadbane, chociaż bez śladu lakieru na paznokciach.

Była melanżem czerni i złota, stanowiącym ostry kontrast ze światem dość gruboskórnych i pewnych siebie ludzi, z którymi dotychczas miał do czynienia. Wahał się przez chwilę, lecz nie było żadnej wątpliwości, że przyszedł tu właśnie po tę dziewczynę. W holu nie było już prawie nikogo poza nimi. Ściągnął brwi strapiiony i jeszcze przez kilka sekund obserwował ją niepewnie.

Mimo zamkniętych oczu sprawiała wrażenie osoby, która czuwa. Patrzył na jej długie, proste włosy o błękitnoczarnym odcieniu, rozczesane na środku głowy, na jej owalną twarz o jasnej skórze.

Miała na sobie czarną suknię w jasnożółte kwiaty, zaś jej szyję i ręce ozdabiały złote łańcuszki. Sprawiała wrażenie kruchej i delikatnej. Zadawało to kłam wszystkim, co powiedziano mu wcześniej na jej temat. Egzotyczny motyl! Do licha! Z taką urodą niełatwo jej będzie żyć w Madembi ani zresztą w jakimkolwiek miejscu na świecie.

Nagle poczuł przyptyw złości na swego przyjaciela Gabriela Basoni, ale zaraz się zreflektował. To nie była wina Gabriela. Ktoś w telewizji wpadł na taki genialny pomysł. Ta zmęczona dziewczyna była jaskółką, zapowiadającą przyjazd całej ekipy. To nie on, lecz lekarz powinien zaopiekować się nią teraz.

- Panna West?

Zimny, nie znoszący sprzeciwu głos przywołał Natalie do rzeczywistości. Z wielkim trudem, pokonując senność, otworzyła oczy. Była zaskoczona, że ujrzała twarz Anglika. Spodziewała się raczej spotkania z Afrykaninem, jakimś wysłannikiem ministerstwa.

- Owszem. Jestem Natalie West.

Napotkał spojrzenie dużych, szmaragdowych oczu, jakże niezwykłych na tle ciemnych włosów i delikatnej, jasnej skóry. Z otwartymi oczyma wyglądała jeszcze bardziej egzotycznie.

- Nazywam się Kip Forsythe. Ponieważ tak się złożyło, że miałem być dzisiaj w Nairobi, zaproponowałem, że przyjadę po panią.

Natalie łatwo rozszyfrowała sens jego słów. Od razu wyczuła, że nie przybył po nią z własnej chęci. Był do tego zmuszony - nie, raczej zachęcony obietnicami. Nie wyglądał na kogoś, kogo można by do czegokolwiek zmusić. Był silnie zbudowany, jego przystojna, mocno opalona twarz o ciemnych oczach zdradzała stanowczość charakteru. Miał grubo ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, i chociaż sama była wysoka, czuła się u jego boku malutka. Miał jasne włosy, wybielone przez słońce. Od razu wyczuła, że mu się nie spodobała. Ciekawe, jakby zareagował, gdyby mu powiedziała, że czuje się chora? Troszczyłby się o nią, ochraniał ją, ale robiłby to w taki sposób, że czułaby się strasznie upokorzona. Nawet gdyby nie wypowiedział ani jednego słowa. Nie, nie da mu do tego okazji.

Szybko i z wdziękiem wstała z fotela, jakby gotując się do odejścia.

- Dziękuję panu. Mam nadzieję, że zarezerwowano dla mnie pokój w hotelu?

- Zapewniam panią, że w najlepszym. W niedawno wybudowanym, luksusowym Hotelu Kabała. W najbardziej okazałym hotelu, jaki kraj Madembi ma do zaoferowania.

Jego pełne dezaprobaty spojrzenie mówiło jej wyraźnie, że od razu uznał ją za osobę, która zawsze korzysta z dóbr najwyższej jakości, i którą wszyscy rozpieszczają. Ale ponieważ nie czuła się teraz na siłach, by wyprowadzić go z błędu, musiała na razie przełknąć tę gorzką pigułkę.

- Ale ja sądziłam, że zostanę tu do jutra. To był długi lot, więc myślałam...

- Lecimy natychmiast, panno West. Wieczorem będziemy już w Madambi. - Spoglądał na nią wzrokiem pełnym poczucia wyższości.

- Rozumiem. Muszę złapać jakiś inny samolot. - Powiedziała to obojętnym tonem, by ukryć swoje przygnębienie.

- Tylko krótki spacerek i samolot sam panią złapie. - Podniósł z podłogi jej bagaż. - Czy to wszystko? Czy na pewno nie ma pani jeszcze jakiejś dużej walizy?

A zatem zdążył ją już przypisać do określonej kategorii ludzi. W jego oczach pełnych drwiny dojrzała przeblysłk zazdrości.

- Ja dużo podróżuję, panie Forsythe. Dlatego unikam zbyt dużego bagażu. Zabieram tylko taką odzież, która się nie gniece w podręcznych walizkach. Proszę bardzo ostrożnie nieść torbę. Jest tam sprzęt fotograficzny.

- Nowoczesna kobieta pracująca. Aprobującym spojrzeniem ocenił jej podróżny strój,

na który składała się modna suknia oraz równie modne czarne sandały. Zarumieniła się i pośpiesznie odgarnęła z twarzy włosy.

- Jeśli zamierza pani chodzić po urwiskach wokół tamy Kabała, to sama niemnąca odzież nie wystarczy.

- Może pan sobie spokojnie oszczędzić troski o to, panie Forsythe.

Zacisnęła mocno wargi - koniec dyskusji. Gdyby poza męską bezwzględnością odkryła w nim jeszcze jakiś inny, cieplejszy rys charakteru, na pewno zwierzyłaby mu się z tego, że jest wyczerpana i chora. Ale przed nim musiała to ukryć. Wytrzyma nawet wtedy, jeśli będzie musiała odbyć jeszcze jeden lot. To, co sądził o niej, nader wyraźnie rysowało się na jego twarzy.

Wyszli z dworca na płytę lotniska, zalaną oślepiającym słońcem. Idąc za nim, zauważyła jego sprężysty chód atlety, zdradzający władczość charakteru. Miał na sobie białe dżinsy i czarną sportową koszulę, kontrastującą mocno z jego jasnymi,

kędzierzawymi włosami. Z tą piękną twarzą i złotawymi włosami mógłby być gwiazdorem filmowym.

Wiedziała, że musi się mieć przed nim na baczności. Musi zawsze w jego obecności przybierać minę pewnej siebie, odpornej na stresy telewizyjnej specjalizacji. Tą miną potrafiła oszukać wszystkich, nawet ojca.

Wiele razy słyszała, jak z dumą mówił o niej „malutka Natalie o niespożytej energii”. Był świecie przekonany, że Natalie zawdzięcza te zalety jego genom.

- Jesteśmy na miejscu. - Kip Forsythe bez trudu wrzucił walizki do samolotu, ostrożnie położył obok nich torbę, a potem gestem ręki zaprosił ją, by weszła do środka. Stanął za nią, by jej pomóc w wejściu. - Zaraz ruszamy - powiedział. - W ciągu kilku minut dostanę zezwolenie na start.

- Pan? Pan będzie pilotował do Madembi?

- Właśnie to rozważam, panno West. Jeśli pani zmusi się do tego, by zająć miejsce obok mnie, to być może jakoś sobie poradzę.

- Ja, ja nie wiedziałam, że... pan jest pilotem?

- Byłoby lepiej dla pani, gdybym nim był. - Spojrzał na nią zirytowany, ale i trochę rozbawiony. - Umówmy się w ten sposób. Ponieważ będzie pani siedzieć obok mnie, proszę od razu korygować, jeśli wykonam jakiś niewłaściwy ruch.

Jeśli mu się wydaje, że jest to najwłaściwsza pora na uszczypliwe uwagi, to grubo się myli - pomyślała Natalie. Uświadomiła sobie, że od momentu, kiedy zobaczyła, jak mały jest ten samolot, stale wzrasta w niej nieznośny niepokój.

- Jak długo będzie trwał lot? - zapytała matowym głosem.

- Nie za długo. W Madembi czeka na mnie następny ładunek. Nie zdąży pani nawet mrugnąć powiekami, a już będzie pani w hotelu. Proszę się odprężyć.

To, że wyglądał na sprawnego pilota, nie mogło jej w tej chwili przynieść żadnej ulgi. Nagle z całą ostrością uświadomiła sobie, ile nerwów będzie ją kosztował ten lot. Co by powiedział

na to ojciec? W ciągu jednej sekundy jej mgliste obawy nabrały Wyraźnych konturów. Zaryczały silniki, przyprawiając ją o coraz większy ból głowy. O tak, była chora.

I w takich idiotycznych okolicznościach musi być zdana na łaskę tego antypatycznego człowieka.

Gdy samolot oderwał się od ziemi, momentalnie zamknęła oczy i potem długo jeszcze nie śmiała ich otworzyć.

- Niebezpieczeństwo minęło. Można otworzyć oczy. Ton wisielczego humoru w jego głosie sprawił, że

wyprostowała się i przybrała pewną siebie minę. Bacznie ją obserwował.

- Pani się boi. Dlaczego mi pani wcześniej nie powiedziała? Nie sprawiłoby mi to żadnego kłopotu, żeby pojechać z panią do Madembi samochodem. Oczywiście, musielibyśmy po drodze zatrzymać się gdzieś na noc, ale z tym nie byłoby żadnego problemu.

- Nie boję się. Jestem po prostu zmęczona. To był długi lot, a ja nigdy nie mogę spać w samolocie.

- Nie śpi pani celowo, by w razie potrzeby móc wyręczyć pilota? I po co to udawanie. Pani umiera z przerażenia - dorzucił, widząc jej ręce kurczowo zaciśnięte na kolanach.

- Tak. Ten strach stale we mnie wzrastał. Aż do dzisiejszego dnia nie zdawałam sobie sprawy, jaki jest silny. Ja muszę latać samolotami, to jest częścią mojego zawodu. - Przez cały czas starała się rozprostować zaciśnięte palce.

- Ma pani chyba tylko dwa wyjścia: albo poradzić się jakiegoś specjalisty, albo zrezygnować z pracy zawodowej.

- Do tego wniosku zdążyłam już sama dojść bez niczyjej pomocy - wyrzuciła z siebie, czując się jak potencjalny pacjent domu wariatów. - A co do rezygnacji z pracy zawodowej, to wątpię, czy ojciec zgodziłby się na to. Tworzymy zwarty zespół, w którym każdy wykonuje ściśle określoną rolę. Gdybym rzuciła nagle pracę, to do końca życia by mi to wypominał.

- Pani ojciec?

Wydawał się nieco zaintrygowany, więc musiała mu to dokładnie wyjaśnić. Była wściekła na siebie, że się wygadała.

- Moim ojcem jest Jonasz West. To on jest właścicielem Westwind Productions.

- Aha! - Podniósł ciemne brwi.

Ilekoć ktoś dowiadywał się, że pracuje w firmie ojca, od razu zaczynał w niej widzieć tylko „córkę swojego tatusia”.

- Aha? Co pan chciał przez to powiedzieć? Nie cieszę się żadnymi specjalnymi względami, panie Forsythe. Haruję tak jak inni, więc niech pan sobie nie wyobraża, że...

- Ma pani trudny charakter - powstrzymał jej potok słów. - Jeśli już pani jest taka drażliwa, to proszę nie wyżywać się na mnie. Wyświadczam pani tylko drobną przysługę, tak jak uprzejmy kierowca autobusu. Jeśli ma pani jakieś kłopoty ze sobą, to niech je pani omówi z własnym psychiatrą.

Usłyszawszy jego słowa, Natalie nerwowo zacisnęła usta. Postanowiła, że za wszelką cenę musi zapomnieć teraz o swoim strachu i potwornym bólu głowy. Jak tylko wyląduje, już nigdy nie zobaczy tego człowieka. Jeśli od samego początku nie przypadła mu do gustu, to jest to wyłącznie jego sprawa. W takim razie im szybciej zniknie mu z oczu, tym lepiej dla niej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zafascynowana zmieniającym się przed nią krajobrazem, zdobyła się wreszcie na odwagę, by spojrzeć w dół.

Właśnie lecieli nad jeziorem. Od jego powierzchni oderwała się różowa chmura flamingów, by po chwili opaść znów na wodę, bliżej pożywienia. Korciło ją, by zapytać, gdzie się w tej chwili znajdują, ale od pewnego czasu prowadzili grę w milczenie, która widocznie była mu bardzo na rękę.

Pod nimi wiła się droga, wyglądająca jak czerwona wstążka. Wyteżyła wzrok: wszędzie soczysta zieleń traw, gdzieniegdzie falujące korony drzew i ta dziwna, czerwona droga.

- W porze deszczowej taka droga jest zdradliwa, pełna błota, prawie nieprzejezdna, natomiast w porze suchej tonie w chmurach pyłu niby w czerwonej mgle - odezwał się nagle.

- Tak, ziemia jest tutaj czerwona

- dodał, gdy zauważył jej zdziwienie. - Różowe słonie widzą nie tylko pijacy. Można je tutaj zobaczyć naprawdę, tylko trzeba umieć odróżnić je od tła.

- Różowe?

Spojrzała na niego z zaciekawiona.

- Chodzi o zagłębienia z wodą - wyjaśnił szybko.

- Słonie dla ochłody zanurzają się w mulistej wodzie i po chwili wychodzą z niej różowe.

- Czy w Madembi są słonie?- spytała.

Skoro już zdecydował się na rozmowę z nią, byłoby niegrzecznie od razu ją przerywać.

- Bardzo mało. Nie lubią żadnych zmian w środowisku, a poza tym ich ogromny apetyt zmusza je do oddalania się od ciągle rozrastających się miast.

- Skutek dobrej koniunktury, którą spowodowała zaporą wodna Kabał - skomentowała w zadumie Natalie.

- Częściowo tak. I myślę, że będzie jeszcze gorzej. Ile zwierząt już od tego ucierpiało!

- Biedne zwierzęta!

- Ludzie też muszą żyć, panno West - odezwał się chłodno.

- Czy widziała pani kiedyś głodne dziecko?

- Wiele, panie Forsythe - odcięła się. - Nie mam zwyczaju chodzić z zamkniętymi oczami. Nie mamy wpływu na to, co rejestrujemy na taśmie filmowej. Pokazujemy wszystko takie, jakie jest. Czasami udaje się nam ujawnić jakąś niesprawiedliwość i wtedy ludzie od razu na to reagują.

- Ach, jak Gabriel Basoni będzie panią uwielbiał, panno West. W jego szafach jest tyle szkieletów zamordowanych zwierząt, a pani będzie pierwsza, która to odkryje i pokaże światu.

- Przybyłam tu na prośbę rządu Madembi, by wykonać swoją robotę, a nie by wścibiać nos w nie swoje sprawy.

- Niemniej pani kamera zawsze uchwyci to, co dojrzą pani szmaragdowe oczy. Proszę mnie uprzedzić przed wymierzeniem policzka.

- Nic panu z mojej strony nie grozi - oznajmiła cierpko. - Nie będę pana wcale widywać. Będę cały czas zajęta pracą.

Spojrzała na nią z wymuszonym uśmiechem na twarzy.

- Tak jest, proszę pani! Pożyjemy, zobaczymy. Natalie odwróciła oczy w stronę okna. To jego poczucie siły i zupełny brak panowania nad sobą doprowadzały ją do wściekłości. Znowu poczuła się chora, ale przynajmniej pod jednym względem było jej lżej - nie bała się już, a ściślej mówiąc - nie tak bardzo jak poprzednio. Czasami gniew bywa pożyteczny, a on niewątpliwie miał talent do wzbudzania w niej gniewu.

- W jakim stanie są pani nerwy? - zapytał minutę później bezbarwnym głosem.

- Czuję się doskonale - warknęła w odpowiedzi, spodziewając się nowej porcji sarkastycznych uwag.

- W takim razie dostarczę pani dreszczyku emocji. Może tego właśnie pani potrzebuje, by mogła z pani ująć całą złość.

W tym momencie samolot zaczął gwałtownie obniżać lot i z ogromną szybkością zbliżyć się do ziemi. Natalie kurczowo

zaciśnęła dłonie, zagryzając do bólu wargi. Uczucie ogromnej wdzięczności przeppełniło jej serce, gdy samolot w ostatniej chwili poderwał się do góry, tuż nad wierzchołkami drzew.

- Grzeczna dziewczynka - powiedział miękko Forsythe.

- Żadnych pisków, żadnej próby odebrania mi steru. Za to należy się pani specjalna nagroda. Proszę patrzeć prosto przed siebie.

Drzewa ustąpiły teraz miejsca otwartej sawannie. Natalie wyprostowała się na fotelu, wpatrując się z zachwytem w przesuwający się pejzaż. Do tej pory widziała żyrafy jedynie na filmie. Teraz oglądała je z bliska. Widziała, jak przestraszone warkotem samolotu poderwały się do biegu, a potem pędziły przez sawannę, wznosząc się i opadając jak morskie fale.

- Niech pani weźmie lornetkę. - Ruchem głowy wskazał jej schowek przed nimi

Teraz widziała żyrafy w powiększeniu. Upajała się ich płynnymi ruchami i żywymi barwami ciał.

- Mają bardzo długie rzęsy. Są naprawdę piękne - westchnęła zachwycona.

- Tak, są piękne. I całkiem wolne. Zakłóciliśmy im spokój.

Poderwał samolot w górę, a ona zdołała jeszcze dojrzeć, jak stado zwolniło bieg, potem zaś zaczęło dreptać w koło, by wreszcie zastygnąć w bezruchu. Chyba nie ucierpiało wiele z powodu ich nalotu.

- Dziękuję. To był wspaniały widok. - Rzuciła spojrzenie w jego kierunku, ostrożnie wkładając lornetkę do schowka.

Odwzajemnił się jej nagłym spojrzeniem swych ciemnych oczu.

- Mały samolot wcale nie jest tak straszny jak duży odrzutowiec.

- Niezupełnie - zaprzeczyła. - Pan zdaje się zapomniał, że to samolot, a nie motocykl.

Zauważył, że pod wpływem kłującego bólu w głowie skrzywiła się gwałtownie i zamknęła oczy.

- Jeszcze pani nie wyzdrowiała?

- Czuję się dobrze. Jestem tylko zmęczona. Mówiłam już panu.

- Jak sobie pani życzy - mruknął zjadliwie. - Zrobię, co mogę, by jak najszybciej znalazła się pani w hotelu, panno West.

Żałowała teraz, że nie powiedziała mu wprost, jak podle się czuje. W towarzystwie tego silnego mężczyzny czuła się taka bezbronna.

Nagle zasnęła. Nie chciała do tego dopuścić, ale monotony warkot silnika i zmęczenie zrobiły swoje. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że zaczyna zapadać ciemna równikowa noc. Wyprostowała się i uwolniła ramię Forsythe'a od ciężaru swojej głowy, którą bezwiednie oparła w czasie snu. Czuła się zażenowana, zmęczona i zaniepokojona tym, że tak gwałtownie reaguje na jego obecność.

- Czujemy się już lepiej? - spytał Forsythe.

- Tak, dziękuję - odparła. Z trudem przełknęła ślinę. Z ochotą napiłaby się czegoś, ale w samolocie nie było nic.

- Za pani fotelem jest termos - powiedział spokojnie. - Jest w nim mrożony napój pomarańczowy. Proszę sięgnąć do tyłu i się poczęstować.

A zatem umiał również odczytywać cudze myśli. Odszukała po omacku termos. Zaoferowała mu kubek napoju, ale odmówił, potrząsając głową.

- Już wkrótce napiję się czegoś mocniejszego. Za dziesięć minut lądujemy. Już dawno przekroczyliśmy granicę Madembi.

Wyczuła, że chciał się jej jak najszybciej pozbyć. Trudno go za to winić. Poza kilkoma spokojnymi chwilami, od momentu spotkania byli nieustannie o krok od rozpoczęcia ze sobą walki. Myśl o tym wzbudziła w niej poczucie winy. Tak naprawdę to nie miała żadnego powodu, by zwracać się do niego tak opryskliwie. Nie był przecież urzędnikiem państwowym. Po prostu sam z własnej woli zaoferował swoją pomoc. W końcu postanowiła okazać mu swoją wdzięczność.

- Bardzo panu dziękuję za to, że przywiozł mnie pan na miejsce.

- Nie ma za co - odparł uprzejmie. - Przy okazji przywiozłem też siebie. Mam nadzieję, że lot powrotny do Anglii odbędzie pani z resztą ekipy po wypełnieniu zadania?

- Tak. Lot powrotny mamy zarezerwowany.

- A jak długo będzie pani tu przebywać?

- Niezbyt długo. Pozostali członkowie ekipy nadlecą, gdy skończę prace przygotowawcze. Za dwa tygodnie, a może wcześniej. A potem już wszystko pójdzie szybko. Najwyżej cztery dni. Pobyt całej ekipy na miejscu jest bardzo kosztowny. Dlatego zawsze przyjeżdżam pierwsza, by wszystko przygotować. Nie mówiłam panu jeszcze, na czym polega moja praca. Mianowicie na tym...

- Ależ ja wszystko wiem. Jest pani najemnikiem firmy Westwind. Potężna, silna dama, która przygotowuje grunt do pracy.

Wyszczrzył zęby w złośliwym uśmiechu. Natalie poczerwieniała ze złości. Tuż przed lądowaniem poczuła silny zawrót głowy i ból w czaszce. Forsythe zamilkł, gdyż właśnie dolatywali do lotniska.

Formalności paszportowe nie trwały długo, ale i tak z wielkim trudem trzymała się na nogach podczas ich załatwiania. Z ogromną ulgą przywitała moment, gdy skierowali się w stronę samochodu zaparkowanego tuż przy budynku dworca lotniczego.

Kip otworzył drzwi, a potem wskazał jej wygodne miejsce. Wreszcie ruszyli w drogę, zanurzając się w ciemnościach równikowej nocy. Z równie naturalną swobodą prowadził teraz samochód, jak przed chwilą sterował samolotem. Musiała przyznać, że jego niewzruszony spokój i opanowanie nie były tylko zwykłą pozą.

Spojrzała na niego ukradkiem. Poznała już tyłu mężczyzn w swoim życiu, Kip Forsythe nie przypominał jednak żadnego z

nich. W żaden sposób nie mogła zrozumieć, dlaczego jego postać napawa ją strachem. Wyglądał przecież jak ktoś, kto w stosunku do dam zawsze zachowuje się przyzwoicie. Ale instynkt podpowiadał jej, że nie takim mężczyzną był naprawdę. Jako wróg mógł być niebezpieczny i bezwzględny. Pomyślała, że w stosunku do kobiet jest zawsze delikatny, ale równocześnie odnosi się do nich nieco pogardliwie i lekceważąco.

Pędzili teraz przez dość duże miasto. Wszystkie sklepy były jeszcze otwarte. W miarę jak szosa wznosiła się coraz wyżej do samochodu napływało nieco chłodniejsze powietrze. Póллеżąc na miękkim siedzeniu Natalie po raz pierwszy od chwili, kiedy opuściła Londyn, poczuła się bezpiecznie.

- Gdyby nie było już tak późno, mogłaby pani dojrzeć swój cel - usłyszała nagle jego głos. - Zaporę wodną Kabała. Będziemy przejeżdżać po niej w drodze do hotelu. Hotel zbudowano na zboczu wzniesienia górującego nad zaporą. Jest to dobry punkt obserwacyjny. O tej porze z okna pokoju zobaczy pani tylko światła przydrożne na szosie, którą jedziemy.

- Czy budowa zapory jest już całkowicie ukończona? - spytała Natalie.

- Mniej więcej. Oficjalne otwarcie nastąpi już wkrótce, ale tak naprawdę to zapora funkcjonuje częściowo od dłuższego czasu. Jedyne, co pozostaje jeszcze do zrobienia, to przeprowadzenie gruntownej kontroli całego obiektu i przekazanie go w ręce afrykańskich specjalistów.

Nagle samochód zatrząsł się gwałtownie, wjeżdżając na jakiś nierówny odcinek drogi. Natalie złapała się za głowę, czując pod czaszką okropny ból.

- Czy ma pani przy sobie coś od bólu głowy? - Spojrzał na nią badawczo.

- Nie.

Przecież nie zrobiła nawet najmniejszej aluzji do tego, że boli ją głowa. No tak, nic nie może umknąć jego uwagi, pomyślała.

- W takim razie musimy nieco zboczyć z drogi. Mieszkam niedaleko stąd. Wątpię, czy w hotelu dostanie pani jakieś środki przeciwbólowe.

W pierwszym odruchu chciała go przekonać, że nic jej nie dolega. Uświadomiła sobie jednak, że nie mogłaby go oszukać za pomocą jakichś wykrętów. Zważywszy to, ustąpiła. Niedługo potem skręcili z szosy w boczny zjazd, którym dojechali do willi.

Światła, padające z okien domu, oświetlały zjazd z szosy i całe obejście. Zauważyła, że był to dosyć duży, jednopiętrowy dom z czerwonym dachem, w starym stylu kolonialnym, pomalowany na biało i opasany werandami. Wokół rozciągał się duży ogród. Samochód zatrzymał się tuż przed szerokimi schodami.

- Proszę wejść do środka. Zaraz przyniosę pani tabletki. Musi je pani natychmiast zażyć.

W tej samej chwili w drzwiach stanął zażywny Murzyn o uśmiechniętej twarzy.

- Przynies trochę wody do picia, Josh. I przynies pani szklankę gorącej herbaty.

- Dziękuję bardzo, to zbyteczne - protestowała Natalie.

- Gdybym tylko mogła prosić o odrobinę wody...

Nie usłyszała już odpowiedzi, gdyż nagle poczuła okropny zawrót głowy. Kiedy Kip odwrócił się do niej, nagle runęła na podłogę u jego stóp. Straciła przytomność.

Kiedy otworzyła oczy, zauważyła, że leży na długiej kanapie. Przyćmione światło lampy drażniło ją, zaś w głowie czuła potworny ból. Próbowwała podnieść się do pozycji siedzącej.

- Proszę leżeć.

Rozkazujący głos natychmiast przywrócił jej przytomność umysłu. Podniosła głowę i ujrzała pochylającą się nad nią sylwetkę Kipa.

- Co mi się stało? - spytała.

Przymrużyła oczy, by widzieć go wyraźniej. Forsythe widocznie to zrozumiał, gdyż przykleknął przy kanapie i spojrzał jej prosto w twarz.

- Jak na kogoś, komu nic nie dolega, świetnie pani mdleje. Muszę przyznać, że całkiem mnie pani zaskoczyła. Nie zdążyłem pani złapać i nieżele pani wyrznęła głową o podłogę. Ten upadek jeszcze pogorszył całą sprawę.

- Jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło mi się zasłabnąć. Spojrzała na niego speszona. Czuła się teraz zbyt zmęczona i obolała, zbyt chora i samotna, by martwić się o skutki upadku. Chciało jej się płakać.

- Wszystko w życiu musi się zdarzyć po raz pierwszy. - Podniósł się z podłogi i zaczął badawczo przyglądać się jej twarzy. Jego ciemne oczy zdawały się przenikać ją na wylot. - Proszę na chwilę zamknąć oczy. Kiedy je pani otworzy, ujrzy pani obok siebie lekarza.

- Ale ja nie potrzebuję pomocy lekarskiej.

- Niech pani pozostanie filmowcem, a lekarzowi da szansę robienia tego, co do niego należy. Podejrzewam, że jeśli pani stanie na nogach, to znowu pani zasłabnie. Nic na to nie poradzimy, zaczekajmy więc na lekarza.

Zaczynała teraz rozumieć, dlaczego wygląda na takiego despotę. Po prostu przywykł do tego, że ludzie go słuchają.

- Sprawiałam panu dużo kłopotów - zaczęła się usprawiedliwiać.

- Od pięknych kobiet nie oczekuję niczego innego. Proszę się o to nie martwić. - W jego głosie można było wyczuć ton rozbawienia i zarazem zniecierpliwienia. - Kiedy pani tak leży na tej kanapie, wygląda pani tak bezbronne. A przecież nie bardziej nie może poruszyć serca mężczyzny! Gdyby tak zechciała pani jeszcze bardziej kontrolować swój ostry języczek, byłbym w pełni oczarowany.

Pomimo uprzejmości, w jego tonie było coś obraźliwego. A może po prostu on nie lubi kobiet? Kimkolwiek był naprawdę

była skazana na jego towarzystwo, a przy tym czuła się tak bardzo chora. Poczowała litość nad sobą i jej szmaragdowe oczy zaszyły łzami. Jej towarzysz nie omieszkał tego natychmiast zauważyć.

- No dobrze już, dobrze. - Spojrzał na nią z pełnym rozbawienia współczuciem.

- Ja też mam taką małą siostrzyczkę, niewiele starszą od pani. Będę odtąd traktował panią jak przystało traktować takie istoty.

Było coś upokarzającego w tym, że nie mogła teraz po prostu wstać z kanapy i uciec przed jego wzrokiem. Wyglądał w tej chwili niesłychanie męsko. Mimo tak złego samopoczucia, poczuła nagły przyływ podniecenia.

- Nie potrzebuję żadnej opieki - zdobyła się na odpowiedź.

- Zawsze będzie pani potrzebowała opieki. Cała przyjemność po stronie opiekuna. Rzecz jednak w tym, by opiekun nie dał się zwieść pozorom, które pani stwarza, by uchodzić za twardą i nieustraszoną kobietę. Nie sądzę, panno West, by miała pani ku temu jakieś ważne powody.

Lekarz okazał się starszym mężczyzną, który całe życie spędził w Afryce i już dawno temu postanowił pozostać tu na zawsze.

- Wirus - orzekł z widocznym zadowoleniem na twarzy. - W ciągu dwóch, trzech dni organizm go pokona.

Nie zwracał się do niej. Swoje uwagi kierował do Kipa Forsythe'a, tak jakby ona była po prostu przedmiotem.

- Niech się położy do łóżka i pozostanie w nim przez pewien czas. Niech dużo pije i leży w całkowitym spokoju. Proszę jej podawać te tabletki.

Wręczył Kipowi jakieś lekarstwo i skierował się ku drzwiom. Zatrzymał się jednak na moment, by dorzucić jeszcze kilka uwag.

- Byłbym zapomniał. Tego wieczoru proszę jej często doglądać. Uderzenie w głowę może mieć jakieś przykre następstwa. Nabiła sobie niezłego guza, ale sądzę, że poza

bólem głowy nie będzie odczuwać żadnych innych dolegliwości. W razie potrzeby proszę mnie wezwać.

Kiedy lekarz wyszedł z pokoju, Natalie oszołomiona spoglądała przed siebie, zagryzając wargi.

- Dwa lub trzy dni. Przecież ja muszę zabrać się do pracy.

- Na razie nie ma o tym mowy. Dobrze się stało, że przylecieliśmy tutaj samolotem. Podróż samochodem z Nairobi do Madembi zupełnie by panią wykończyła. Musielibyśmy zatrzymać się po drodze w jakimś hotelu pozbawionym wygód i pomocy lekarskiej. I utkwiliby tam pani na dobre.

- Teraz też utkwiałam tu na dobre - zaprotestowała nieśmiało, ale jedyną reakcją na jej słowa był grymas zniecierpliwienia na jego twarzy.

- Bynajmniej. Tutaj ja czuwam nad panią. I zgodnie z zaleceniem lekarza już kładę panią do łóżka.

Schylił się nad nią, wziął ją na ręce i pewnym krokiem skierował się ku drzwiom, aby zanieść ją do innego pokoju.

- Nie mogę pozostać w tym domu razem z panem. Przerażenie, jakie wyczuł w jej głosie, rozbawiło go tak bardzo, że się roześmiał.

- Zapewniam panią, że w tym domu jest sporo łóżek. A nawet gdyby było tylko jedno, to na pewno przeznaczyłbym je dla pani. Jestem dżentelmenem w dawnym stylu, którego specjalnością są damy w niebezpieczeństwie i chore dzieci. Wezwany na pomoc - zabijam smoki.

- Ale ludzie będą...

Wyraz drwiny na jego twarzy nie pozwolił jej dokończyć zdania, a błysk złośliwego rozbawienia, który dostrzegła w jego ciemnych oczach, przyprawił ją o rumieniec.

- O tym, co dzieje się w tym domu, nikt z zewnątrz nie wie - szepnął konspiracyjnym tonem. - Będzie tu pani sobie spokojnie mieszkać i nikt z zewnątrz nie będzie nawet wiedział, że panią tutaj ukrywam.

Natalie czuła się zbyt osłabiona, by się opierać. Zresztą wiedziała aż nazbyt dobrze, że tylko się z niej naigrywał. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się taka bezradna. Łzy znowu zaczęły napływać jej do oczu.

- Nie jest pan zbyt miły - powiedziała drżącym głosem.

Spojrzał na nią i natychmiast wyraz rozbawienia zniknął z jego twarzy.

- Jestem miły wtedy, gdy okoliczności tego wymagają. Tylko proszę nie płakać, Natalie. Czyżby już pani zapomniała, że jest pani pełną energii telewizyjną damą? Wystarczy pamiętać o tym i wszystko będzie dobrze.

- Ale ja czuję się okropnie!

- Wiem o tym. Zaraz położę panią do łóżka i podam tabletki. Przede wszystkim potrzebuje pani teraz snu.

Jego ramiona zacisnęły się na niej mocniej. Czuła ciepło i siłę bijącą od niego. Położył ją na miękkim łóżku.

- Skąd pan właściwie zna moje imię?

- Przedstawiła się pani. A poza tym poinformowano mnie, kogo mam zabrać z lotniska. To znaczy podano mi nazwisko i imię, ale nie podano opisu samej osoby. To była chyba tajemnica państwowa.

Zauważyła, że wypowiadając ostatnie zdanie zmarszczył czoło, jakby przypomniał sobie coś nieprzyjemnego. Kiedy zaczął ją układać w łóżku i próbował zdjąć z jej nóg sandały, zaczęła się opierać i sapać ze złości.

- Sama sobie poradzę.

Spojrzał na nią wyraźnie zirytowany.

- Dobrze! Niech pani się sama rozbierze. Odsunął się od niej i stanął o metr od jej łóżka.

Wpół leżąc podniosła na niego wzrok.

- No, ale proszę wyjść z pokoju - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Świetnie, mogę wyjść, ale zanim runie pani znów na podłogę, proszę mnie zawołać.

Zrobił kilka kroków w kierunku drzwi. Natalie usiadła na łóżku. Czowała mdłości i zawroty głowy. Jej suknia zapinała się z tyłu. Sięgnięcie ręką do zamka błyskawicznego było czymś niemożliwym do wykonania. Położyła się na wznak i zamknęła oczy. Może przecież spać w sukni. Co to ma za znaczenie?

- Mnąca się czy nie, musi ją pani zdjąć - usłyszała nagle. Zerknęła do góry i jej spojrzenie padło wprost na jasne włosy Kipa, które błyszcząły w świetle lampy.

- Nie mogę.

- Wiedziałem, że nie będzie pani w stanie jej zdjąć. Był bardzo zirytowany. Usiadł obok, podniósł ją

do pozycji siedzącej i, podtrzymując ją jedną ręką, drugą położył na zamku błyskawicznym.

- Nie wolno panu. Pan nie śmie...

Jej opór musiał go zdenerwować do reszty, gdyż jednym szybkim ruchem ściągnął uchwyt zamka błyskawicznego w dół jej pleców.

- Albo Josh, albo ja - warknął. - Chyba nie chce mi pani wmówić, że takiej dziewczyny, jak pani, nikt jeszcze nie rozbierał? Niech pani będzie spokojna, nigdy nie narzucam się chorym i słabym.

- Ja, ja wcale nie myślałam, że pan... ja tylko... Ojej! Ból, potworne osłabienie i cała ta idiotyczna sytuacja

w końcu zrobiły swoje i Natalie rozplakała się na dobre. Starła się wyswobodzić z jego rąk, by obtrzeć policzki.

- No i po co te łzy? Jest tu pani całkiem bezpieczna.

- Wiem, wiem. To tylko dlatego, że...

- Dlatego, że czuje się pani podle i jest pani strasznie zażenowana? Będę dyskretny jak spowiednik. Proszę zamknąć oczy i zachowywać się tak, jakby mnie tu wcale nie było.

Chciała się tak zachowywać, ale dotyk jego rąk podziałał na nią jak porażenie prądem. Zsunął jej sukienkę do talii, odpiął biustonosz a potem, oparłszy ją o siebie, sięgnął jedną ręką po walizkę leżącą z tyłu za łóżkiem.

- Czy ona jest zamknięta na kluczyk? - zapytał burkliwie.

Natalie potrząsnęła przecząco głową i wtedy jej długie, czarne włosy rozsypały się i opadły na piersi. Wyjąwszy z walizki nocną koszulę, która leżała na wierzchu, Kip odsunął dziewczynę nieco od siebie. Po chwili poczuła, jak chłodna, jedwabna tkanina opada na jej ciało. Podniósł z podłogi jej suknię, a potem delikatnie położył Natalie na łóżku.

- I już po wszystkim. Bardzo dyskretnie. Jak najlepsza pielęgniarka. Teraz już pójdzie łatwo.

Wszystko to bardzo ją zmęczyło, toteż nie wyraziła żadnego sprzeciwu, gdy podał jej dwie tabletki i szklanę z wodą.

- Jakie to tabletki? - Spojrzała na niego oczami pełnymi bólu.

- Środki przeciwbólowe. A teraz proszę postarać się zasnąć.

Odwrócił się, aby odejść. I właśnie wtedy poczuła wyrzuty sumienia, że przez cały czas zachowywała się wobec niego jak niewdzięcznica. Nie, wcale nie chciała go usprawiedliwiać. Od samego początku miała jakieś dziwne poczucie, że on jest winien wszystkiemu. Ale z drugiej strony jej obolała świadomość nie przestawała wysyłać sygnałów, że cała wina leży po jej stronie. Cała rzecz w tym, że od samego początku zachowywała się wobec niego nienormalnie. Tak, jakby instynkt kazał jej walczyć z nim bezustannie.

- Przepraszam pana za wszystko, panie Forsythe.

- Mów do mnie Kip. Nie mogę rozmawiać z moim gościem tak oficjalnie. Komuś, kto może mnie tutaj odwiedzić, mogłoby się to wydać dość podejrzane.

I znowu w tonie jego głosu wyczuła sarkazm. Ale tym razem miała wrażenie, że jest wściekły. Ponieważ zaś oprócz niej nie było tu nikogo innego, więc to ona musiała być powodem jego złości.

Zresztą już wkrótce mogła się o tym przekonać niezbitcie. Kiedy po krótkiej nieobecności wrócił do pokoju, udawała, że już śpi. Jak przez mgłę widziała, że stoi nad jej łóżkiem i patrzy na nią. Pogasił wszystkie lampy prócz jednej i opuścił pokój,

pozostawiwszy drzwi lekko uchylone. Już zaczynała zapadać w sen, kiedy nagle usłyszała jego głos.

- Tak, panie ministrze. Pańska dama z telewizji jest w tej chwili ze mną. Jest cała, ale nie całkiem zdrowa. To wzruszające, że mi pan dziękuje... Nie, nie jest w szpitalu. Nie jest na tyle chora, by leżeć w szpitalu, ani na tyle zdrowa, by przebywać w hotelu. Niech pan zgadnie, gdzie jest? Właśnie, zgadł pan. Ależ nie, nie, bynajmniej nie sprawia mi żadnych kłopotów. A niech cię kule biją, Gabe! Ale z ciebie drań! Wyświadczyłem ci przysługę po wielu namowach. Byłem święcie przekonany, że mam zabrać jakąś damę w średnim wieku, w bojowym rynsztunku i z mnóstwem kamer przewieszonych przez ramię. Tak mi ją przedstawiłeś. A zamiast tego natknąłem się na egzotycznego złocisto-czarnego motyla. Jeśli myślisz, że korzystając z okazji zapoluję na nią, to grubo się mylisz. Moja kolekcja motyli jest już pełna. Nie potrzebuję więcej okazów. I uprzedzam cię: taka piękność ma tutaj słabe szanse na przeżycie. Ona wygląda, jakby zjawiała się tutaj ze snu. Jeden podmuch rzeczywistości może ją unieść stąd na zawsze.

Natalie poczuła nagle, że pod wpływem działania tabletek zaczyna znów zapadać w sen. Egzotyczny, złocisto-czarny motyl! No, zobaczymy - pomyślała. Jak tylko wróci do zdrowia, nauczy tego drwiącego z wszystkich diabła, jak powinien się do niej odnosić.

W nocy obudził ją ból. Jęknęła i otworzyła oczy, ale jak tylko zauważyła nad sobą Kipa, od razu zamilkła. Przez cały czas, kiedy spała, Kip siedział na fotelu stojącym obok łóżka. Podał jej parę tabletek i szklanę z wodą.

- Akurat pora na zażycie tabletek - powiedział, spojrzawszy na zegarek, a potem pomógł jej usiąść, by mogła zażyć lekarstwo. Gdy przełknęła, ułożył ją znów na łóżku.

Przez chwilę patrzyła na niego zaskoczona.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Okropnie, chociaż wolałabym nie przyznawać się do tego.

Kip uśmiechnął się i odgarnął dłonią kosmyki włosów z jej twarzy.

- Nie jestem doświadczonym pielęgniarzem, ale myślę, że już jutro będziesz się czuć o wiele lepiej. A zatem śpij, Natalie.

Powrócił do swojego fotela, usiadł i, położywszy głowę na oparciu, zamknął oczy.

- Co tutaj robisz? - zapytała Natalie.

- Obserwuję twoją głowę. Słyszałaś przecież, co powiedział lekarz.

- Nie widzę żadnego powodu, żebyś tu musiał siedzieć - powiedziała.

- Ale ja chcę patrzeć na twoją głowę, Natalie. Jest taka piękna. Zaśnij teraz spokojnie. I bądź pewna, że ani na chwilę nie przestanę patrzeć na ciebie.

Gdy przestał mówić, natychmiast zamknął oczy. Natalie odwróciła się od niego. Każdy najmniejszy nawet ruch sprawiał jej ból. Jak tylko wróci do zdrowia, odpłaci mu za wszystko. Kiedy będzie opuszczać ten dom, zaproponuje mu zapłatę za pobyt u niego. To go na pewno doprowadzi do wściekłości. Na samą myśl o tym, poczuła się od razu lepiej.

Przez następne dwa dni była jeszcze bardzo chora. Nie miała świadomości tego, co się wokół niej działo.

Lekarz przychodził kilkakrotnie. Z tonu głosu Kipa wyczuła, że mocno nalegał na to, by nie wstawała z łóżka. Natomiast Kip opiekował się nią troskliwie. Nic dziwnego - postawiła go wobec poważnego problemu. W jaką wściekłość mógłby wpaść, gdyby stan jej zdrowia pogorszył się. Mogła sobie wyobrazić nagłówki w prasie: „Pracowniczka telewizji umiera w domu białego...” Ale kim właściwie jest Kip? Czym on się zajmuje? Dlaczego jako biały mieszka w Madembi? Nie wiedziała o nim nic. W normalnych warunkach potrafiłaby w ciągu pierwszej godziny rozmowy wydusić z niego całą opowieść o swoim życiu. Ale nie tylko choroba była przyczyną jej bezsilności. Nie mogła ukrywać przed sobą tego, że od momentu spotkania na

lotnisku w Nairobi na próżno stara się odegnąć od siebie myśli o nim.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Murzynka, która pojawiła się rano, by zmienić pościel i nocną koszulę, patrzyła na Natalie ze współczuciem. Powiedziała, że jest żoną Josha i nazywa się Mina.

Trzeciego dnia dziewczyna wstała wreszcie z łóżka. Była jeszcze bardzo osłabiona i z trudem utrzymywała się na nogach. Z pokoju udała się na ocienioną werandę wychodzącą na ogród i, usiadłszy na trzcinowym foteliku, syciła oczy widokiem egzotycznych roślin.

Już pierwszego dnia pobytu tutaj zauważyła, że ogród oddziela dom od szosy i otoczony jest wysokim i żywopłotem, chroniącym mieszkańców posiadłości przed niedyskretnym spojrzeniem kogoś z zewnątrz. Rosły w nim gęste krzewy bougainvillaei, pokryte jaskrawoczerwonym kwieciem, a pośród nich sterczały w górę wysokie mangowce obwieszane dojrzałymi owocami.

Nagle spokój zakłócił warkot landrovera, który skręcił z szosy w kierunku domu i w tumanach kurzu zatrzymał się przed bramą ogrodu. Z samochodu wyskoczył Kip i szybkim krokiem zbliżył się do Natalie z groźną miną.

- Co, u diabła, tutaj robisz?

- Poczulałam się nieco lepiej. Nie mogę cały czas leżeć w łóżku.

- Na litość boską, leżysz w łóżku dopiero od dwóch dni - zareplikował ostro, przypatrując się jej z uwagą. Potem krzyknął na Josha, który momentalnie przybiegł na wezwanie.

- Przynieś mi zimne piwo. Lunch niech będzie gotowy za kwadrans.

Po wydaniu polecenia, usiadł w fotelu naprzeciw Natalie.

- Musisz wrócić do zdrowia. To nie jest żadna sugestia czy prośba. To rozkaz.

- Rozkaz ministra kultury? - spytała dziewczyna, wprawiając go tym pytaniem w zdumienie.

- Dlaczego ministra kultury? Gabriel Basoni jest moim przyjacielem, a nie bossem.

- Aha, rozumiem. Pomagasz mu kolekcjonować motyle?

Przez moment przyglądał się jej uważnie i, dostrzegłszy w jej oczach oznaki rozdrażnienia, uśmiechnął się złośliwie.

- Podsluchujesz cudze rozmowy telefoniczne. Oczywiście, robisz to doskonale. To należy do twojego zawodu.

- Grubo się mylisz - wybuchnęła. Chciała się zdobyć na ironię, ale nic z tego nie wyszło.

- No cóż, każdy ma swoje upodobania. Psiakrew! Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że taka słodka i delikatna dziewczyna, jak ty, lubi podsłuchiwać cudze rozmowy.

Poczuła nagle, jak krew gwałtownie zaczyna napływać jej do twarzy.

- Odchodzę stąd jeszcze dzisiaj, panie Forsythe - oznajmiła oschle. - Naraziłam pana na kłopoty, a mimo to był pan dla mnie bardzo uprzejmy, za co jestem panu niezmiernie wdzięczna. Ale teraz mogę już przenieść się do hotelu i uczynię to zaraz po lunchu.

Popatrzył na nią spokojnie.

- Nie zrobisz tego, motylku - powiedział stanowczym głosem.

- Odleciśz stąd wtedy, gdy ja na to . pozwolę. Nie dopuszczę do tego, by cała moja praca poszła na marne. Nie mogę drugi raz pielęgnować cię od początku. Mam wiele innych obowiązków.

Słyszac jego słowa, otworzyła usta ze zdumienia. Jak on śmie jej rozkazywać? W tym momencie do pokoju wszedł Josh oznajmiając, że lunch jest gotowy. Kip skinął tylko głową, nie odrywając oczu od Natalie.

- Skoro czujesz się już lepiej, to możesz zjeść ze mną lunch - zaproponował jej nie bez złośliwości.

Już chciała rzucić pod jego adresem jakąś złośliwą uwagę, gdy nagle poczuła, że jego ramiona unoszą ją w górę.

- Proszę mnie puścić - protestowała zawstydzona, dostrzegając Josha i Minę. Rozbawieni szczerzyli zęby w uśmiechu.

- Po co? To mi sprawia przyjemność. To mogłoby być moim stałym hobby.

Posadził ją przy stole, sam zaś usadowił się naprzeciw, kpiąc sobie z wściekłości widocznej w jej oczach.

- Odpręż się, Natalie - rzekł spokojnie. - Wiesz przecież dobrze, że tylko drażnię się z tobą. I wiesz doskonale, że na razie nie możesz jeszcze zacząć pracować ani przenieść się do hotelu. Jeszcze kilka dni cierpliwości.

Unikała jego wzroku, czując się dziwnie podniecona dotykaniem jego rąk, kiedy prznosił ją z werandy.

- Drażnienie się z kimś, a naigrawanie się z kogoś, to dwie różne rzeczy. Ty zaś drwisz sobie ze mnie!

- W przyszłości będę tego unikał. W żadnym wypadku nie chciałbym zranić małej, czarnej kotki.

- Dobrze by było, gdybyś wreszcie zdecydował się, za kogo mnie uważasz - odparła Natalie, przybierając na powrót naturalny dla niej, nieco protekcjonalny wobec rozmówców ton.

Przeszył ją długim, badawczym spojrzeniem.

- Fascynujące stworzenie - powiedział tylko, a potem zabrał się do stojącej przed nim zupy, nie zwracając żadnej uwagi na jej obecność.

Od tego dnia Natalie codziennie rano wstawała z łóżka i pozostawała na nogach przez cały dzień, z wyjątkiem krótkich poobiednich drzemek. Organizm przezwyciężył chorobę, ale nadal nie czuła się na siłach, by podjąć pracę. Za namową Kipa zadzwoniła do ojca. Początkowo bardzo zmartwił się jej chorobą, ale gdy powiedziała, że czuje się już lepiej, zaczął przypominać o dacie otwarcia zapory Kabała, o ustalonym harmonogramie prac i o jej szczegółowych obowiązkach. W końcu, rozdrażniona jego gadaniną, niegrzecznie przerwała rozmowę.

Gdy wróciła do holu, zastała tam Kipa czytającego książkę. Oczywiście musiał słyszeć jej rozmowę z ojcem, gdyż mówiła podniesionym głosem.

- Nie oskarżaj mnie, że cię podsłuchiwałem - ostrzegł ją, kiedy spojrzała na niego.

- Wcale nie miałam zamiaru cię oskarżać. Nie mogłeś nie słyszeć naszej rozmowy. Kiedy ojciec się rozgada, to zawsze muszę mu niegrzecznie przerwać.

- I zrobiłaś to skutecznie. - Odłożył na bok książkę.

- Powiedz mi, na czym właściwie polega twoja praca? Usiadła naprzeciw niego. Kiedy mogła mówić o swojej pracy, zawsze czuła się swobodnie.

- Wykonuję wszystkie prace przygotowawcze przed kręceniem filmu. Robiłam to już w telewizji, zanim podjęłam pracę w Westwind Productions. Bez doświadczenia zdobytego w telewizji ojciec nie zatrudniłby mnie u siebie. Bardzo lubię tę pracę.

- A zatem robisz uwagi na temat scenariusza przyszłego filmu. I co poza tym?

- Ogólny plan zdjęć robimy już w studio, ale kiedy jestem na miejscu, wprowadzam wiele poprawek do pierwotnego scenariusza. Zapisuję uwagi na temat przyszłego komentarza do filmu i wybieram odpowiednie miejsca do ujęć filmowych. Oczywiście Ray wprowadza później swoje własne poprawki, ale na ogół wiem, co chciałby zmienić, więc z góry staram się opracować scenariusz według jego życzeń.

- Ray? - Spojrzał na nią wymownie.

- Operator filmowy. Niezły fachowiec.

- A czym się zajmują inni?

- Reżyserią, dźwiękiem i innymi sprawami. Jesteśmy małą ekipą, więc każdy z nas wykonuje kilka rzeczy naraz. - Mówiąc to miała na myśli Paulę, która byk także asystentką Neila.

- Cały zespół, prócz ciebie, to mężczyźni?

- Oprócz mnie jest jeszcze jedna kobieta.

Kip skinął głową, nie przestając jej obserwować. Nagły przypływ emocji, który wzbudziła w niej myśl o Neilu, spowodował, że wstała z fotela.

Było ironią losu, że to na jej wezwanie Neil i Paula przybędą tu, do Madembi. Byłoby lepiej, gdyby od razu po zerwaniu z Neilem porzuciła pracę w firmie ojca. Miały ją sprzeczne uczucia. Mogła znienawidzić Paulę, ale któż potrafi nienawidzić dziewczyny o włosach jak perlisty szampan? Zawsze myślała o Pauli w tych kategoriach i nieraz podejrzewała, że Neila pociągały w Pauli przede wszystkim jej włosy.

- Czy mogę zrobić mały spacer do bramy? Czy to bezpieczne?

Nagle zapragnęła uciec stąd i ukryć się przed ludzkim wzrokiem.

- Nie ma tu żadnych niebezpieczeństw prócz jakiegoś zabłąkanego nietoperza. Pójdę zresztą z tobą.

Wstał wolno z kanapy i podążył za nią na werandę, a potem w dół schodami do ogrodu. Powietrze było czyste i chłodne. Na aksamitnym niebie ostro świeciły gwiazdy, a Krzyż Południa wyglądał jak drogocenne kamienie ułożone na ciemnym tle.

- Jak pięknie! - westchnęła w zachwycie. - Jak długo tu już mieszkasz?

- Z przerwami od pięciu lat.

- Czy zawsze mieszkasz tutaj sam? - spytała nagle dość niemądrze, dając upust ciekawości, która od kilku dni drażyła jej świadomość. W życiu takiego mężczyzny musi być przecież jakaś kobieta. Był tak męski, iż nie mógł żyć stale jak pustelnik.

- Nie zawsze. Teraz na przykład mieszkam z tobą. Słyszac to zarumieniła się, czego na szczęście nie mógł dojrzeć w mroku ogrodu.

- A to zabawne. Wiem, że zadałam głupie pytanie. Jesteś zbyt twardym człowiekiem, by się zakochać.

Gdy sens własnych słów dotarł do jej świadomości, natychmiast się przeraziła.

- Miłość? A co to takiego? - Ujął ją za ramię i obrócił twarzą ku sobie. Znajdowali się teraz tuż przy szerokiej bramie oddzielającej ogród od szosy.

- Ja... ja przepraszam. To było niegrzeczne z mojej strony. Naprawdę nie wiem, dlaczego to powiedziałam.

- Czyżby? A ja wiem. Jesteś bardzo ciekawska. Bardzo pożyteczna cecha charakteru w twoim zawodzie. Może powinienem ci udzielić pewnych informacji na ten temat, byś mogła zapisać swoje uwagi. A zatem informuję: nie znam dokładniej liczby moich miłości. Czasami moja miłość trwała jedną noc, czasami przez całe dwa dni.

- Miłość jako pretekst dla seksu? - odwzajemniła się uszczypliwie Natalie.

- A któż potrzebuje pretekstów? - Zaśmiał się. - A jeśli chodzi o ciebie, motylku, to radzisz sobie ze mną całkiem nieźle. Już od pięciu dni z rzędu jestem w tobie zakochany.

Bezwiedne ruchy jego palców na jej delikatnych barkach wywołały w niej nagły przypływ całkiem nie znanych uczuć. Zaczęła drżeć na całym ciele. Poczowała, że w każdej chwili może przestać panować nad sobą.

- Ty drżysz, Natalie. Czego się obawiasz? Czy tego, że mogę okazać się brutalem?

- Wracam do domu - odpowiedziała, nie mogąc zapanować nad drżeniem głosu.

- Wracasz, bo się boisz. To nic innego jak strach przed nieznanym.

Nagle przycisnął ją do siebie i spojrzał prosto w oczy. Zesztywniała. Po raz pierwszy zachował się w ten sposób. Nagle stał się niebezpieczny, jak gdyby w tym momencie przestał obowiązywać jakiś zakaz. Prawdopodobnie tym zakazem była jej dotychczasowa niedyspozycja...

- Nie chcę mieć z tobą żadnego romansu! Wypowiedziała to dzikim głosem i starała się wyrwać z jego objęć.

- Nie bądź taka szybka, Natalie - drwił. - Poczekaj, aż sam poproszę cię o zgodę na romans.

Położył rękę na jej głowie i zaczął nawijać na palce kosmyki jej długich włosów.

- Nie ruszaj się. Nigdy nie trzymałem w objęciach tak delikatnej dziewczyny.

- Proszę cię, Kip!

Zanim zdążyła obmyślić jakiś plan obrony, mężczyzna schylił nieco głowę i, ku jej największemu zaskoczeniu, przywarł wargami do jej warg. W najśmielszych marzeniach nie mogła przewidzieć, że będzie to tak słodkie i tak zniewalające. Stała bez ruchu, czując coraz silniej przenikające ją poczucie zakazanej rozkoszy. Nagle przypomniała sobie pocałunki Neila i poczuła strach. Neil całował łagodnie i delikatnie. Wargi Kipa były zmysłowe, prowokujące i jakby wystawiały ją na próbę. Budziły w niej zmysłowość nie znającą żadnych ograniczeń i zakazów. A kiedy przesunął ręką po jej plecach z góry na dół, omal nie osunęła się na niego, pozbawiona sił i woli oporu.

W końcu instynkt samoobrony wziął górę i, wyrwawszy się z jego objęć, pobiegła wprost przed siebie. Kip dogonił ją i znowu wziął w swoje ramiona.

- Puść mnie! - krzyknęła, okładając go pięściami, kiedy przenosił ją na zwirowaną dróżkę.

- I po co ta panika? Mówię szczerze: na razie nie mogę ci poświęcić dużo czasu, bo mam sporo pracy. A więc na romans ze mną musisz jeszcze trochę poczekać.

Nachylił się ku jej twarzy. Zmroziła ją myśl, że znowu zacznie ją całować - myśl, która budziła w niej zarówno strach, jak i podniecającą nadzieję, tłumioną poczuciem wstydu. Ale w tym momencie na jego ustach znowu pojawił się drwiący uśmiech.

- Nie spaceruj nocą po trawie w sandałach - pouczył ją spokojnie. - Można nadepnąć na jadowego węża.

Słyszając to omal nie zemdląca. Kiedy prowadził ją ścieżką do domu, drżała ze strachu i podejrzliwie rozglądała się wokół siebie.

- Nie trzęs się tak. Na razie nic cię nie ugryzło. Nawet mnie nic nie ugryzło.

Zarumieniła się zawstydzona i spuściła oczy, by uniknąć jego wzroku.

- Jutro przenoszę się do hotelu - mruknęła.

- Zgoda. Wprawdzie jesteś miłym gościem, ale tak będzie bezpieczniej. Już całkiem wyzdrowiałaś, a ja mógłbym się za bardzo do ciebie przywiązać.

Ale kłamstwo! - pomyślała Natalie. Czy mógł przywiązać się do niej? Nigdy! Nawet gdyby mieszkała tu przez tysiąc lat. Jego pogląd na kobiety nie był już dla niej tajemnicą. To nie było w jego stylu.

Kiedy odchodziła dobiegły ją słowa:

- Jutro po lunchu odwiozę cię do hotelu. Najwyższy czas, żeby stąd odejść, pomyślała. Ludzie pokroju Kipa burzyli jej wewnętrzny spokój. Neil był jego skrajnym przeciwieństwem: łagodny, troskliwy, kochający. Łzy zaczęły napływać jej do oczu.

Następnego ranka zadzwoniła do hotelu po samochód. Był do jej dyspozycji dopiero wieczorem. Nie miała już nic do roboty. Spakowała swoje rzeczy, włożyła na siebie białe dzinsy i jasnoczerwoną bluzkę, a potem wyszła do ogrodu.

Oderwała kilka suchych gałązek z pobliskiego krzaka, ale natychmiast odskoczyła, zaalarmowana okrzykami ogrodnika, który biegł ku niej jak jakiś szaleniec. Zastanawiając się, o co mu chodzi, nagle zauważyła pełno czarnych mrówek na swoich ramionach. Owady z nieprawdopodobną szybkością wydostawały się z odłamanych gałązek. Sparaliżowana strachem, wciąż trzymała w palcach zdradziecką roślinę.

Nie usłyszała nawet, kiedy do ogrodu wjechał landrover, gdyż do wrzasków ogrodnika przyłączyły się okrzyki biegnącego z

pomocą Josha. Nagle ujrzała obok siebie Kipa. Wyrwał z jej rąk nieszczęsne gałązki, a potem porwał w kierunku domu, wydając po drodze polecenie Minie.

- Napełnij wannę wodą!

Dopiero teraz zrozumiała, co się stało. Czuła na całym ciele ukąszenia mrówek, jakby ktoś wbijał w nią rozżarzone do białości stalowe igły. Gdy znaleźli się w łazience, Kip złapał jej rękę i zanurzył je w zimnej wodzie. Kląć siarczyście pod nosem, usuwał z niej mrówki, ale jego wysiłki były daremne. Owady znajdowały się wszędzie: pod rękawami bluzki, we włosach. Widząc to podjął szybką decyzję. Odkręcił kurek i wepchnął ją, tak jak stała, prosto pod ostry strumień wody.

- Musisz dokładnie spłukać się wodą, gdyż mrówki jej nie znoszą. Za chwilę przyniosę ci coś do okrycia.

Gdy wyszedł z łazienki, Natalie zrzuciła z siebie ubranie i stanęła pod prysznicem. Jak mogła być tak głupia i zapomnieć o tym, że ogród w Afryce to nie kawałek zieleni na przedmieściach angielskiego miasta. Ukąszone miejsca na ciele paliły jak przytknięte do ciała płonące zapalki.

Wyszła z wanny, by sięgnąć po ręcznik, gdy nagle zmroził ją głos Kipa.

- Natalie, przyniosłem ci mój szlafrok, gdyż twoje rzeczy są już spakowane. Będiesz mogła zaraz zrzucić z siebie mokrą odzież...

Stanął nagle na progu łazienki i pełnym zdumienia spojrzeniem wodził po jej nagiej sylwetce.

- Przepraszam, nie wiedziałem, że... Zasłoniwszy się złapanym ręcznikiem, Natalie

znieruchomiała, oczekując z jego strony wybuchu zniecierpliwienia i złości. Wydawało jej się, że wystawiając się na jego spojrzenie, sprawiła przykrość zarówno sobie, jak i jemu.

Ale Kip bynajmniej nie wyglądał na kogoś, kto przed chwilą odczuł przykrość. Nie wyglądał nawet na zażenowanego.

Zakręcił tylko kurek z wodą i podał jej szlafrok, przez cały czas nie spuszczać z niej wzroku.

- Nie wpadaj w panikę - powiedział matowym głosem. - Nie tknę cię. Załóż mój szlafrok. Obwiń głowę ręcznikiem i wychodź z łazienki. Obmyję ukąszone miejsca specjalnym płynem, a potem napijesz się herbaty. Przeżyłaś szok.

Gdyby wiedział, jak silny! Nikt jeszcze nie zaskoczył jej w takiej sytuacji. Zmieszana usiłowała przypomnieć sobie, jak wyglądała w tym momencie, gdy Kip, z uczciwym zamiarem ulżenia jej cierpieniu, wszedł do łazienki. Z pewnością umarłaby ze wstydu, gdyby miała tu pozostać jeszcze przez jeden dzień.

Kip nie pozwolił jej jednak umrzeć. Podał herbatę z brandy, a potem, w trakcie obmywania jej pokąsanych ramion leczniczym płynem, udzielił wykładu na temat różnicy pomiędzy Anglią i Afryką. Nie wypędzał nawet z pokoju Josha, który z poważną miną przytakiwał tym wywodom, chociaż nigdy w życiu nie był w Anglii.

Mądry wykład Kipa w połączeniu z jego pielęgniarскими umiejętnościami sprawił, że Natalie poczuła się jak ośmioletnia dziewczynka. A skoro była tylko małą dziewczynką, to nie musiała już widzieć nic niewłaściwego w tym, że przed chwilą stała naga w łazience, której drzwi były otwarte na oścież. Była jednak wściekła, gdyż stale musiała grzecznie akceptować wszystko, co Kip jej narzucał. W dodatku zawsze miał rację.

Toteż kiedy oznajmił jej, że zaraz odwiezie ją do hotelu, nie potrzebowała już żadnej innej zachęty do tego, by jak najprędzej opuścić ten dom.

Podczas jazdy samochodem do Hotelu Kabała nagle zaczęła sobie uświadamiać, że w ciągu ostatnich kilku dni straciła całkowicie kontakt ze światem. Żadnej pracy, żadnego wysiłku. Tylko Kip, jego dom i jego ogród.

Podczas jazdy przez miasto obserwowała oznaki dobrej koniunktury gospodarczej, którą wprawiła w ruch budowa zapory wodnej. Ulice pełne samochodów, dużo nowych domów,

wszędzie eleganckie bungalowy i bardzo dużo sklepów. Widziała też grupki uśmiechniętych dzieci idących do szkoły w jasno-błękitnych mundurkach.

Nagle przypomniała sobie o pewnej sprawie, którą miała załatwić. Kanadyjska firma Mallory-Carter, która budowała zaporę, miała w Madembi swojego przedstawiciela. Minister Gabriel Basoni obiecał jej ojcu, że skontaktuje ją z tym przedstawicielem. W tej sprawie nic jeszcze nie zrobiła, a przecież musi się zwrócić do niego po fachowe porady. Poza tym warto by też pokazać go w filmie.

Jechali, nie odzywając się do siebie. Natalie czuła się skrępowana obecnością Kipa. Wspomnienie o incydencie w łazience prześladowało ją nieustannie. Kip sprawiał wrażenie, jakby już o tym dawno zapomniał.

Przypomniała sobie uczucie rozczarowania, którego doznała, kiedy uspokajał ją i zapewniał, że jej nie tknie. Nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że Kip Forsythe fizycznie ją pociągał. Było to tym bardziej niebezpieczne, że nie chodziło o nic więcej niż tylko o fizyczny pociąg. Męczyło ją to okropnie, gdyż dotychczas nie doświadczyła niczego podobnego. Było to uczucie całkiem niepodobne do tych, jakich zaznała w obcowaniu z Neilem.

- Za następnym zakrętem ujrzysz swój cel. Pierwszy rzut oka na zaporę.

Zaraz potem minęli zakręt i kiedy zobaczyła zaporę, wydała z siebie okrzyk podziwu zmieszanego z trwogą. Każda ogromna rzecz onieśmiała ją. Nie sądziła, że zapora wodna Kabała wyrzuci na niej tak duże wrażenie.

Kraj Madembi był pokryty wysokimi wzgórzami zarośniętymi dżunglą. Wznosiły się nad płaskim terenem pokrytym buszem, ciągnącym się aż do granic kraju. Liczne rzeki o szybkim nurcie zalewały w porze deszczowej duże połacie ziemi i wyrządzały wielkie szkody. W przeszłości rzeka Kabała czyniła największe

spustoszenia. Ale obecnie, gdy zbudowano już zaporę wodną, przestała być niebezpieczna dla człowieka.

Wyniosła biała budowla rysowała się w całym swoim majestacie na tle zieleni wzgórz wznoszących się tuż nad rzeką. Spinając półkolistą wstęgą oba brzegi rzeki, rzucała się od razu w oczy w całej swej okazałości. Nawet z tej odległości Natalie słyszała huk spadającej wody.

Nagle ujrzała to wszystko w swoim filmie. Nie spuszcżając oka z widoku tamy, złapała Kipa za ramię.

- Proszę cię, zatrzymaj się!

Powiedziała to szepem, jakby w upojeniu. Zerknąwszy na nią, Kip dostrzegł w jej oczach błyski podniecenia. Skręcił na pobocze szosy i zatrzymał samochód. Chwyciwszy kamerę, Natalie wyskoczyła z wozu. To będzie pierwsze ujęcie filmowe, pomyślała. Widok tamy, kaskada wody, wspaniała, oszałamiająca scena.

Zapomniawszy o całym świecie, robiła jedno zdjęcie po drugim. Wspięła się nawet na murek odgradzający szosę od przepaści, by stamtąd mieć lepszy widok. Kip przez cały czas obserwował ją spod zmrużonych oczu. Jeszcze takiej jej nie znał. Nawet w ruchach jej ciała zauważył coś nowego. Teraz była bez reszty pochłonięta swoją pracą. Wracając do samochodu niecierpliwie odgarniała z twarzy rozwichrzone włosy, a jej twarz jaśniała blaskiem podniecenia.

- Dziękuję - powiedziała.

- A zatem ty naprawdę jesteś filmowcem - zażartował Kip.

- Oczywiście. Bez przerwy jeżdżę po całym świecie. I nigdy nie wiem z góry, gdzie wyląduję na przykład za tydzień.

- Powstaną problemy, kiedy wyjdiesz za mąż. Kiedy usłyszała te słowa, jej twarz spochmurniała.

- Nie sądzę, żeby mi to groziło. - Oschły ton jej głosu sprawił, że ponownie zmrużył oczy.

- Ile ty właściwie masz lat, Natalie?

- Dwadzieścia cztery.

Zdradzając mu swój wiek, nagle posmutniała. Gdyby została żoną Neila, to jej praca zawodowa w ogóle nie kolidowałaby z rolą małżonki.

- Jesteś jeszcze prawie dzieckiem. Masz sporo czasu, by się ponownie zakochać - powiedział Kip.

- Dlaczego mówisz „ponownie”? Ja nigdy nie byłam zakochana. Zdaje się, że to ty jesteś specjalistą w tej dziedzinie.

Znowu była czujna, gotowa do odpierania jego ataków. Ale on tylko skrzywił usta.

- Seks pod pretekstem miłości, tak to zdaje się określiłaś. No cóż, nie. dziwię ci się, gdyż nieźle musiałaś wycierpieć z powodu jakiegoś zawodu miłosnego. Ale co właściwie zaszło?

- Jeśli masz taką bujną wyobraźnię, to powinieneś pisać książki. - Starła się zignorować jego pytanie. - Mnie interesuje tylko moja praca i poza nią nie szukam żadnych innych podniet.

- Że tak wcale nie jest, to chyba nie wymaga już z mojej strony żadnego dowodu. Gdybyś jednak miała jeszcze co do tego jakieś wątpliwości, to na wszelki wypadek pozostajmy w kontakcie.

Poczuła się znowu bezsilna.

Kiedy byli na środku tamy, Kip ponownie zatrzymał samochód. Wysiadł i otworzył drzwiczki po jej stronie.

- Korzystaj z okazji i zrób jeszcze kilka zdjęć. Natalie poczuła się nieswojo.

- Nie chcę na samym początku popełnić jakiegoś błędu. Muszę wpiery nawiazać współpracę z fachowcami od tej tamy.

- A czy ja nie jestem dobrym fachowcem? - Spojrzał na nią z drwiącym uśmiechem.

- Miałam na myśli fachowców od zapór wodnych. A, nawiasem mówiąc, chyba wiesz o tym, że przy wjeździe na tamę wisi ostrzeżenie: „Zatrzymywanie się na tamie jest zabronione”.

- Wiem o tym, ale ten zakaz mnie nie dotyczy. Ja mogę się zatrzymać gdziekolwiek i kiedykolwiek tylko zechcę.

- Ponieważ jesteś przyjacielem ministra?

- Nie, szanowna pani. Wolno mi, bo ta gigantyczna tama jest pod moją pieczę. Pomagałem też w jej budowie.

- Ty? - spytała zdziwiona.

Wlepiła weń wzrok. Kip stał oparty o balustradę odgradzającą jezdnię od przepaści.

- Sprawiasz takie wrażenie, jakbyś uważała mnie za kogoś, kto się na niczym nie zna.

Wręcz przeciwnie - pomyślała Natalie. Nigdy nie wątpiła, że Kip zajmuje się czymś ważnym i dobrze się zna na swoim fachu. Nie przyszło jej tylko do głowy, że może mieć coś wspólnego z zaporą. Nie wspomniał o tym ani słowem, mimo iż wiedział, że ona przyleciała do Madembi właśnie z powodu tej zapory - jego zapory.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Mogłeś mi to wcześniej powiedzieć! - skarciła Kipa Natalie.
- Chciałem mieć coś w rezerwie na wypadek, gdybyś przestała się mną interesować.

Słyszając to dziewczyna oblała się rumieńcem.

- Wcale nie interesuję się tobą. Owszem, w pełni doceniam twoją życzliwość i chciałabym nadal móc z niej korzystać, by uzyskać ważne dane na temat zapory. Ale to nie powinno upoważniać cię do myślenia, że...

Spostrzegłszy, że przygląda się jej drwiąco, urwała zdanie. Po chwili jednak dorzuciła:

- Zresztą minister z góry obiecał memu ojcu, że skontaktuje mnie z naczelnym inżynierem zapory.

- No i co, nie skontaktował cię? - mruknął sardonicznie Kip. - Gabriel Basoni ma niezwykle poczucie humoru.

- Przepraszam za wszystko. Wiem, że sprawiłam ci dużo kłopotów. Czy mógłbyś jednak teraz powiedzieć mi coś na temat zapory?

- Któregoś wieczoru przy obiedzie powiem ci o niej wszystko.

Wróciwszy do samochodu, ruszyli w dalszą drogę. Przed nimi coraz wyraźniej rysowała się malownicza sylwetka Hotelu Kabała zbudowanego na stoku wzniesienia pokrytego dżunglą.

- Jak do tego doszło, że zacząłeś pracować dla firmy kanadyjskiej? - spytała Natalie.

- Zacząłem w niej pracować, od kiedy uzyskałem dyplom inżyniera.

- A zatem od tego czasu mieszkasz tu stale? - pytała dalej Natalie, pragnąc wydobyć z niego jak najwięcej informacji.

- Prócz jednego roku, kiedy leczyłem się po wypadku.

- Czy byłeś tutaj na miejscu podczas powstania? Natalie wiedziała, że w okresie gdy budowano

zaporę, sytuacja polityczna w Madembi była bardzo niepewna. W informacjach na ten temat wietrzyła dobry materiał dziennikarski.

- Nie, właśnie wtedy nie było mnie w kraju. Jak tylko wszystko wróciło do normy i znowu podjęliśmy pracę przy zaporze, zostałem mianowany naczelnym inżynierem. Kane Mallory przekazał mi wszystkie sprawy związane z budową i wrócił do Kanady. A tam ożenił się z moją siostrą Andream.

Spojrzała na niego, nie ukrywając ogromnej satysfakcji.

- Aha! Twój szwagier jest szefem firmy Mallory-Carter?

Cieszyła się, że zagra z nim w ten sam sposób, w jaki on zagrał z nią, kiedy mu się zwierzyła, że jest córką Jonasza Westa. Naiwna! Nie dał się złapać na haczyk. Natychmiast zrozumiała, że to on zastawił na nią pułapkę.

- I cóż mam na to powiedzieć? - podrywał. - Czy złapany na gorącym uczynku, muszę cię teraz przekonywać, że posadę w firmie zawdzięczam wyłącznie swoim umiejętnościom, a nie układom rodzinnym?

- Nie miałam wcale zamiaru... - zaczęła się tłumaczyć, lecz kiedy przypomniała sobie, że w ciągu najbliższych dni nie będzie się mogła bez niego obejść, natychmiast zamilkła.

Kip spojrzał na nią drwiąco.

- Naprawdę? Jak tylko nadarzy się okazja, natychmiast wysuwasz swoje kocie pazurki. Sprawiasz wrażenie małej, zielonookiej kotki, która bez przerwy walczy o przeżycie. Świat, w którym się obracasz, musi być bardzo okrutny. Nawet pod skrzydłami opiekuńczymi twojego tatusia.

- Nie żyję pod jego opiekuńczymi skrzydłami. Ojciec bynajmniej mnie nie faworyzuje i ja też sobie tego nie życzę. W pracy zawodowej jestem tylko filmowcem, członkiem zespołu, i nikim więcej.

- Ta sytuacja musi być nieco kłopotliwa dla twoich kolegów z ekipy - mruknął. - Musisz chyba nieźle dawać się im we znaki, odpierając ich umizgi. Współczuję im, gdyż mnie już też

dosięgnęły twoje pazurki. Tych kilka dni pobytu z tobą w moim domu kosztowało mnie wiele wysiłku, żeby cię nie posiąść. A wierz mi, rozważałem to na serio.

- Tylko nie myśl sobie, że z powodu wyświadczonej mi grzeczności masz prawo mówić do mnie, co ci się tylko spodoba.

W oczach Natalie pojawił się dziki błysk. Starła się za wszelką cenę ukryć przed nim swoje prawdziwe uczucia. Kiedy spojrzał na nią, natychmiast odwróciła wzrok.

- Chcę się z tobą kochać, Natalie. I ty o tym dobrze wiesz.

Te spokojnie wypowiedziane słowa przeszły ją na wskroś, wywołując drzenie w całym ciele. Wstrzymała na chwilę oddech. Gdyby coś takiego powiedział jej ktoś inny, uznałaby to za obraźliwą propozycję i nie omieszkała odprawić go z kwitkiem. Ale w ustach Kipa słowa te zabrzmiały paraliżująco - niemal jak słowa wyroczni.

- Nie mów do mnie w ten sposób!

Zawsze uważała siebie za niezdolną do flirtowania z mężczyznami. Zresztą kocha przecież Neila i nie pozwoli obcemu człowiekowi odzywać się do niej w ten sposób. Poczula się bezradna.

- Dlaczego? Czy tylko dlatego, że nie owijam niczego w bawełnę, podczas gdy ty wolisz udawać przesadną skromność? Mnie wychowano tak, bym zawsze mówił prawdę, całą prawdę i nic tylko prawdę. A zatem pomóż mi.

- Czy tak bardzo cię to bawi, że możesz mnie denerwować?

- Nie próbuję cię zdenerwować, motylku. Ja cię tylko ostrzegam. Przecież nadal jesteś w Madembi i ja też tu jestem. A okoliczności wkrótce sprawią, że spotkamy się znowu. Na razie byłaś w nieco żalonym stanie, a ja ci powiedziałem szczerze, że jestem dżentelmenem. Ale kiedy już całkiem wyzdrowiejesz, wrócimy do tej sprawy.

- Już wyzdrowiałam i nie myśl, że jestem kimś, kto...

- A ja uważam, że jesteś piękna, godna pożądania i okropnie wystraszona. No i już jesteśmy na miejscu.

Przez okazałą bramę wjechali na dziedziniec hotelu. Natalie wolała nie odzywać się już więcej. Złapała się natomiast na tym, że z niepokojem zaczęła obliczać, ile dni pozostało jej jeszcze do chwili, w której opuści ten kraj.

Hotel Kabała był luksusową wizytówką kraju, który właśnie wkroczył w dwudziesty wiek. Okazały biały budynek sprawiał jeszcze większe wrażenie z bliskiej odległości. Wybudowano go z myślą o turystach. Stał w otoczeniu parków, po których wolno przechadzały się czubate żurawie. Rozległe trawniki ciągnęły się aż po skraj dżungli, gdzie strome zbocze schodziło wprost do zbiornika wody pod tamą. Apartamenty, których okna wychodziły na tamę, miały obszerne balkony.

Nadbiegło dwóch tragarzy, by zabrać bagaż Natalie do pokoju. Ucieszyło ją to, gdyż teraz Kip nie miał już żadnego pretekstu, by ją odprowadzać.

- Dziękuję - powiedziała do niego. Stał oparty o samochód i patrzył na nią.

- Witamy w Hotelu Kabała.

Uśmiechnęła się, a potem szybko odwróciła i skierowała kroki do hotelu. Miała poczucie, że ucieka przed nim jak niemądre dziecko. No dobrze, odtąd będzie go za wszelką cenę unikać! Najgorsze było jednak to, że ze względu na pracę nad filmem nie może zerwać z nim kontaktu.

Gdy odpoczęła i odświeżyła się pod prysznicem, była już pora obiadowa. Za oknami ściemniało się gwałtownie - zapadała szybka afrykańska noc. Stojąc na balkonie i wdychając z rozkoszą łagodne powietrze, Natalie obserwowała grę światła na tafli wód spiętrzonych tamą. Było to wymarzone miejsce, by zamieszkać tu na stałe. Wyczuwała w atmosferze jakieś napięcie, jakby lada moment miało się wydarzyć coś nadzwyczajnego. I wówczas w jej pamięci pojawił się obraz

Kipa, wywołując w niej przykre poczucie winy. Wróciła do pokoju, by dokończyć toalety przed udaniem się na obiad.

Nie, nie miał żadnego prawa, by tak natrętnie wkraczać w jej życie. Nie miał też prawa odzywać się do niej w ten sposób. Jego zachowanie było tym bardziej dziwne, że na pewno nie był typem mężczyzny, który po prostu lubi sobie poflirtować. Tak, nie ulega wątpliwości, że uważał ją za idiotkę i bawił się nią wyśmienicie. Gdyby w swojej naiwności zareagowała na jego pozorowane zaloty, wówczas na pewno spojrzalby na nią poważnie i pouczył ją, że ma się zachowywać przyzwoicie. Zadziwiające, jak szybko sprowadził ją do roli nieśmiałego podlotka, pozbawionego ogłady i pełnego kompleksów.

Tłumiąc w sobie wściekłość stanęła przed lustrem i założyła kolczyki. Jej ulubiony złoty łańcuszek harmonizował świetnie z długą atlasową suknią w trzech kolorach: pomarańczowym, brązowym i zielonym. W złotych sandałach na wysokim obcasie wyglądała jak smukła, wyniosła palma. Właśnie tak chciała dziś wyglądać. Tak, by nie było widać na jej twarzy najmniejszego śladu podniecenia, w jakim się znajdowała. Zeszła do restauracji, z góry ciesząc się, że cały ten wieczór spędzi samotnie.

Ale na dole od razu natknęła się na Kipa. Ujrawszy go chciała natychmiast zawrócić do pokoju, ale było już za późno.

Kip miał na sobie biały smoking i wyglądał niezwykle pociągająco. Kiedy zbliżał się do niej bez pośpiechu, jego ciemne oczy błyszczały. Zauważyła, że każde kolejne spotkanie z nim budzi w niej coraz większy niepokój. Pierwszy raz widziała go w takim stroju. Przytłoczyło ją wrażenie, jakie na niej zrobił tym swoim nowym wcieleniem: twardego, nieugiętego gwiazdora filmowego o sardonicznym uśmiechu.

- Dobry wieczór, Natalie. Wypij z nami drinka w barze.

Gapiąc się na niego z otwartymi ustami, w pierwszej chwili nawet nie zauważyła, że powiedział „z nami”. Ale w tym samym momencie zapowiedziana przez Kipa osoba dołączyła

do ich towarzystwa. A więc jednak ma tutaj jakąś przyjaciółkę! Ze sposobu, w jaki kobieta ta wzięła go pod ramię, można było sądzić, że uważa się za kogoś więcej niż przyjaciółkę, którą od czasu do czasu zaprasza się na obiad.

- Pozwól, Aneto. Przedstawiam ci pannę Natalie West. A to jest Aneta Shelton. Podobnie jak ja, Aneta pracuje tutaj, w Madembi.

I nie tylko pracuje, pomyślała zjadliwie Natalie, starając się zmusić do uśmiechu, kiedy witała się z przybyłą. Blondynka o błękitnych oczach, zadbana, ładna, ale nie piękna, seksowna, lubiąca rozkazywać - zauważyła Natalie. Ciekawe, przez ile kolejnych nocy Kip „ją kochał”.

- Natalie, czego się napijesz?

Z pewnym wahaniem spojrzała w jego kierunku. A niech go piekło pochłonie! Dlaczego musi się zawsze tak drwiąco uśmiechać? Dlaczego ją stale niepokoi? Jeszcze nigdy nie miała do czynienia z kimś takim.

- Natalie?

- No... napiję się chyba wytrawnej sherry. Kiedy podano drinki, służba hotelowa poprosiła

Natalie do holu, gdyż właśnie sprowadzono zamówiony przez nią samochód. Nie miała nawet okazji ucieszyć się z tego, że może opuścić na chwilę szczęśliwą parę, gdyż Kip natychmiast udał się za nią. Okiem fachowca oglądał stojący przed hotelem wóz zadając mnóstwo pytań, dotyczących szczegółów technicznych, stojącemu obok Europejczykowi, który był właścicielem firmy wynajmującej. W końcu wydał werdykt, że samochód „chyba się nadaje”.

- Czy mógłbyś nie wtrącać się do moich spraw?

- zapytała Natalie, gdy właściciel firmy oddalił się.

- Jestem inżynierem. Te sprawy mnie fascynują.

- Przecież jesteś fachowcem od zapór wodnych?

- Owszem. Ale potrafię też rozłożyć na części każdy samochód, a potem znowu go złożyć.

Przy okazji Natalie zauważyła, że przywiózł Anetę do hotelu tym samym samochodem, którym odbyła podróż z lotniska do miasta, podczas gdy ją przywiózł tutaj zakurczonym landroverem. Myśl o tym sprawiła jej przykrość.

- W takim razie rozbierz na części swój własny samochód, a moim się nie zajmuj!

Ujął ją delikatnie za ramię i spojrzał wprost w jej rozgniewaną twarz.

- Miałem już pewne doświadczenia z tobą, Natalie. Jeśli wybierzesz się sama do buszu i tam nawali ci samochód, to ktoś będzie cię musiał ratować. Oczywiście to ja będę musiał być tym kimś. Ponieważ wiem dobrze, że nikomu nawet nie powiesz, dokąd się udajesz, chcę więc mieć z góry pewność, że twój samochód będzie niezawodny.

- Od wielu już lat troszczę się sama o siebie - warknęła.

- I zawsze na tym dobrze wychodzisz? - Spojrzał na nią z troską. - Rozsierdzony kociak o szmaragdowych oczkach. Nie irytuj się! Za kilka dni będziemy już daleko od siebie i nie ma żadnego powodu, byśmy się mieli jeszcze kiedykolwiek spotkać.

- Wspaniale! Nie mogę doczekać się momentu naszego rozstania.

Weszli do hotelu. Nie miała zupełnie ochoty na drinka, ale okazało się, że Kip już wcześniej zdążył zaaranżować wspólny obiad.

- Pański stół jest już przygotowany. Dla trzech osób - oznajmił kelner.

- Dziękuję - odpowiedział Kip, ujmując Natalie za ramię. - Chyba nie sądziłaś, że zostawię cię samą przy obiedzie?

- Przecież masz już towarzyszkę do obiadu.

- Byłem wcześniej przygotowany na to, że będę towarzyszył dwóm damom. A teraz bądź grzeczna, Natalie. Nie jesteśmy u siebie w domu.

- Ale...! - zaczęła protestować, starając się wywinąć z uścisku jego ręki, jednak od razu poczuła, że opór nie zda się na nic.

- Przysięgam, że nie będę opowiadał przy stole żadnych ciekawych historii. W końcu Aneta wcale nie musi wiedzieć, jak ślicznie wyglądasz owinięta białym ręcznikiem.

Właśnie gdy szeptał jej te słowa do ucha, do stolika zbliżała się Aneta z wyraźnie niezadowoloną miną. Już po wyrazie jej oczu było widać, że najchętniej pozbyłaby się konkurentki. I jeszcze te słowa Kipa, które przywołały w pamięci Natalie podniecenie, jakie odczuwała na widok jego ciemnych oczu, kiedy przypatrywał się jej wtedy w łazience. Czowała, że jest teraz atakowana z dwóch stron, a była zdecydowanie za słaba, by bronić się na dwóch frontach.

- Pani jest z ekipy telewizyjnej? A zatem lubi pani wszędzie węszyć? - spytała Aneta, gdy zasiedli do obiadu.

- Ale zawsze robię to dyskretnie. Kręcimy najczęściej filmy dokumentalne. Właśnie w tym celu tu przyjechałam.

Przeczuwając, że będzie musiała stoczyć z tą kobietą słowną walkę, postanowiła nie dać się zapędzić w kozi róg. Jeśli Aneta jest o nią zazdrosna, to jest to wyłącznie jej sprawa.

- Tak. Kip wspominał mi o tym. Jest pani chyba bardzo zadowolona, że wreszcie przeniosła się pani do hotelu. To chyba przykre czuć się tak fatalnie w podróży, a później jeszcze przez kilka dni być zdaną na łaskę Kipa. Gdyby mi wcześniej powiedział o tym, zaopiekowałabym się panią.

- Mina się panią opiekowała - pospieszył wyjaśnić Kip, widząc błysk w szmaragdowych oczach Natalie.

- Dzięki usłudze Miny ja nie musiałem pełnić roli pokojówki panny West.

Z wyjątkiem tych chwil, kiedy ją rozbierał i kiedy podnosił w łóżku, by mogła zażyć lekarstwa. Ale o tym nie musiał nawet mówić. Jego oczy mówiły wyraźnie, że dobrze pamięta tamte chwile. Pod wpływem jego spojrzenia Natalie zarumieniła się, wzbudzając jeszcze większe podejrzenia Anety.

- No, teraz możesz już wreszcie odetchnąć, kochanie - zwróciła się do Kipa, klepiąc go po ramieniu.

- Byłam mocno zaniepokojona tym, że cię tak rzadko ostatnio widuję.

- W ciągu kilku dni wszystko wróci do normy - zapewniła ją Natalie. - Moja choroba spowodowała opóźnienie w pracy, ale teraz zabieram się już żwawo do roboty. Jak tylko zakończę prace przygotowawcze, dołączy do mnie reszta ekipy filmowej.

- Czy ma pani zamiar robić wywiady z tutejszymi ważnymi osobistościami? - ożywiła się nagle Aneta.

- Aneta pyta o to, gdyż sama jest taką ważną osobistością. Jest dyrektorką świeżo otwartej szkoły średniej w Kabała - poinformował oschle Kip.

Na myśl o tym, że może stać się bohaterką reportażu telewizyjnego, Aneta od razu się ożywiła.

- Proszę mi opowiedzieć o swojej pracy - poprosiła Natalie.

Wyjęła z torebki maleńki magnetofon wielkości puderniczki i włączyła go. Zwykle podczas wywiadów trzymała magnetofon w rękę, tym razem jednak położyła go ukradkiem na swoich kolanach. Nachyliła się nieco w kierunku swojej rozmówczyni, by z uwagą śledzić jej wypowiedź.

Wkrótce Aneta rozgadała się na dobre. Kip wyglądał na śmiertelnie znudzonego. W końcu pogodził się z sytuacją i zaczął przyglądać się uroczej buzi Natalie. Wreszcie Aneta zakończyła swój sam och walny monolog.

- To było naprawdę interesujące - powiedziała Natalie. - Przyjdę do pani szkoły z kamerą. Wprawdzie naszym głównym zadaniem jest zrobienie filmu o zaporze wodnej, ale pani szkoła to też symbol postępu w tym kraju. Pracuję dla różnych czasopism. Po obejrzeniu w telewizji filmu o zaporze Kabała ludzie chętnie będą czytać artykuły na temat tego kraju. A pani będzie bohaterką tego artykułu. Jeszcze dzisiaj przepiszę ten wywiad z taśmy. To było fascynujące.

Mówiąc ostatnie zdanie, wyjęła magnetofon spod stołu i wyłączyła go. Skutek tego był piorunujący. Ujrawszy magnetofon, Aneta poczerwieniała ze złości. Przypomniała sobie, jak bardzo przechwalała się przed chwilą swoimi sukcesami. Wściekły był także Kip. W takim stanie Natalie widziała go po raz pierwszy.

- Pani nagrała moje słowa? - spytała Aneta, krztusząc się ze złości.

- Wszystkie wywiady nagrywam. Nie jestem dobra w stenografii.

- To nie był wywiad!

- Przecież wiedziała pani, że jestem dziennikarką. A zresztą, sama mnie pani zapytała, czy będę przeprowadzać w tym mieście wywiady i wówczas Kip powiedział, że pani jest jedną z ważnych osobistości.

- To nie do wiary! To po prostu niktzemne z pani strony, żeby nagrywać czyjeś słowa na ukryty magnetofon!

- Nie ma pani racji. Widok magnetofonu onieśmiela ludzi. Nigdy nie mówią tego, co naprawdę chcieliby powiedzieć. Oczywiście, dostanie pani kopię tekstu, jak tylko go przepiszę.

Wypowiedziawszy to jednym tchem, Natalie podziękowała za towarzystwo i wdzięcznie ukloniła się, odchodząc od stolika. Kip również wstał z miejsca. Nie powiedział ani słowa, uśmiechał się tylko słodko. Natalie czuła jednak wyraźnie, że nadepnęła na ogon tygrysa, który nie zdążył jeszcze przygotować się do ataku.

Ale zaatakował wcześniej, niż się tego spodziewała. Za ledwie w kilka chwil po wejściu do swego pokoju, usłyszała pukanie do drzwi. Myśląc, że to pokojówka, otworzyła drzwi. W progu stał Kip z bardzo groźną miną. Od razu wyczuła, że w tym momencie nie była dla niego egzotycznym motylem, lecz podejrzanym typem z telewizyjnego światka.

- Czym ci mogę służyć? - spytała, patrząc mu śmiało w oczy.

- Skasuj to nagranie!

Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

- Czyś ty zwariował? Na tym polega moja praca. Ja z tego żyję.

- Wcale nie. Na tym polega twoja złośliwość. Skłoniłaś ją do mówienia, żeby zrobić z niej durnia.

- Przecież ona chętnie na to przystała. A jeśli ci tak bardzo na niej zależy, to trzymaj ją z dala ode mnie. Gdzie ona teraz jest? Odesłałeś ją do domu, czy zostawiłeś w barze z podwójną brandy?

- Jest w barze. Odwiozę ją do domu, jak tylko załatwię pewne sprawy z tobą. Jej nawet podwójne brandy nie przywróci teraz dobrego humoru. Lecz nie to powinno cię niepokoić.

- Ależ mnie nic w tej chwili nie niepokoi. Natalie potrząsnęła swymi długimi włosami i chciała odejść, ale Kip ją przytrzymał.

- Powinno cię jednak niepokoić, telewizyjna damo. Aneta da sobie radę sama, lecz ty doskonale wiesz, dlaczego nie przerwałem tego nudnego monologu. Dałem się zbyt łatwo uwieść spojrzeniom twoich szmaragdowych oczu. Rób durnia z każdego, kto ci się nawinie pod rękę, to twoja sprawa. Ale jeśli robisz durnia ze mnie, to musisz się liczyć z konsekwencjami.

- Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi!

W tym momencie Natalie uświadomiła sobie nagle, że widzi przed sobą Kipa w zupełnie nowym wcieleniu. Kipiał z wściekłości. Poczowała, że traci pewność siebie i znowu wpada w sidła lęku przed nim.

Zdjął ręce z jej ramion, złapał ją wpół i gniewnym ruchem przyciągnął do siebie.

- Jeśli nie wiesz, to ja ci wytłumaczę. Kiedy kobieta kokietuje mnie spojrzeniem „z łóżka”, to musi się liczyć z tym, że znajdzie się szybko w jej łóżku.

Tym razem jego pocałunki nie miały w sobie nic ze słodyczy. Były dzikie i okrutne, gorzkie jak kara za jakieś przewinienie. To nie był znany jej dotychczas Kip, lecz zupełnie inny mężczyzna. Gwałtowny atak sprawił, że zaczęła pojękiwać.

Ale nawet wówczas nie złagodniał. Przycisnął ją mocno do siebie.

- Proszę cię - jęknęła Natalie.

Udało jej się oderwać wargi od jego ust, ale nadal trzymał ją mocno przy sobie i pożerał wzrokiem.

- Nigdy więcej nie igraj ze mną, Natalie. Nie chcę cię zdobyć w taki sposób. Następnym razem znajdziesz się w moich ramionach, bo sama tego zapragniesz.

- Wcale nie będę tego chciała - szepnęła. - Nawet nie zauważysz, kiedy wyjadę z tego kraju.

- Na pewno zauważę - zaprzeczył jej złowieszczco. - Zauważę, gdyż zanim to nastąpi, będziesz już moja, przynajmniej jeden raz.

- Nie! Nie masz prawa tak mówić.

Zacząła wściekle odpychać go od siebie. W miarę jak czuła coraz większe podniecenie, jej serce biło coraz mocniej.

- To daj mi prawo do tego - powiedział ochrypłym głosem.

Zaczął całować jej szyję i pieścić delikatnie jej kark. Teraz w jego pieszczotach nie było już nic z dzikości i okrucieństwa, tylko odurzająca słodycz. Spojrzał jej głęboko w oczy, a jego rozszerzone źrenice zdradzały, jak bardzo jej pragnął.

- Natalie! - usłyszała jego stłumiony głos. Chciała go zignorować, nie poddać się, ale było to już

niemożliwe. Jej zmysły były zbyt mocno pobudzone. Oplotła rękami jego kark, przywierając do niego całym ciałem.

Nie mogła dłużej udawać, że jego pożądanie przynosi jej ujmę, jest zamachem na nią. To było czyste szaleństwo. Przecież on dla niej nic nie znaczył, prawie go nie знаła. A jednak tuliła się do niego, obejmowała go bez sprzeciwu, ulegle pochylała głowę, gdy jego usta zbliżały się do jej ust.

- Chodź do mnie, Natalie - szepnął pożądliwie. - Przecież mnie pragniesz.

- Nie!

Kip zagłębił rękę w jej czarnych włosach i zaczął owijać je wokół dłoni jak lśniąca linię, a koniuszkiem języka wodził po jej wargach.

- Co znaczy twoje „nie”? To, że nie przyjdiesz do mnie czy to, że mnie nie pragniesz?

- Przybyłam tu po to, by pracować. Prawie cię nie znam i wcale nie chcę poznać cię bliżej.

- Znasz mnie dobrze. Twoje ciało poznało mnie już wtedy, gdy po raz pierwszy cię dotknąłem. Pragniesz mnie. W głębi naszych istot jesteśmy już kochankami, Natalie.

- Nie!

Stała mocniej na niepewnych nogach.

- Dobrze wiem, czego chcę. Zawsze wiedziałam. Czy wczorajszy wieczór nie nauczył cię czegoś? Pracuję w telewizji i zrobię wszystko, by dobrze wypełnić powierzone mi zadanie.

Do uszu jej dolatywał piskliwy ton jej własnego głosu. Tak, musiała wpaść w panikę, skoro uwierzyła naiwnie, że słowami zagłuszy pożądanie.

- I aby wykonać swoje zadanie, musisz koniecznie doprowadzać mnie do szaleństwa?

- Tak - zdołała jeszcze odpowiedzieć, chociaż nie miała już odwagi spojrzeć mu w oczy.

- A jaką masz korzyść z tego, że tkwisz teraz w moich ramionach?

Jego ponury głos przeszył jej ciało jak prąd. Wiedziała, że na to pytanie nie znajdzie żadnej odpowiedzi.

- Zostaw mnie w spokoju - ucieła zdesperowana i wyrwała się z jego ramion. - Mam tutaj pracę do wykonania. I wykonam ją nawet bez twojej pomocy. Kiedy przyleci reszta ekipy, jeden z moich współpracowników będzie z tobą w stałym kontakcie.

- O nie, na pewno nie, Natalie - zaprzeczył spokojnie. - Będę w kontakcie tylko z tobą i nikim innym. Chcę bez przerwy wpatrywać się w te szmaragdowe oczy, by wreszcie powiedziały mi to, czego dotychczas nie śmiały mi powiedzieć.

- W takim razie nakręcimy film bez twojej pomocy. Odwróciła się, by śmiałym spojrzeniem w oczy potwierdzić stanowczość swojej decyzji i wtedy zauważyła, że nie ma go już w pokoju. Wyszedł stąd tak samo cicho i niepostrzeżenie, jak przed chwilą wszedł tutaj. Natalie oparła się plecami o drzwi i rozpaczliwie usiłowała zagłuszyć w sobie sygnały dochodzące do jej świadomości z głębi ciała. Pragnęła Kipa tak, jak nie pragnęła jeszcze żadnego mężczyzny. Do tej pory w jej głowie nigdy jeszcze nie pojawiła się myśl o oddaniu się jakiemukolwiek mężczyźnie, nawet Neilowi. A teraz... Gdyby Kip pozostał w pokoju jeszcze kilka chwil, na pewno nie mogłaby się już zdobyć na to, by wyrwać się z jego ramion.

To nie była miłość. Wiedziała o tym dobrze. Było to jednak coś tak zniewalającego, że nie mogła się temu oprzeć. Jedyne ratunkiem dla niej będzie więc teraz trzymać się od niego z daleka. Jak bardzo pragnęła w tej chwili, by zjawił się tutaj Neil! Nie należał już do niej, ale jego obecność na pewno pomogłaby jej uwolnić się od tego szaleństwa. Chciała mieć teraz wokół siebie znajome twarze, których obecność odgradziłaby ją od tego wyniszczającego pożądania.

Kiedy następnego ranka jadła śniadanie na werandzie, goniec doręczył jej zaproszenie od ministra. Jego treść brzmiała: „Minister Kultury Gabriel Basoni ma zaszczyt prosić panią o złożenie mu wizyty w ministerstwie dziś o godzinie 10.30 w celu omówienia spraw związanych z kręceniem filmu. Spotkanie będzie dobrą okazją do spożycia wspólnego lunchu”.

Nic tak bardzo nie mogło jej ucieszyć w tej chwili jak to zaproszenie. Jeśli uda jej się nakłonić ministra, by sam osobiście zainteresował się filmem, wówczas rolę Kipa w czasie kręcenia filmu można będzie ograniczyć do minimum. Kip niepotrzebnie komplikował jej życie. Najbardziej jednak obawiała się swoich własnych reakcji przy każdym spotkaniu z nim.

Kip zepchnął Neila w najdalszy kąt jej świadomości. Wspominając go, nie czuła już żadnego bólu, ale to nie

przyniosło ulgi. Czy jej uczucia w jakiś sposób się nie wypaczyły? Czy rzeczywiście mogła tak po prostu przestać kogoś kochać tylko dlatego, że poznała mężczyznę, który budził w niej tak silne pożądanie? Jeśli mogła, to znaczy, że sama dla siebie stanowi zagadkę.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Urzędy ministerstwa mieściły się w centrum stolicy kraju, o dziesięć mil od zapory wodnej. Stolica Madembi nie mogła się jeszcze równać z Nairobi, ale i tu było dużo okazałych budynków kolonialnych, a w jednym z nich mieściło się ministerstwo kultury. Natalie została od razu wprowadzona do gabinetu ministra. Rozejrzała się wkoło. Piękne obrazy na ścianach, kosztowne fotele i imponujące biurko, na którym stały fotografie dwojga małych dzieci i pięknej kobiety, która zapewne była żoną ministra.

Akurat wtedy, gdy nachylała się na fotografiach, do gabinetu wszedł minister. Czarna, uśmiechnięta twarz mężczyzny przed czterdziestką, postawnego i o dobrych manierach, nienagannie ubranego. Od pierwszego wejrzenia przypadł jej do gustu. Dostrzegłszy błysk wesołości w jego oczach, natychmiast poczuła się swobodnie.

- Nareszcie się spotykamy, panno West! Widzę, że wróciła już pani całkiem do zdrowia. Co za pech, że nasz kraj przywitał panią tym niezdolnym wirusem.

Poprosił, by zajęła miejsce w fotelu, a sam usiadł naprzeciw niej za biurkiem i przez chwilę wpatrywał się w nią z napięciem.

- Proszę mi wybaczyć to natarczywe spojrzenie - przeprosił. - Zaintrygował mnie pani niezwykle koloryt. Boja czarne włosy zawsze kojarzę z czarnymi oczyma. Pani ma takie zdumiewająco zielone oczy, iż wydaje mi się, że śnię.

- Moja matka też miała zielone oczy, natomiast włosy rude.

- Nadzwyczajne!

Jego pełne miłości spojrzenie padło na zdjęcia żony i dzieci. Natalie od razu pomyślała sobie, jakim wspaniałym ojcem musi być jej rozmówca. O tak, polubiła go teraz naprawdę.

Do lunchu zdążył pochwalić jej projekt filmu, poinformował dokładnie o uroczystości otwarcia tamy i z entuzjazmem

zarysował przed nią przyszłość swojego kraju. Za jego zgodą nagrała całą wypowiedź na magnetofon.

Podczas jazdy ministerialnym samochodem z ministerstwa do luksusowej restauracji, zdążyła mu jeszcze powiedzieć, że zamierza napisać całą serię artykułów na temat Madembi. Kulminacyjnym momentem tego jakże przyjemnie spędzonego ranka był moment wejścia do sali restauracyjnej, gdzie powitano ich uprzejmymi ukłonami. Ale już w kilka sekund później zmroził ją widok Kipa, który pojawił się, zapowiadany zresztą wcześniej przez kierownika sali jako „pański przyjaciel, panie ministrze!”

- Dzień dobry, Natalie - powiedział Kip, gdy znalazł się przy ich stoliku. Gdy tylko spojrzała mu w oczy, od razu poczuła znowu uścisk jego ramion. Chciała stąd natychmiast uciekać, jak mała uczennica nie panująca nad swymi emocjami.

- Dobrze się składa, że państwo się już znacie - powiedział z zadowoleniem minister. - Będzie wam łatwiej współpracować. A zatem widzisz, mój drogi Kipie, że miałem dobry pomysł, powierzając ci zadanie sprowadzenia tutaj panny West z Nairobi.

- Dobry, chociaż nieco przebiegły - mruknął Kip.

- No cóż, czego się po mnie spodziewasz? Jestem politykiem.

Sposób, w jaki rozmawiali ze sobą, zdradzał wyraźnie, że byli bliskimi przyjaciółmi.

- Sądzę, że nie muszę martwić się o dalsze losy filmu. Panna West zna się doskonale na swojej robocie i bez zastrzeżeń akceptuję jej projekt.

- Panna West jest twardą damą z telewizji - rzucił oschle Kip, czym wywołał w ministrze gwałtowny odruch sprzeciwu.

- Na pewno nie twardą. Mnie potraktowała niezwykle uprzejmie. Nawet jej magnetofon nie przeszkadzał nam w przyjacielskiej pogawędce.

Czy Kip powiedział ministrowi o wczorajszym incydencie z magnetofonem? - pomyślała zaniepokojona Natalie.

- Ty się posługujesz magnetofonem, Natalie? To bardzo pożyteczny sprzęt. Kiedy jednak w przyszłości będziesz nagrywać moje słowa, to ukryj go przede mną, gdyż mogę mieć tremę - wtrącił Kip.

Zaryzykowała i spojrzała mu prosto w oczy. Minister zabrał się tymczasem do jedzenia, zadowolony z tego, że dobrze spełnił swą misję. Rozbawione oczy Kipa zdradzały niedwuznacznie, że zdaje sobie dobrze sprawę z tego, jaki kłopot sprawił jej przed chwilą minister. Skoro już tak musiało się stać, to wie już, jak ma postępować. Odtąd będzie spotykać Kipa tylko wtedy, kiedy będzie to już naprawdę nie do uniknięcia, a i wówczas będzie się spotykać z nim nie sam na sam, ale wyłącznie w obecności kolegów z ekipy.

Z początku wszystko szło świetnie. Kip przestał pojawiać się zniemacka i miała do dyspozycji samochód. Sporządzała szczegółowy plan filmu i zwiedzała miasto. Pochłonięta pracą powoli zapominała o podnieceniu, jakie wywoływał w niej dotyk jego rąk. W sprawie tamy skontaktuje się z nim później.

Z rozmów z mieszkańcami stolicy dowiedziała się, że kilkadziesiąt kilometrów od miasta znajduje się słynny wodospad Tamberi. Wspaniały obiekt dla ich filmu. Musi jednak wprawdzie pojechać tam sama, a później uda się tam jeszcze raz z całym zespołem.

Wybrała się w podróż wcześniej, zaopatrzona przez służbę hotelową w prowiant i dobrą mapę. Zgodnie z tym, co jej powiedziano, szosa, którą jechała, była całkiem dobra. Pełna nadziei na dobrze spędzony dzień zagłębiała się coraz bardziej w afrykański busz.

Po godzinie jazdy wygodna, pokryta szutrem droga ustąpiła jednak miejsca typowo afrykańskiej, wyboistej, pokrytej czerwoną, spękaną od żaru ziemią. Dżungla zaczęła coraz bardziej zacieśniać się wokół drogi, drzewa stawały się coraz wyższe. Natalie z dużym niepokojem zaczęła rozglądać się wokół siebie.

Powietrze było ciężkie, nieruchome i przeraźliwie gorące. Wilgoć zapierała jej dech w piersiach. Chciała się zatrzymać na chwilę i wyjść z samochodu dla odsapnięcia, ale zdrowy rozsądek powstrzymał ją przed tym. Okolica była całkiem dzika i za każdym drzewem mógł się czać dziki zwierz.

Przeżona tą myślą już chciała zawrócić do miasta, gdy nagle usłyszała rumor spadającej wody. Za następnym zakrętem dżungla w jakiś cudowny sposób nagle zniknęła, ustępując miejsca niskiej roślinności. Natalie zobaczyła przed sobą szerokie na milę rozlewisko wodne, którego środek przecinał burzliwy prąd rzeki Kabała.

Spoglądając w górę ujrzała na wprost siebie wysokie wzniesienie, z rzadka pokryte drzewami, ze szczytu którego wodospad Tamberi słuwał w przepaść. Spienione masy wody rozbijające się o skały napelniały powietrze potężnym grzotem i pobłyskiwały w promieniach słońca jak miriady spadających diamentów.

Czegoś takiego nie widziała jeszcze nigdy w swoim życiu. Dramatyzm i majestat tej sceny zapierały dech w piersiach. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że z tak bliskiej odległości nie zrobi dobrych zdjęć. Zawróciła więc kilkadziesiąt metrów, zboczyła nieco z drogi i zatrzymała samochód przy samym brzegu rzeki. Było to rajskie miejsce spokoju. Rzeka płynęła teraz spokojnym nurtem, jak gdyby chciała przyjść do siebie po szoku, który przeżyła, spadając z wysokości kilkudziesięciu metrów.

Nie zwracając najmniejszej uwagi na upał i dokuczliwe pragnienie, Natalie zabrała się do pracy. W największym podnieceniu robiła zdjęcie za zdjęciem, niemal zahipnotyzowana, usiłując wyobrazić sobie, jak poszczególne fragmenty pejzażu będą zarejestrowane przez kamerę filmową. Pot słuwał jej strumieniami po twarzy, lecz nie zwracała na to najmniejszej uwagi. Wreszcie uznała pracę za skończoną i

zawróciła w kierunku samochodu, by zaspokoić pragnienie i coś przegryźć.

To, co zobaczyła, zmroziło krew w jej żyłach. Samochód zapadł się w grząskim piachu aż do połowy kół. Nie było mowy, by mogła bez czyjejś pomocy ruszyć z miejsca.

Sytuacja, w jakiej się znalazła, była naprawdę niebezpieczna. Miała tylko kilka kanapek i coś do picia. Przypomniała sobie ostatni odcinek drogi do wodospadu: wąska, wyboista, przeciskająca się przez gęstą dżunglę. Będzie zmuszona wracać pieszo, ryzykując spotkanie z dzikimi zwierzętami. Kip zadbał o to, by jej samochód był niezawodny. Nie mógł jednak przewidzieć, że ona okaże się tak niemądra. Obsługa hotelu zdążyła się już przyzwyczaić do tego, że Natalie wraca o różnych dziwnych porach. Prawdopodobnie więc nikt do jutrzejszego ranka nie zauważy, że nie spędziła nocy w hotelu.

Otworzyła drzwiczki samochodu i usiadła w środku, wystawiając nogi na zewnątrz. Nagle, czując jak piasek zasypuje jej stopy, wyskoczyła przerażona. Zauważyła, że pojazd pograżył się w piasku jeszcze głębiej. Teraz wiedziała już na pewno, że nie może spędzić nocy w samochodzie w nadziei, że ktoś ją wyratuje.

Nagle usłyszała warkot silnika. Przez chwilę stała bez ruchu oszołomiona, ale już po chwili wybiegła na drogę i zaczęła rozpaczliwie machać rękami, by zwrócić na siebie uwagę. W chwilę później ujrzała znajomy landrover.

Kip zatrzymał samochód tuż obok niej. Wyskoczył energicznie i spojrzał na nią piorunującym wzrokiem.

- Ty mała, głupia idiotko! Czy musisz zawsze zachowywać się jak dziecko? Czy ty już zupełnie zwariowałaś, żeby tu przyjeżdżać sama? Sądzisz, że nie mam nic innego do roboty tylko czuć nad twoim bezpieczeństwem?

Złapał ją gwałtownie za ramiona i przyciągnął do siebie. Zdawało jej się, że chce z niej wytrząść całą duszę. Opanował się jednak i wypuścił ją ze swych rąk.

- Wejdz do samochodu i rusz do tyłu. Pojedziesz za mną do miasta.

- Ale... ja nie mogę ruszyć.

Już chciał powiedzieć coś ostrego, gdy nagle zauważył, że jej samochód tkwi na dobre w piasku. Zaklął pod nosem.

- Wiem, wiem, że nie jesteś zbyt ucieszony tym, iż musisz mnie podwieźć do miasta...

- Podwieźć do miasta? - Jego oczy zwęziły się do cienkich szparek. - Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, co mogłoby się zdarzyć, gdybym przypadkiem nie wstąpił dziś do hotelu? Tkwiałabyś tu przez całą noc samotnie. A może zaplanowałaś pieszą podróż z powrotem do miasta? - dorzucił podejrzliwie.

- Nie zdążyłam się jeszcze zdecydować.

Wargi Natalie zaczęły drżeć. Nie dość, że przeżyła szok na widok unieruchomionego samochodu, to jeszcze teraz musiała wysłuchiwać obraźliwych uwag rozwścieczonego Kipa.

- Wsiadaj do land rovera! - rozkazał oschle.

- Chce mi się pić. Mam coś do picia w samochodzie. Jest tam zresztą również moja torba i aparat fotograficzny.

- Przyniosę.

Skierował się w stronę jej samochodu, a ona podreptała za nim skruszona. Podał jej naczynie z napojem. Kiedy piła chciwie orzeźwiający napój, obserwował ją uważnie.

- Muszę splukać twarz. Jestem cała rozpalona - oznajmiła nagle i zrobiła krok w kierunku rzeki. Kip momentalnie złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Czy zanurzyłaś się w tej wodzie? Czy splukiwałaś się nią? - pytał natarczywie.

- N-n-n-i-e. Miałam zamiar potaplać się trochę w rzece po zjedzeniu posiłku, ale właśnie wtedy ty się zjawiliś.

Słyszając jej słowa wydał z siebie westchnienie ulgi.

- Nigdy nie podchodź blisko do wody w rzekach i jeziorach tej części świata. Bardzo łatwo nabawić się jakiejś choroby. Nie

jest nawet bezpiecznie stać blisko wodospadu ze względu na unoszący się w powietrzu pył wodny.

Mówił to ostrym tonem i ścisnął mocno jej rękę. W pewnym momencie spostrzegł jednak, że za bardzo napędził jej strachu, więc wziął ją pod rękę i poprowadził do landrovera. Spod pokrywy tylnej części maski samochodu wydobył duże naczynie i odkręcił zatyczkę.

- Co to jest? - spytała.

- Zapewniam cię, że nie benzyna. No, odśwież twarz.

Mówiąc to wyjął z kieszeni chusteczkę do nosa i zwilżył ją płynem z pojemnika. Płyn był rozkosznie chłodny, więc zmoczyła całą głowę.

Kiedy płyn ściekał po jej twarzy i włosach, zamknęła oczy. Całkiem nieświadoma erotycznego podtekstu swojego zachowania, zaczęła zlizywać z warg krople płynu. Kip przypatrywał się jej z przejęciem.

- Dziękuję. To było rozkoszne. Uśmiechnęła się do niego nie rozumiejąc, dlaczego nagle zamilkł. Ale już po chwili wszystko stało się dla niej jasne. Jej bluzka z cienkiego materiału była przemoknięta do nitki i nie kryła przed jego oczami jej wdzięków.

- Wejdz do samochodu! - rozkazał ostro. - Nie mam zamiaru cię utopić, przynajmniej na razie.

Nie trzeba było jej wcale do tego zachęcać. Ruszyli z miejsca. Unikała jego wzroku, modląc się po cichu o to, żeby bluzka jak najszybciej wyschła.

- Zrobiłaś swoje zdjęcia? - zapytał po kilku minutach jazdy.

- Tak. Przepraszam cię za ten szalony wypad do dżungli. Przyznaję ci rację, byłam strasznie głupia.

- Ale napędziłaś mi strachu - powiedział zmienionym głosem, który zdradzał wzruszenie. Takim nie widziała go jeszcze.

- Nie musisz poczuwać się do odpowiedzialności za mnie, Kip.

Ku swemu największemu zaskoczeniu poczuła nagle ogromną chęć, żeby być dla niego miłą. Przy Kipie czuła się teraz całkiem bezpiecznie.

Przez następne minuty samochód sunął tak cicho, że Natalie zapadła w drzemkę. Nagłe zatrzymanie się pojazdu wyrwało ją z tego stanu. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Kip siedzi nieruchomo z rękami opartymi o kierownicę i patrzy przed siebie.

- Co się stało? - spytała.

- Nic. Staram się ochłonać po tym, co się zdarzyło, aby móc wrócić do cywilizowanego świata. Nie jestem pewien, czy będę w stanie bezpiecznie mijać nadjeżdżające samochody.

- Nie trzeba było tak bardzo się przejmować. Tak czy owak, nic poważnego mi nie groziło - zapewniała go spokojnie.

- Czyżby? A zatem miałaś w głowie jakiś niezawodny plan działania?

W jego głosie dźwięczała tak dobrze już jej znana nutka drwiny. Kiedy spojrzał na nią, natychmiast odwróciła wzrok świadoma tego, że jej bluzka jest jeszcze całkiem mokra.

- Nie miałam. Ale właśnie wtedy... - Jeszcze chciała się bronić, by nie utracić poczucia pewności i niezależności, ale nagle głos jej zadrżał i dodała tylko: - Bałam się.

- A zatem nie jesteś taka twarda, jak ci się wydawało?

Potrząsnęła głową, usiłując zapanować nad swymi uczuciami, ale ku jej przerażeniu zabłakana łza spłynęła po jej policzku.

- Przestań, na litość boską!

Powiedział to tak głośno i rozkazująco, że spojrzała na niego przestraszona. Wówczas objął ją czule i przytulił do siebie.

- Nie płacz, Natalie. Już i tak jesteś cała mokra. Potarł policzkiem jej włosy. Popatrzyła na niego z wyrazem bólu.

- Przeżyłam szok. I wtedy ty przyjechałeś, i zacząłeś na mnie krzyczeć. Przestraszyłeś mnie.

- Ty mnie jeszcze bardziej przestraszyłaś. - Przytulił ją jeszcze mocniej do siebie. - Tę okolicę porasta dziewicza dżungla.

Wodospad Tamberi nie stał się jeszcze miejscem, do którego przyjeżdżają turyści, więc dzikie zwierzęta codziennie schodzą tu do wodopoju. A przede wszystkim jest tu zatręśnienie jadowitych węży.

- Nie musisz mnie już chyba więcej straszyć

- powiedziała drżącym głosem i przycisnęła twarz do jego ramienia.

- Więc co mam w tej chwili robić?

Zaczął muskać wargami jej policzki, tak że odchyliła głowę do tyłu, a potem zaczął scałowywać kropelki wody z jej szyi. Jęknęła z rozkoszy.

- Czy nadal chcesz udawać, że między nami nic nie zaszło? - spytał.

Nie, nie była w stanie temu zaprzeczyć. Za każdym razem, kiedy jej dotykał, wzniecał w niej żar. Teraz już jej nie całował, mimo to nadal czuła na swych wargach gorący dotyk jego ust.

- A zatem co powinniśmy zrobić, jak myślisz? - spytał znowu.

- Nic - odparła.

- Nic?

Wpił się ustami w jej szyję. Zrobił to tak agresywnie, że wydała z siebie okrzyk bólu. Dreszcz przeniknął jej ciało.

- Kip!

- Co, moja ślicznotko? Boisz się, że cię zranię? Znowu pocałował ją w szyję, a potem przywarł ustami do jej ust. Wydała z siebie jęk i całkowicie poddała się działaniu zmysłów. Jego namiętność była tak gwałtowna, że z sekundy na sekundę kruszyła jej opór.

- Pragnę cię! Nie mogę już dłużej czekać! - szepnął jej prosto w usta. - Tutaj nie możemy się kochać. Jedźmy zatem do mnie. Zostaniesz u mnie na noc, Natalie!

- Nie mogę!

Kiedy uświadomiła sobie sens wypowiedzianych słów, od razu wróciło do niej poczucie rzeczywistości.

- Nie możesz, czy nie chcesz? - spytał cichym głosem. - Przecież chcesz znaleźć się w moim łóżku i ja też tego chcę.

Zdjął ręce z jej ciała, odsunął się nieco od niej i usiadł wyprostowany za kierownicą. Natalie też się wyprostowała.

- Proszę cię, Kip. To jest jedna z tych rzeczy, która... - zaczęła mówić drżącym głosem.

Ale co to właściwie było? - zapytała siebie w duchu. Sprawa wygląda tak, że ani on jej nie kochał, ani ona jego. Chodziło jedynie o seks, czyli jedną z tych rzeczy, które zawsze wzbudzały w niej wstręt. To, co czuła do niego, było zbyt dzikie, żeby mogła się temu poddać. - A jednak pragnęła gorąco tego, żeby znów znaleźć się w jego ramionach.

- Nie trzeba udawać - powiedział. - W żaden sposób nie możemy tego uniknąć. Chciałabys, żebym ci przyrzekł, iż to się już nigdy nie powtórzy. Nie mogę ci tego przyrzec i nie chcę niczego przyrzekać. Ja nie potrafię udawać, Natalie. Pragnę cię tak bardzo, jak nie pragnąłem dotychczas żadnej kobiety.

Włączył silnik i ruszyli w drogę. Nareszcie mogła swobodnie odetchnąć. Nikt jej dotychczas nie wziął siłą. Nikt nawet nie mówił do niej o tych sprawach tak bezpośrednio. Była przerażona uległością, z jaką zareagowała na jego namiętność. Zwłaszcza że wiedziała o tym, że dla niego miłość była kwestią jednej lub dwóch nocy.

- Wiec jak długo będziemy jeszcze udawać? - warknął, gdy zbliżali się do hotelu. - Nie mogę cię stracić z oczu, bo mogłoby to skończyć się dla ciebie tragicznie, tak jak dzisiaj. A kiedy jesteś przy mnie, to od razu cię pragnę. Kiedy zaczynam cię dotykać, ty stajesz się uległa. Przyznaj wreszcie, Natalie, że chcesz tego samego, czego ja chcę.

- Nie, nie, ja nie chcę. I nie wiem, dlaczego...- zaczęła drżącym głosem. - Gdy przybędą moi współpracownicy...

- Nie tylko oni będą przeszkodą w naszych kontaktach - przerwał jej. - Ale mnie nikt nie przeszkodzi, nawet całe tłumy.

- Zapomnisz o mnie. Wyjadę stąd wkrótce wraz z nimi.

Rzucił jej jedno z tych swoich ognistych spojrzeń, które zawsze przyprawiały ją o dreszcz.

- A więc dobrze, motylku. Uciekaj i zapomnij o mnie.

- Zapomnę - odrzekła rozgniewana i podrażniona nagłym tonem drwiny w jego głosie. - Zresztą nie mam nawet o czym zapominać. Przecież nawet cię nie znam.

- Znasz mnie od pierwszego spojrzenia - zadrwił.

- A ty od pierwszego spojrzenia nie polubiłeś mnie. Na jego twarzy pojawił się grymas.

- Wydałaś mi się tak nieodpowiednią do wykonywania zawodu filmowca. Jak tylko cię ujrzałem, od razu wiedziałem, że będę się musiał opiekować tobą w tym kraju. I wcale mi się to nie uśmiechało. Przeczuwałem, że cokolwiek zrobisz, od razu wpadniesz w jakieś tarapaty i będę cię musiał ratować.

- Przepraszam za to wszystko.

- Nie przepraszaj. Zasmakowałem w tym, że muszę cię chronić, ponieważ jesteś taka inna. Dotychczas miałem do czynienia z kobietami, które umieją się doskonale bronić przed światem.

- Nie umieją się tylko bronić przed mężczyznami - odparowała, myśląc z irytacją o Anecie Shelton.

- Zrobiłem ci już wyznanie z mojego życia miłosegno - powiedział z wściekłością Kip.

Nagle Natalie uświadomiła sobie, że myśl o Anecie Shelton wzbudza w niej zazdrość. Ale dlaczego? Kip Forsythe mógł sobie iść, dokąd chciał i robić, co tylko chciał. Za tydzień już jej tu nie będzie i nie zobaczy go już nigdy. Zatrzymali się przed hotelem.

- I po co ta cała walka, moja maleńka - powiedział łagodnie.

Spojrzała na niego zamglonym wzrokiem. Zaskoczyło ją to, że nagle przestała czuć do niego wrogość. Lecz w tej samej chwili Kip znów zmienił taktykę i zaczął się szatańsko uśmiechać. Chociaż dobrze wiedziała, że powinna natychmiast wysiąść z samochodu i pójść do siebie, nie ruszała się z miejsca.

Kip przesunął palcem po jej policzku i delikatnie dotknął jej warg.

- Boisz się, że cię skrzywdzę?

- Tak.

- Stokrotnie się mylisz.

Powiedział to poważnym tonem i zaraz potem otworzył drzwi w samochodzie, żeby mogła wyjść. Idąc w kierunku frontowych drzwi hotelu nie śmiała się nawet odwrócić. Usłyszała tylko warkot odjeżdżającego samochodu.

Czuła się jak we śnie. Kiedy przyglądała się w lustrze w swoim pokoju, nie mogła siebie poznać. Do tej pory trzymała się zawsze pewnych zasad. Wykluczały one przygody miłosne. A jednak za każdym razem, kiedy poczuła na sobie dotyk rąk Kipa, zapominała o nich natychmiast.

Wzięła prysznic, a potem zaczęła przypatrywać się z balkonu tamie Kabała. Przyjechała tu, by pracować i znaczną część pracy miała już za sobą. W zasadzie mogła już dać znać, że ekipa może przyjeżdżać. Zadzwoiła do ojca. Wysłuchawszy jej relacji, nie krył swego zadowolenia. Poinformował ją, że za dwa dni dołączą do niej pozostali pracownicy ekipy.

Przeglądała właśnie kolekcję swoich fotografii, gdy zadzwonił Kip.

- Czy zjesz dzisiaj ze mną obiad w restauracji hotelowej?

Była tak zaskoczona, że nie od razu potrafiła odpowiedzieć. Oczywiście, chciała go zobaczyć. Już sam jego głos podniecał ją. Ale czy to ma być jeszcze jeden wieczór spędzony w obecności Kipa, u boku którego będzie siedzieć Aneta Shelton? Czy Kipowi chodziło tylko o to? A co będzie później? Czy zadowoli się tym, że po zakończeniu obiadu powie „dobranoc” i uda się do domu? Nie znane jej wcześniej uczucia kłębiły się w jej duszy. Kip rozpałał jej zmysły. Przy nim kompletnie traciła równowagę wewnętrzną.

- Natalie?

Łagodnie ponaglenie wyrwało ją z zadumy.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł.
- Ja też nie wiem, czy to dobry pomysł. Ale to jedyny pomysł, jaki mam. Prędzej czy później musimy się spotkać. Tego wymaga twoja praca. Musimy porozmawiać o tamie i chyba lepiej będzie, jeśli porozmawiamy o niej w miejscu publicznym.
- A zatem będziemy rozmawiać o tamie?
- A o czym? - przedrzeźniał ją.
- W takim razie nie mogę odmówić.
- Wspaniale. Będę tam o ósmej. Zarezerwuję dla nas stół.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Natalie schodziła do restauracji w bardzo złym nastroju. Nie bez żalu zauważyła natychmiast, że Kip był znowu sobą - zimny, sardoniczny i pełen rezerwy wobec niej.

- Zawiadomiłam ojca, że ekipa może już przylecieć. Będą tutaj najpóźniej za dwa dni - poinformowała go, kiedy usiedli do stołu.

- No i co dalej? - zapytał.

- Zrobimy film i odlatujemy. Zabierze nam to dwa, najwyżej trzy dni, jeśli wszystko pójdzie gładko.

- Chcesz powiedzieć, jeśli nie zdarzy się jakiś niespodziewany wypadek?

- Nie będzie żadnych niespodziewanych wypadków - odpowiedziała stanowczo Natalie.

- Może i nie będzie, o ile nie wpadniesz znowu na jakiś nowy genialny pomysł. Na pewno chcesz jeszcze lepiej poznać tę tamę, by nie mieć już żadnych wątpliwości.

- O tak, proszę cię bardzo. Mojemu ojcu zależy na tym, by nie eksponować w filmie ujemnych stron tej zapory.

- A mianowicie jakich?

- No, na przykład stron ujemnych dla świata zwierzęcego. Chodzi mi o ekologiczny aspekt tej sprawy. Miałam nawet plany, by dokładnie zbadać, ile zwierząt zginęło z powodu tej zapory.

- Ale twój ojciec ostudził nieco twoje zapędy?

- Tylko na razie.

Widząc rumieńce na twarzy Natalie, Kip uśmiechnął się drwiąco.

- Nie mogę się opędzić od myśli, że mówisz mi to wszystko tylko po to, by zrazić mnie do siebie. Oczywiście, jeśli tu jeszcze kiedyś wrócisz, możesz liczyć na moją pomoc. O ile mnie tu jeszcze zastaniesz. Wyszkoliłem już miejscowych fachowców od zapory i za kilka tygodni wyjeżdżam stąd.

- Dokąd? - spytała.

Nagle świat wydał się Natalie ogromny. W każdym jego zakątku buduje się tamy, toteż szansa ponownego spotkania Kipa wydała jej się niezmiernie nikła. Z wielkim zaniepokojeniem musiała w duchu przyznać, że myśl ta przeraża ją.

- Kto wie? Może do Indii, a może na Bliski Wschód. Kane wytropił już tam jakiś biznes. Podobnie jak ty, ja też nigdy nie wiem z góry, gdzie rzucać mnie losy.

- Czy tylko ty wykonujesz takie zadania? A pan Mallory i inni inżynierowie?

- Jestem najemnikiem. Sprawowanie nadzoru nad ludźmi budującymi tamę nie jest pracą dla mięczaków. Kane będzie mnie tu potrzebował w przyszłości. On sam nie może udać się na następną budowę. Jak ci już mówiłem, cztery lata temu poślubił moją siostrę i nie chce się z nią rozstawać.

- Przecież ty nie wierzysz w tego rodzaju miłość - sprowokowała Kipa, kiedy dostrzegła na jego twarzy wyraz czułości, jaką wzbudziło w nim wspomnienie o siostrze.

- Kiedy patrzę na moją siostrę i jej męża, to muszę wierzyć w taką miłość. Już sama ich obecność zmienia coś w aurze. Ale w przypadku zwykłych śmiertelników miłość jest tylko mieszanką seksu i sentymentalności.

- To bardzo wygodne mieć takie poglądy - odparła cierpko.

- I bardzo niewygodne mieć inne poglądy. Oczywiście to nie dotyczy ciebie, bo ty jesteś wyjątkiem i traktujesz te sprawy zupełnie inaczej niż inni. Ale skąd ty właściwie możesz coś o tym wiedzieć, skoro nigdy jeszcze nie byłaś zakochana? Tak mi przynajmniej powiedziałaś.

Spojrzała w bok zaciskając usta. Tak, zawsze uważała, że jest wyjątkiem i że wierzy w miłość. Ale od razu uświadomiła sobie że zgrozą, że to już niewiele dla niej znaczy. Neil przestał dla niej istnieć. Za każdym razem, kiedy myślała o nim, obraz jego

twarży niezmiennie przesłaniała inna twarz - opalona, o ciemnych oczach i drwiącym uśmiechu.

- Kiedy będę mogła zobaczyć tamę z bliska? - spytała nagle, zmieniając temat rozmowy.

- Jutro po południu. Będę ci towarzyszył.

Kiedy następnego ranka kupowała wieszaki do suszenia mokrych zdjęć, do sklepu wszedł Kip.

- Otwierasz pralnię? - zażartował na jej widok.

- Potrzebuję wieszaków do suszenia zdjęć. Już wiele razy zniszczono mi filmy, więc teraz wywołuję je sama. Mam cały niezbędny do tego sprzęt. Urządzą sobie podręczną ciemnię w mojej łazience w hotelu.

- O, patrzcie, jaka ona zaradna! Tak się jednak składa, że mogę ci w czymś pomóc. Poprzedni lokator rządowej willi, w której mieszkam, był zapalonym fotografem. Opuszczając dom pozostawił dobrze urządzoną ciemnię w tylnej części domu.

- A jeśli nie zechcę skorzystać z propozycji?

Nie ukrywała swojej irytacji. Cóż on sobie myśli? Jak długo jeszcze będzie ją prowadził za rączkę? Jeśli nie potrafi ani na chwilę zapomnieć o nim, to właśnie dlatego, że jest taki natrętny.

- Jeśli odrzucisz moją propozycję, to uznam cię za niewdzięcznicę. A co więcej, będę już wtedy wiedział na sto procent, że się mnie boisz.

- Wcale się ciebie nie boję!

Nagle dostrzegł komizm tej sytuacji i wybuchnął gromkim śmiechem.

- Jesteś niemożliwy - zaśmiała się Natalie i pozwoliła mu zaprowadzić się do samochodu. - A skąd właściwie wiedziałeś, że jestem w sklepie?

- Nasze samochody minęły się w mieście, więc pojechałem za tobą. Teraz jedź za mną. Pojedziemy do mnie, gdzie zobaczysz ciemnię i napijesz się kawy, którą zaparzy ci Josh.

- No dobrze - zgodziła się Natalie. Perspektywa wizyty u Kipa nie wyglądała zbyt groźnie, poza tym to przypadkowe spotkanie z nim sprawiło jej ogromną przyjemność.

Josh powitał ją jak starą znajomą i zaraz odszedł, by przygotować kawę. Kip zaprowadził ją do małego pomieszczenia z tyłu domu. Na długiej ławie stojącej wzdłuż jednej ściany stały naczynia ze środkami chemicznymi do wywoływania zdjęć.

- Te środki chemiczne stoją tu już od pięciu czy sześciu lat, ale wyglądają na dobre - poinformował ją Kip.

- Przywiozłam ze sobą wszystkie preparaty, ale mogę równie dobrze skorzystać z tych. Czy mogę ich użyć dzisiaj? - spytała Natalie.

- Bądź moim gościem. Ale teraz chodźmy na kawę, żeby Josh nie pogniewał się na nas.

- Do czego służyło poprzednio to pomieszczenie? - zapytała nagle, gdy znaleźli się na werandzie. Czowała, że Kip myśli w tej chwili o tym samym, co ona.

- Było to pomieszczenie dla służby. Teraz służba ma osobny domek do dyspozycji.

- Chcesz przez to powiedzieć, że kiedy przebywałam w tym domu, to my... my byliśmy...

- Czy byliśmy tutaj sami? Oczywiście. - Nagle spojrzał na nią poważnie. - Nie sądzę, że ucierpiałas z tego powodu.

- Ależ nic takiego sobie nie pomyślałam! Tylko nagle uświadomiłam sobie, dlaczego...

- Dlaczego Aneta znenawidziła cię od pierwszego wejrzenia? Wcale nie dlatego, że wyobraźnia podsunęła jej jakieś nieprzyzwoite sceny, lecz wyłącznie dlatego, że jest bardzo spostrzegawcza. Zdążyła na przykład od razu zauważyć, że nie jesteś brzydka. Coś mi się wydaje, że byłaś dla niej takim samym zaskoczeniem jak dla mnie.

- No tak, pamiętam doskonale - mruknęła Natalie. Nagle przyszła jej ochota na to, by się z nim trochę podrażnić. - Kiedy

czekałeś na mnie na lotnisku, spodziewałeś się zapewne ujrzeć jakąś starszą damę z telewizji w bojowym rynsztunku.

- A zamiast tego ujrzałem piękność jak ze snu, całą w czerni i złocie - powiedział miękko.

Przez chwilę spoglądali na siebie. Kip zrećcznie zmienił temat rozmowy.

- A zatem zakończyłaś już całą robotę i ekipa może przyjeżdżać?

- Gdybym nadal w tym grzęzła, nie byłabym teraz z siebie zadowolona.

- Nigdy nie zauważyłem, żebyś miała jakiegokolwiek trudności ze swoją pracą. Zawsze sprawiasz wrażenie, że dokładnie wiesz, co robisz. Czasami wpadasz w tarapaty, ale pomijając tę słabość, jesteś godna podziwu.

- Czy obejrzysz nasz film, zanim stąd wyjedziesz? Minister Basoni dostanie od nas kopię video. W filmie będzie wywiad z nim, a także z tobą.

- Ze mną? - Kip spojrział na nią podejrzliwie. - Czy to ma być podstęp?

- Ależ nie. Wywiad z tobą to ważny fragment naszego filmu.

- Zgoda - powiedział po chwili wahania. - Będę miał z tego przynajmniej jedną korzyść: nie będziesz mogła zapomnieć o mnie, kiedy będziesz oglądała ten film w Londynie.

Wpatrywała się w twarz Kipa i nagle po raz pierwszy uświadomiła sobie, że już nigdy o nim nie zapomni, że będzie pamiętała go do końca życia.

- Neil przeprowadzi z tobą ten wywiad.

- Neil?

- Tak, on przygotowuje komentarze do filmów. Ja współpracuję z operatorem filmowym, Rayem Hansonem. No właśnie, przypomniałam sobie, że muszę jeszcze wynająć dwa pojazdy. Przede wszystkim jakąś furgonetkę: w tylnej części zainstaluje się ruchomą kamerę dla Raya.

- A ty gdzie będziesz stała?

- Obok Raya. Będę go instruować, gdzie ma skierować kamerę.

- Nie! Nie myśl, że pozwolę ci sterczeć z tyłu jadącego samochodu.

Był wyraźnie rozzłoszczony i mówił głośno, więc spojrzała na niego ze zdziwieniem - przestraszona.

- Przecież nie pierwszy raz będę w ten sposób pracować.

- Jeśli dotychczas nie skręciłaś jeszcze swojego ślicznego karczku, to podziękuj za to losowi szczęścia. Ale odtąd nie będziesz już tego robić.

- Do widzenia, panie Forsythe. Dziękuję za kawę - rzuciła z irytacją powstając z miejsca.

Zeszła schodami z werandy i poszła prosto w kierunku swojego samochodu. Zanim zdążyła włączyć silnik, usłyszała jego głos.

- Zobaczymy się na tamie o drugiej. I jeszcze raz powtarzam, Natalie, jeśli mnie nie usłuchasz, nie będzie wywiadu.

- Minister obiecał, że udzielisz wywiadu! - powiedziała gniewnie.

- Ja nie pracuję dla ministra. Pracuję dla firmy Mallory-Carter. I jeszcze jedna informacja dla ciebie, motylku. Gabrielowi Basoni o wiele bardziej zależy na mnie, niż na tobie czy waszym filmie.

- Jesteś niemożliwy! - zawrzała wściekła.

- Dobrze powiedziane. - Kip przytaknął jej tylko z zadowoleniem.

Podniósł rękę do góry w geście pożegnania i wszedł do wnętrza domu.

Kiedy znalazła się w swoim pokoju w hotelu, nagle przyszło jej do głowy, że musi być Kipowi posłuszna. Znała go już na tyle dobrze, by wiedzieć, że on nie rzuca słów na wiatr. Poza tym ilekroć była w niebezpieczeństwie, Kip zdawał się być tym zawsze bardzo poruszony. Na pewno poczuwał się do odpowiedzialności za innych. Refleksja ta wzbudziła w niej

uczucie niepokoju i zarazem buntu. Przecież od śmierci swej matki była zdana tylko na siebie. Była prawą ręką swego ojca-bossa, a on jej przecież wcale nie rozpieszczał. Neil też jej nie rozpieszczał. Natomiast Kip, którego prawie jeszcze nie знаła, rozkazywał jej, tak jakby miał do tego jakieś prawo.

Kiedy po lunchu Natalie spotkała na tamie Kipa, była w dość ponurym nastroju. Jednak gdy zaczęli zwiedzać potężną zaporę, jej twarz się rozpogodziła. W warkocie ogromnych turbin ledwo mogli się wzajemnie słyszeć. Przerażliwy hałas nie przeszkadzał jej jednak robić zdjęć. Z pewną niechęcią musiała przypomnieć Kipowi o jego obietnicy, dotyczącej korzystania z ciemni w jego domu.

- Przyjedź wcześniej, około wpół do szóstej. Gdy skończysz pracę w ciemni, zjesz razem ze mną obiad w domu.

- Mam jeszcze do napisania sporo uwag do scenariusza. Jutro po południu zjawia się moja ekipa.

- W takim razie przyjedź o siódmej, a zdjęcia wywołasz później. - Jej wykręty nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. - Chyba nie boisz się spędzić ze mną trochę czasu sam na sam?

- Dlaczego miałabym się bać? Już nieraz byłam z tobą sam na sam. A zresztą umiem przecież dbać o swoje interesy.

- Miałem okazję zauważyć, że nie bardzo umiesz, ale zostawmy to na razie. A zatem obiad o siódmej. Każę Joshowi odkurzyć ciemnię dziś po południu. Nie mogę dopuścić do tego, by mój delikatny gość ubrudził się w moim domu.

Kiedy wieczorem jechała do domu Kipa, ze złością przeżuwała w myślach ostatnie zdanie. Ta jego obsesja na punkcie jej rzekomej delikatności sprawiała, że czuła się przy nim coraz mniej pewna siebie. Miała wielką ochotę na to, żeby na spotkanie z nim przyjechać w roboczych spodniach i butach z cholewami, ale ten gest wzbudziłby w nim tylko wybuch drwiącego śmiechu. W końcu zdecydowała się na długą, czarną spódnicę i białą, jedwabną bluzkę. Jeśli nie może przybrać

wyglądu silnej, krzepkiej baby, niech przynajmniej wygląda jak kobieta interesu.

Jej wysiłki w tym kierunku poszły jednak na marne, gdyż Kip zdawał się nie zauważać żadnej zmiany w jej stroju. Przy obiedzie wypytywał ją dokładnie o różne szczegóły dotyczące filmu.

- Powiedz mi, czy sporządzony przez ciebie plan filmu nie budzi nigdy zastrzeżeń twoich współpracowników? Przecież dwóch z nich to mężczyźni.

- Przed kręceniem filmu omawiam plan szczegółowo z Neilem. Przeglądamy moje zdjęcia i Neil ustala schemat komentarza do filmu. Potem on przejmuje już wszystko w swoje ręce, a ja usuwam się w cień i pomagam tylko Rayowi.

- A czym się zajmuje ta druga pani?

- Paula? Niemal wszystkim. Jest asystentką Neila. Nagle uświadomiła sobie, że gdy mówiła o Neilu i Pauli, ton jej głosu stał się cierpki. Zarumieniła się.

- Nie lubisz jej?

- Wręcz przeciwnie, bardzo ją lubię. Pauli nie można nie lubić, jest taką pieścioszką.

Kip zmrużył oczy i przyjrzał się jej uważnie. A niech go kule biją! Nic nie może ująć jego uwagi. Ale czemu, u licha, ona musi w ogóle odpowiadać na jego pytania!

- Zabiorę się teraz do wywoływania zdjęć - przerwała rozmowę.

Kip nie oponował. Zaprowadził ją do ciemni i pozostawił tam samej sobie. Poczwała ulgę. Jeszcze kilka jego pytań i na pewno powiedziała mu wszystko o Neilu.

Pracowała z roztargnieniem, gdyż bez przerwy myślała o swojej przeszłości. Sama już teraz nie wiedziała, kim jest dla niej Neil. Nie wywoływał w niej takiej burzy uczuć, jak Kip. Był dla niej delikatny i łagodny, przy nim czuła się bezpieczna i spokojna. Toteż kiedy zmarła jej matka, przelała na niego wszystkie uczucia, jakie do niej żywiła.

Kim ona właściwie jest? Czy jest kobietą, która potrzebuje oparcia w mężczyźnie? Czy dlatego czuje się taka wewnętrznie pusta i zagubiona, ponieważ Neil zaręczył się z Paulą? Czym w ogóle jest miłość? Dla Kipa miłość była wspólnie spędzoną nocą.

Wreszcie skończyła pracę. Zapaliła światło w pokoju, by rzucić okiem na zawieszane na sznurku, mokre jeszcze zdjęcia, gdy nagle zdrętwiała ze strachu i obrzydzenia. Na podłodze, pomiędzy nią a drzwiami, siedziało sześć lśniących od wilgoci ropuch. Ich ślepie skierowane były wprost na nią. Takich ogromnych ropuch jeszcze nigdy nie widziała. Starła się uspokoić, wmawiając w siebie, że są one zupełnie nieszkodliwe, że ich duży rozmiar to coś normalnego pod równikiem i że z powodu ciężaru ciała muszą być bardzo powolne. Ale gdy zrobiła krok w kierunku drzwi, wstrętne płazy poruszyły się natychmiast z szybkością błyskawicy. Przywarła plecami do ławy z chemikaliami i zaczęła krzyczeć wzywając Kipa na pomoc.

Wydawało jej się, że upłynęły wieki, zanim przybył. Gdy wszedł do pokoju, ropuchy w popłochu rzuciły się do wnek w ścianach. Natalie niemal przefrunęła przez pokój wprost w objęcia Kipa.

- Dlaczego tak długo nie przychodziłeś?! Tak bardzo cię potrzebowałam!

- Byłem poza domem, przy bramie. Chryste, myślałem, że cię ukąsił wąż, a to tylko ta banda niewinnych grubasków!

Usiłował powstrzymać się od śmiechu. Natalie spojrzała na niego, czując, że ręce wciąż jej drżą ze strachu.

- Obecność ropuch świadczy o tym, że w domu jest brud! Powinieneś odprawić Josha!

- Obecność ropuch świadczy o tym, że jesteśmy w Afryce!

- Musiały wejść, gdy w pokoju było ciemno. Kiedy zapaliłam światło, sześć ropuch zagradzało mi drogę do drzwi.

Zauważył, jak wzdrygnęła się z obrzydzenia, a na jej twarzy pojawił się wyraz wściekłości.

- Małeńka, jesteś bezcenna!

Natalie odepchnęła go od siebie i wybiegła z pokoju na werandę. Jak typowo męska była jego reakcja! Jak łatwa do przewidzenia! A cóż on sobie wyobraża? Że miała przejść po głowach tych ropuch? Gdy zjawił się przy niej na werandzie, zeszytniała poirytowana.

- Nienawidzę cię, Kipie Forsythe!

- Jeśli twoja nienawiść będzie trwać krótko, to jakoś to wytrzymam.

Objął ją w tali i przyciągnął do siebie, udaremniając jej próbę wyrwania się z jego objęć.

- Puść mnie! Idę do ciemni po swoje fotografie, a potem wracam do hotelu. I moja noga nigdy już nie postanie w tym domu! A co do ciebie...

Przechylił jej głowę do tyłu i przez dłuższą chwilę patrzył w oczy dziewczyny. Przywarł ustami do jej warg.

Opierała mu się rozgniewana, ale Kip całował ją tak. namiętnie, że szybko rozchyliła wargi. Wsunął ręce pod jej bluzkę i zaczął pieścić piersi. Usłyszał słaby jęk Natalie zdradzający pożądanie.

Zdecydowanym ruchem porwał ją w ramiona i zaniósł do holu. Położył dziewczynę na kanapie i zaczął rozpinąć jej bluzkę.

- Josh...

- Już poszedł i dziś tu nie wróci - wymruczał. Natalie była tak oszołomiona tym, co się stało, że leżała w bezruchu i bez najmniejszego sprzeciwu pozwalała mu całować swoje ciało.

- Moja piękna Natalie - szeptał, a jego czuły głos jeszcze bardziej rozpalał jej zmysły.

Czuła się zniewolona, oczarowana, zafascynowana. Nikt jeszcze tak jej nie dotykał, nikt tak na nią nie patrzył i nikt tak

czule nie obchodził się z nią. Wydawało jej się, że znalazła się w całkiem dla niej nowym, urzekającym świecie.

Jednym szybkim ruchem rozpiął jej spódnice. Przytuliła się do Kipa jeszcze mocniej i spojrzała na niego. Zdziwił ją napięty wyraz jego twarzy.

- Czy ty się na mnie gniewasz? - spytała.

- Czy ja się gniewam? Co za pytanie!

Nagle dostrzegł na jej twarzy kuszący uśmiech. Teraz nie miał już żadnych wątpliwości. Wziął ją na ręce i przeniósł prawie naga do swojej sypialni.

Natalie ani przez chwilę nie czuła strachu ani zagrożenia. Zapytywała tylko siebie w duchu, dlaczego z Kipem wszystko to było takie inne. Blask bijący z jego ciemnych oczu podniecił ją tak bardzo, że kiedy poczuła na sobie ciężar jego ciała, była już gotowa na wszystko.

Nagle poczuła dotyk jego ręki na swym łonie. Od razu przywróciło ją to do rzeczywistości. Ujrzała siebie leżącą na łóżku w sypialni Kipa. Całą sobą czuła, że nie chce teraz stąd odchodzić, ale równocześnie coś wewnątrz niej nie pozwalało jej zapomnieć o tym, co mówił o miłości na jedną lub dwie noce. Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Ty się boisz, Natalie? - Kip przyglądał się jej uważnie.

- Nie. Ja, ja tylko...

- Ty jesteś jeszcze dziewicą. Skąd więc u ciebie ta namiętność, skoro tak bardzo boisz oddać mi się?

- Ja, ja nie mogłam zapanować nad sobą. Byłeś taki miły i namiętny, że...

- Chcesz przez to powiedzieć, że chciałem cię uwieść? - Dojrzała w jego oczach przebłysk gniewu. - Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak się zachowujesz w moich ramionach? Nie graj już z nikim więcej w ten sposób, motylku, bo może się to skończyć dla ciebie źle.

Zsunął się z łóżka i wyszedł z pokoju. Kiedy wrócił za chwilę, zdążyła jedynie zasłonić się zgarniętą z podłogi bluzką.

- Tak, pamiętam, że ostrzegłaś mnie wcześniej, że nie masz zamiaru wdawać się ze mną w romans. Pozwól więc, że ci powiem, iż przed chwilą byłaś o krok od początku tego romansu.

- Potrafię troszczyć się o siebie.

Wyrzuciła to z siebie wzburzonym głosem bliska łez. Kip usiadł przy niej na łóżku, wyrwał z jej drżących palców bluzkę i zaczął ją ubierać nie licząc się w ogóle z tym, czy jej się to podoba, czy nie.

- Rozbierałem cię już dwa razy - przypomniał jej złośliwie, gdy zaczęła protestować. - Teraz widzę jednak, że znacznie trudniej jest cię ubrać.

Nałożył jej spódnicę przez głowę i szukając po omacku zamka błyskawicznego przesunął dłonią po jej czarnych, lśniących włosach.

- Uspokój się, Natalie. Wiem przecież dobrze, że to wszystko było tylko udawaniem. Bystra, poświęcająca się pracy zawodowej dama z telewizji, która okazała się subtelną, przestraszoną jak dziecko dziewczyną.

Otworzyła usta, by zaprotestować, lecz stłumił jej głos naciskiem swoich warg, które zarówno ostrzegały ją przed czymś, jak i obiecywały jej coś.

- Nie zaprzeczaj. Gdybym nie wierzył w to, co mówię, nie byłabyś teraz ubrana, gotowa do tego, by stąd uciec. Co do mnie, to ja szczególnie lubię być wystrychnięty na dudka.

- Przepraszam cię bardzo.

Spojrzał na nią ponuro, wstał z łóżka i skierował się do drzwi.

- Twoje fotografie chyba już wyschły. Pozbieram je i przyniosę ci. A potem najlepiej będzie, jeśli udasz się wprost do łóżka - tym razem do swojego własnego.

Potem, już w łóżku, w swoim pokoju hotelowym, nadal czuła jeszcze drżenie w całym ciele. Był to ból niezaspokojonego pragnienia, jakiego nigdy jeszcze nie doznała.

Następnego dnia, kiedy właśnie kończyła lunch, do jadalni wszedł Kip i przysiadł się do niej. Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Namiętne uczucia z poprzedniej nocy zachowały jeszcze całą swoją świeżość, toteż nie pragnęła w tej chwili niczego więcej, jak tylko tego, by wreszcie przyjechali jej współpracownicy, żeby wykonali razem całą robotę i wyjechali stąd.

- Jak się czujesz dzisiaj?

Chciała odpowiedzieć „fatalnie”, ale wyrwały jej się słowa, które z łatwością można było przewidzieć:

- Jak zwykle świetnie.

- Przepraszam cię - powiedział Kip.

- Przepraszasz mnie za to, że czuję się świetnie? Spojrzała na niego wyniośle. Kip chwycił jej rękę i przytrzymał mocno, gdy chciała ją cofnąć.

- Przepraszam za wczorajszą noc. Wyszło to trochę niezręcznie. Wiedziałem dobrze, że jesteś jeszcze taka niedoświadczona, lecz w twojej obecności nie panuję nad sobą.

- Nie wyrażaj się o mnie tak, jakbym była delikatnym pączkiem róży!

Przeprosiny Kipa wprawiły ją w niemały kłopot. O wiele łatwiej przychodziło jej przeczyć jego racjom. Tym bardziej więc znienawidziła siebie za to, że jej serce zareagowało tak gwałtownie na jego widok.

O tak, wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że u boku Kipa żadna kobieta nie może na nic liczyć, przynajmniej kobieta z jej charakterem.

- Ależ ty jesteś delikatnym pączkiem róży. Zaczynam cię już teraz rozumieć całkiem dobrze. - Wypuścił jej rękę ze swojej dłoni i oparł się wygodnie na krześle. - Kiedy przyjeżdżają twoi współpracownicy?

- Lada moment - odpowiedziała Natalie. Jakby mocą magicznego zaklęcia właśnie w tym

momencie przed hotel zajechał mikrobus. Wyszli na zewnątrz budynku. Obecność Kipa przy jej powitaniu z kolegami sprawiła, że stała się nagle nerwowa i nieśmiała. Zaskoczyło ją, że sylwetki przyjaciół wydały się jej nagle zupełnie nierzeczywiste. Jedyne Kip wydawał się jej całkiem realny.

- Natalie! Miłości mojego życia! - wykrzyknął na jej widok Ray porywając ją z ziemi i kręcąc nią w powietrzu.

Natalie odwzajemniła mu się uśmiechem. Nawet nie patrząc w stronę Kipa, widziała w wyobraźni jego sardoniczny uśmiech. Ale przede wszystkim bała się spotkania z Neilem.

Neil pomagał Pauli wsiąść z samochodu, wydając polecenia dotyczące wyładowywania bagażu.

- Natalie! Co za bajeczne miejsce! Spójrz tam, co to za ptaki?
- Paula jak zwykle była sobą: bezpośrednia, otwarta i bardzo kobieca.

Nikt z obecnych nie zdawał sobie z tego sprawy, że wysoki, jasnowłosy mężczyzna, obserwujący ich ze schodów prowadzących do hotelu, może mieć z nimi coś wspólnego. Dla Natalie jednak jego milcząca obecność i pełne ironii zainteresowanie miały w sobie coś przytłaczającego. Wiedziała, że Kip w tej chwili wydawał o nich sąd. W gorączkowym podnieceniu zastanawiała się nad tym, o czym on w tej chwili myśli.

Paula i Ray odeszli na chwilę od nich, by spojrzeć na tamę nad krawędzi ogrodu okalającego hotel, i właśnie w tym momencie Neil po raz pierwszy zwrócił się do niej.

- Natalie?

W odpowiedzi uśmiechnęła się do niego, nie zbliżając się jednak ani o krok. Neil obrzucił ją spojrzeniem pełnym pożądania, podszedł całkiem blisko i dotykając palcem podbródka Natalie uniósł jej głowę do góry.

- Dziewczynka sprawowała się dobrze?

Stał tuż obok niej. Wiedząc dobrze, że patrzy na nich Kip, odsunęła się od Neila.

- Co za dziwne pytanie. Przez cały czas pracowałam jak wół.

- Byłaś chora.

- Tylko niegroźne zapalenie wirusowe.

O co mu chodzi, do Ucha? - pomyślała Natalie. Zachowuje się tak, jakby wciąż jeszcze rościł sobie do niej jakieś prawo.

- Przebywałaś tak daleko od domu. Powinienem być być przez ten cały czas przy tobie.

- A ja nie widzę żadnego ku temu powodu - odparła Natalie.

Dyskretnie ostrzegła go, że zbliża się do nich Paula. Szybko obrócił się na pięcie i spojrzął na niebieskooką blondynkę, która nosiła na palcu jego pierścionek.

- No i co o tym wszystkim myślisz? - zwrócił się do Pauli.

W słowach, które skierował do swojej narzeczonej, Natalie wyczuła ten sam zdradzający poczucie pewności siebie ton, którym przed chwilą zwracał się do niej. Tyle tylko, że teraz na jego twarzy nie malowało się już takie napięcie. Gdy jego ręka spoczęła na plecach Pauli, Natalie poczuła nagle, że ogarnia ją wściekłość. Do czego zmierza cała ta jego gra z nimi? Jeśli nawet Paula jest niewinną, naiwną blondynką, to przecież nie jest ani ślepa, ani głupia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Natalie odwróciła się w stronę Kipa, by mu przedstawić swoich współpracowników. Zauważyła na jego twarzy wyraz dezaprobaty. Ale jak zwykle popisywał się swoją kurtuazją. Szczególnie miły uśmiech zarezerwował dla Pauli, co z pewnością nie mogło podobać się Neilowi.

- Natalie, może pójdziemy teraz do hotelu i zdasz mi krótkie sprawozdanie z twojej dotychczasowej pracy - zaproponował nagle Neil.

Co u diaska! Jeśli Neilowi wydaje się, że akurat teraz powinna spotkać się z nim sam na sam w jego pokoju, to grubo się myli. Zaskoczyła ją ta nagła zmiana swoich uczuć do niego, ale szybko znalazła jej powody. Zawsze uważała zdradę za coś wstrętnego, a wyczuwała, że Paulę może wkrótce spotkać z jego strony przykry cios.

- Zdam wam wszystkim sprawozdanie z mojej pracy. Najlepszym miejscem do tego będzie hol w hotelu - powiedziała.

- Tak sądzisz? Myślałem, że ja tu jestem szefem.

- To poskarż się na mnie mojemu tacie.

Ray i Paula przysłuchiwali się tej utarczce słownej ze zdziwieniem, ale bez słowa udali się za wściekłym Neilem do holu. Natalie poszła za nimi starając się opanować wzburzenie. Nagle usłyszała słowa Kipa.

- Jeśli tę scenę zaaranżowałeś dla mnie, to uważam, że zupełnie niepotrzebnie - powiedział chłodno.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła wyzywająco.

- Wiesz doskonale. Zapewne cię to zdziwi, kiedy ci powiem, że mówimy tym samym językiem. Sytuacja jest dla mnie całkiem jasna. I teraz rozumiem już, dlaczego jesteś taka przewrażliwiona. Czy on był wprawdzie twoim kochankiem czy jej?

W nagłym impulsie Natalie podniosła rękę, by wymierzyć mu policzek, ale Kip w porę ją powstrzymał. Spojrzała na niego z poczuciem bezsilności.

- W moim życiu nie było żadnych kochanków. Myślałam, że twój przenikliwy umysł już dawno to odkrył. Rozczarowałeś mnie.

W tej chwili nienawidziła wszystkich mężczyzn - łącznie z Kipem, który obserwował ją jakby chciał wyczytać z jej twarzy wszystkie ukryte myśli.

- Zdaje się, że wiem, z której strony nadciąga burza - podjął po chwili rozmowę. - Ta blondynka może się stać jej ofiarą. Czy on jej podarował ten pierścionek zaręczynowy, który nosi na palcu?

- Tak. Są zaręczeni. Ona ma na imię Paula. Co do Neila, to być może zachował się wobec mnie trochę lekkomyślnie, ale znam go zbyt dobrze, by się na niego gniewać. Nigdy w życiu nie odgrywałam przed nimi roli córki bossa, ale tym razem za bardzo mnie zdenerwował.

- Zdenerwował cię z powodu mojej obecności

- poprawił ją Kip. - Bez zachęty ze strony kobiety mężczyzna nigdy nie zachowuje się tak jak on.

- Ale ty byłeś wobec mnie o wiele śmielszy...- przerwała nagle, rumieniąc się ze wstydu.

- Jest między nami pewna istotna różnica. Ja mogę cię pragnąć, gdyż jestem wolny. Natomiast Bradshaw jest zaręczony.

Puścił jej rękę i odwrócił od niej twarz.

- Podaj mi twój rozkład zajęć - dodał chłodno.

- Będę do twojej dyspozycji.

- Ale ja nie będę do twojej dyspozycji - odparła. W jej oczach pojawiły się łzy. Nagle zabolą ją to, że Kip będzie o niej źle myślał. I po co sama przysparza sobie bólu?

- Ja jednak sędzę, że powinienem współpracować z waszą ekipą - rzucił stanowczo i skierował się w stronę swojego samochodu.

Gdy Natalie zdała współpracownikom relację z prac przygotowawczych, Neil ni stąd, ni zowąd zaproponował:

- Powinniśmy zaprosić Kipa na wspólny obiad.
- Nie sędzę, że będzie miał na to czas - zaproponowała Natalie.
- Kiedy tutaj przybyliśmy, nie wyglądał na bardzo zajętego - upierał się Neil.
- Przyjechał tu, bo musieliśmy przedyskutować pewne sprawy - wyjaśniła Natalie.
- Czy to prawda, że okres choroby spędziłaś w jego domu? - spytał nagle Ray.

W tonie jego głosu wyczuła prowokację.

- Był dla mnie bardzo uprzejmy. Nie mogłam w tym stanie zamieszkać w hotelu. Pielęgnowała mnie żona jego lokaja. Naprawdę nie wiem, jak poradziłabym sobie bez pomocy Kipa.
- Forsythe wygląda na ważną personę w tym kraju - stwierdził Ray.

- To jego firma budowała tę tamę, a właścicielem firmy jest jego szwagier. Tutejszy minister kultury jest również jego przyjacielem. Jeśli mamy pomyślnie zakończyć naszą pracę, to lepiej nie zadzierajmy z nim.

Gdy Natalie znalazła się sam na sam z Rayem, by przedyskutować z nim zdjęcia, zapytała go:

- A skąd ty właściwie wiesz o tym, że w czasie choroby przebywałam w domu Kipa?
- Twój ojciec powiedział mi o tym. Zauważyła, że Ray nie zachowywał się teraz tak jak zawsze: niefrasobliwie i po sztubacku.
- Co ci właściwie dolega? - spytała.
- Neil Bradshaw mi dolega. Mógłbym w każdej chwili rozwalić jego kołtuńską gębę.
- Dlaczego?

Ray odwrócił się od mej i zrobił parę kroków w kierunku okna.

- Gdy zaraz po przybyciu tutaj zorientowałem się, że jest ci obojętny, przyjąłem to z największym zadowoleniem.

- Jeśli chodzi o mnie, to raczej wstydzę się tego. Kiedy zaczął pracować dla naszej firmy, był już niezłym filmowcem. Do dzisiaj nie wiem, dlaczego właściwie zaczął u nas pracować.

- No, nie oszukujmy się! Po prostu wpadłaś mu w oko!

- A potem wpadła mu w oko Paula - dokończyła Natalie. - Ale o co właściwie chodzi? Do tej pory niewiele przejmowałaś się ludźmi, a teraz Neil tak ci załazł za skórę?

- Chodzi o Paulę - odpowiedział Ray siląc się na szczerość. - Wygląda na to, że wkrótce zawiedzie się. A jest przecież takim niewinnym, bezbronnym stworzeniem. Niech więc Bradshaw trzyma swoje łapska z dala od ciebie.

- Przecież nic takiego jeszcze nie zrobił. I w ogóle myślę, że mocno przesadzasz - ucięła Natalie.

Jej myśli znów wróciły do Kipa. Wczoraj w nocy uznał ją za niewinną dziewczynę. Nie miała żadnych wątpliwości, że celowo dosiadł się przy lunchu, by pogodzić się z nią i dać do zrozumienia, że uważa ją za uczciwą kobietę. A teraz zmienił o niej zdanie! Ach, jakby chciała, żeby jej koledzy nie przybyli jeszcze do Madembi. Ile by dała, żeby być teraz w Londynie.

Kiedy zeszła z powrotem do holu, zauważyła, że Neil ma minę niezwykle zadowoloną. Po raz pierwszy dostrzegła w nim coś z kołtuna.

- Rozmawiałem przez telefon z Forsythem. Przyjął nasze zaproszenie na obiad. Przyjdzie razem ze swoją dziewczyną. Będzie nas sześć osób, zapowiada się niezłe - rzekł Neil.

- Nie przyjechaliśmy do tego kraju po to, by wydawać przyjęcia - wybuchnęła Natalie.

- Za godzinę będzie całkiem ciemno. Zbyt późno, by zabrać się do jakiegś pracy, kochanie.

„Kochanie"! Zauważyła, jak na dźwięk tego słowa oczy Pauli otworzyły się szerzej, a twarz Raya pociemniała ze złości. Ale nikt z nich nawet nie mógł sobie wyobrazić, jak ona czuła się w tej chwili. Kip przyjdzie na obiad z Anetą Shelton!

- A niech was diabli wezmą! - zawołała i pobięła do swojego pokoju.

Jeśli natychmiast stąd nie wyjedzie, będzie zgubiona. W tej chwili nienawidziła wszystkich mężczyzn: Raya, Neila, a nawet Kipa.

Wiedziała już bowiem, że Neil nigdy nie będzie wierny swojej narzeczonej. Wiedziała także, że dziś wieczorem zrani ją widok Kipa siedzącego przy stole razem z Anetą i myśl o tym, dokąd pójda razem po skończonym obiedzie.

Zgodnie z obietnicą daną Neilowi Kip przyszedł z Anetą. Natalie wybrała na tę okazję czarno-złoty strój, ten sam w którym Kip ujrzał ją po raz pierwszy.

- Wyglądasz wspaniale! - mruknął jej do ucha Neil i od razu poczuła wokół siebie ciężką aurę, która zapowiadała burzę.

Ray od razu to zauważył i w opiekuńczym odruchu przysunął się bliżej do Pauli. Natalie chciała zachować dystans, być chłodną, ale przeszkadzała jej w tym obecność Kipa, który obserwował wszystko i wszystkich swymi przenikliwymi oczyma.

Starła się więc mówić bez przerwy i wzbudzać w towarzystwie wesołość, by nikt nie dostrzegł jej wewnętrznego niepokoju. Nerwowy wigor, z jakim bawiła gości, i błyski jej szmaragdowych oczu potęgowały tylko jej naturalną urodę i przyciągały oczy wszystkich mężczyzn. Wreszcie Kip przerwał rozmowę.

- Co by państwo powiedzieli na to, by spędzić resztę wieczoru w klubie?

- Tutaj jest klub? - zapytał Neil uszczypliwie. Wypił za dużo i niemal dorównywał Natalie wigorem.

- Gdziekolwiek znajdą się Europejczycy, od razu zakładają klub - poinformował go zwięźle Kip. - Nasz specjalizuje się w pływaniu, golfie i różnych akcjach społecznych. A dziś jest wieczór taneczny.

- A zatem odciągnęliśmy cię od zabawy. Gdyby nie nasze profesjonalne przyjęcie, byłbyś na dansingu. - Natalie uśmiechnęła się do Kipa.

- Prawdopodobnie. Wprawdzie niewiele mówiliśmy na przyjęciu o sprawach zawodowych, ale wieczór był interesujący.

- Natalie to klejnot - oświadczył niespodziewanie Neil, ignorując Paulę.

- Jeśli mamy iść do klubu, to muszę się nieco odświeżyć - przerwała oschle Natalie.

Paula postanowiła jej towarzyszyć. Na twarzy dziewczyny malowała się rozpacz, co nie umknęło uwagi Natalie.

- Natalie? - Oczy Pauli zaszkliły się łzami.

- Pijany człowiek zawsze udaje bohatera. O- ile wiem, to Neil nie potrafi pić - Natalie starała się pocieszyć dziewczynę.

- Nigdy przedtem jeszcze się nie upił. Ja wiem, że wy chodziliście ze sobą. On cię nadal kocha, prawda?

- Nie kocha mnie i nigdy mnie nie kochał - odpowiedziała stanowczo Natalie. - Nie wiem, dlaczego akurat teraz zachowuje się tak dziecinnie. Między nami naprawdę nic nie było.

- A zatem ty go nie kochasz?

- Nie Kocham i nigdy nie kochałam.

Jakie to wszystko było teraz proste. Neil nie znaczył już dla niej nic. I nigdy go nie kochała. Jak w ogóle mogła w jej głowie powstać taka myśl? Nie kochała przecież nikogo poza Kipem - Kipem o ciemnych, tonących oczach, silnym i pełnym męskiego wdzięku, wiadomość tego oszołomiła ją.

- Natalie? Czujesz się dobrze? Paula dotknęła jej ramienia.

- Tak, oczywiście.

- Nie zdenerwowałam cię, wspominając o Neilu?

- Oczywiście, że nie. Neil to twoja sprawa. Ale ja dałabym mu porządnego kopniaka. Dojrzał już do tego.

Wróciły do foyer chichocząc. Paula zdecydowanym krokiem podeszła do Neila i gwałtownie wzięła go pod ramię. Natalie zareagowała na to śmiechem, po czym skierowała kroki w kierunku drzwi rzucając śpiewnym głosem hasło do odmarszu.

Kip natychmiast znalazł się przy niej i ująwszy ją za ramię szepnął niskim, rozkazującym głosem:

- Przyhamuj nieco, bo rozlecisz się w kawałki. Dotyk jego palców przyspieszył bicie jej serca.

- Bawię się świetnie!

- Akurat! Wygląda na to, jakbyś chciała wprawić w ruch cały świat. I to zaledwie pod wpływem kilku łyków alkoholu. Należałoby ci sprawić lanie, albo położyć cię do łóżka.

- Nie jestem zmęczona! Popatrzyła mu w oczy wyzywająco.

- Czy wspomniałem coś o spaniu? - odpowiedział jej spojrzeniem. - Podziękuj losowi, że jesteśmy w tej chwili wśród ludzi, moja śliczna. Wziąłbym cię teraz z łatwością. - Wzdrygnęła się na dźwięk jego słów. Kip jeszcze mocniej zacisnął palce na jej ramieniu.

- A teraz zachowuj się przyzwoicie! To jest porządny klub, tu emocje trzeba trzymać na wodzy.

- Naprawdę? To jak Aneta umie znaleźć tu miejsce dla siebie?

Czuła w sobie palącą potrzebę sprowokowania go.

- Aneta? Jest zrównoważoną i opanowaną dyrektorką szkoły, mój motylku.

W tym momencie zrównoważona dyrektorka zjawiała się przy nich.

- Kochanie! Mam nadzieję, iż nie wmawiałaś pani, że powinna zrezygnować z dansingu? Kiedy daje się ponieść emocjom, potrafi być bardzo zajmująca.

Błękitne oczy Anety dostrzegały wszystko, zarówno rumieniec na twarzy Natalie, jak i sardoniczny uśmiech zadowolenia, malujący się na twarzy Kipa.

- Natalie nigdy nie daje się ponieść emocjom. Czy nie mam racji, Natalie? - ironizował Kip.

- Dopóki te emocje nie stają się zbyt silne - zaśmiała się Aneta.

- Będiesz moją partnerką na dansingu, prawda?

- zwrócił się nagle Ray do Natalie, po czym wziął ją pod ramię i odprowadził do samochodu.

- Co powiedziałaś Pauli? - zapytał miękkiem głosem.

- Wygląda na to, że polepszył się jej nastrój. Może mnie teraz nawet wyręczyć i sama rozprawić się z Bradshawem.

- Ojej! - westchnęła Natalie. - Każdy chce ze mnie coś wydusić.

- Nie będę cię pytał o to, co ci powiedział Forsythe, jeśli mi wyjawisz, o czym rozmawiałaś z Paulą - nalegał chytrze Ray. - Wiadomo, co mógł ci powiedzieć Forsythe. Ale uważaj na Anetę. Wygląda na taką, co ukrywa w ponczosze sztylet.

- Jesteś dosyć brutalny - odparła Natalie chichocząc.

- Staram się być takim. Wróćmy jednak do waszej rozmowy.

- Ray, czy ty jesteś moim przyjacielem? - zapytała go nagle.

- O tak, zawsze nim byłem. Możesz mi zaufać, gdyż z powodu niezrozumiałych dla mnie przyczyn nigdy się w tobie nie kochałem.

- Dziękuję ci, Ray. Może teraz bardzo będzie mi potrzebny przyjaciel.

- Nie szukaj go, bo już go masz. Czy możesz się teraz uspokoić i pomyśleć trzeźwo? Sądząc z miny Forsythe'a, nie jest mu obca myśl, by wziąć cię przemocą. No i jest jeszcze ta Aneta z własną tajemną bronią. Rozmawiajmy ze sobą jak dwoje starych kumpli.

- Ty kochasz Paulę? - spytała, gdy wsiedli do jej samochodu.

- Tak. W tym cały sęk - rzekł ponuro.

- Szczerze ci współczuję, Ray.

- Nie przejmuj się, moja droga. Dopóki ona jest szczęśliwa, nie ma się czym martwić.

- Kto jest szczęśliwy? - spytała Natalie.

- O ile się nie mylę, to nikt z nas, uczestników tej cholernej eskapady filmowej - odparł, wybuchając śmiechem.

Do samochodu wsiedli Neil i Paula, zajmując miejsca na tylnych siedzeniach. Czekali na Kipa, który miał jechać przed nimi.

- Co ci powiedział Forsythe? - zapytał Neil Natalie.

- Na litość boską! - wymamrotał przez zęby Ray.

- To nikogo nie obchodzi - wtrąciła się stanowczo Paula. - Kip Forsythe buja się po uszy w Natalie. Widać to bardzo wyraźnie.

- Moja ślicznotko, mówisz straszne głupstwa - zadrwił z niej Neil.

- Zobaczysz sam - odcięła się Paula. - Pożera ją wzrokiem. I nic dziwnego, jest przecież piękna.

- Zdążyłem już to sam zauważyć - odpowiedział

Neil z okrucieństwem, które doprowadziło do wściekłości Natalie. - Czy on się kocha z tobą, Natalie, złotko? - odezwał się znowu po chwili.

W jego zachowaniu było tyle pewności siebie, że Natalie nie mogła puścić tego płazem. Miała jeszcze inny powód: była całym sercem po stronie Pauli.

- Jeszcze nie, ale rozmawialiśmy już o tym poważnie - powiedziała. - Ale to nasza prywatna sprawa.

Ray zerknął na nią zdziwiony, a potem uśmiechnął się w ciemności, gdy dostrzegł jej gniewne spojrzenie. Paula, usatysfakcjonowana słowami Natalie, rozparła się wygodnie. Ta podróż do Afryki dała jej okazję ujrzeć Neila w zupełnie innym świetle.

Neil nie odzywał się. Był pewien, że Natalie wciąż należy do niego. Musiał być szalony, że wypuścił ją ze swoich rąk. Lecz czy jej dzisiejsze zachowanie, zdradzające nerwowość i podniecenie, nie było wynikiem tego, że obserwował ją Forsythe? Ale z drugiej strony Aneta Shelton była chyba dla Kipa kimś więcej niż towarzyszką do tańca, na pewno była jego

kochanką. W takim razie Natalie nie miała przy niej żadnych szans.

Klub mieścił się w nowoczesnym budynku, okalającym z trzech stron basen. Gdy wjechali na parking, usłyszeli dźwięki muzyki dochodzącej z wnętrza budynku.

- O, jak pięknie! - wykrzyknęła Paula, wzbudzając tą reakcją życzliwy i pełen aprobaty uśmiech na twarzy Kipa.

- Nie brakuje nawet tropikalnych roślin - powiedział Kip, wskazując palcem na przyozdobione kwiatami ściany salonów.

Spojrzał na Natalie i dostrzegłszy w jej oczach wyraz zadowolenia, odwzajemnił się jej uśmiechem. A zatem jestem teraz grzeczną dziewczynką i znalazłam uznanie w oczach bossa - pomyślała zirytowana. Z wielką ulgą przyjęła zaprosiny Raya do tańca.

- Twój wierny przyjaciel przybył na ratunek - szepnęła Ray.

- Bądź czujna! Aneta ma cię na muszce.

- Mam ją gdzieś! - warknęła Natalie. - Chętnie bym wszystkich wrzuciła do kadzi z gorącym olejem.

- No, dobrze już, dobrze. Dziękuję ci, moja droga. Naprawdę otworzyłaś Pauli oczy. Może ja nie odniosę z tego żadnych korzyści, ale jestem przynajmniej zadowolony. Niewykluczone, że Paula zrobi Neilowi jeszcze jakąś niespodziankę. Ty mu już dałaś po nosie.

- Bezwstydnie go okłamując - dorzuciła Natalie zaniepokojona tym, że przed chwilą zdobyła się na taką śmiałość.

- Czyżby? - zapytał Ray z niedowierzaniem.

- Proszę cię, nie zwracaj sobie głowy moimi sprawami.

Śmiejąc się, zeszli z parkietu i dołączyli do innych. Neil tańczył z Paulą zdradzając swoją miną, że nie jest zadowolony z towarzystwa narzeczonej.

- Napijesz się drinka, Natalie? - zaproponował Kip. Pod wpływem jego spojrzenia poczuła nagle, że nie potrafi zapanować nad swymi uczuciami.

- Proponuję znowu białe wino - powiedział cichym głosem. - Jeśli zaczniesz mieszać napoje, to możesz ulecieć w powietrze.

- A może już wypięła za dużo? - wtrąciła się nagle Aneta.

- Wygląda tak dziwnie.

- Ona nigdy nie pije alkoholu! - Ray przyszedł jej z pomocą.

Przez cały czas Kip nie spuszczał oka z Natalie. Tak, nie mógł się mylić. Jej wyraz twarzy zdradzał poczucie zupełnej bezbronności. Przeklinał siebie w duchu, że zaproponował im tę eskapadę do klubu. Najchętniej wyprowadziłby ją stąd.

- W czasie swojego pobytu w Madembi codziennie wypijała cztery drinki - poinformował Kip spokojnie. - Jeszcze jeden lub dwa na pewno jej nie zaszkodzą.

- Pomogę przynieść drinki - zaoferował swą pomoc Ray.

Obaj mężczyźni odeszli do bufetu, pozostawiając Natalie z jej rywalką, która tylko czekała na ten moment.

- Trzymaj swoje pazurki z dala od Kipa - syknęła, gdy tylko zostały same. - Należy do mnie i pozostanie mój.

- Przepraszam, o co pani chodzi? Gwałtowny atak Anety zaskoczył ją. Patrzyła prosto w błękitne oczy rywalki. Jakże dziwny jest ten kolor błękitny! - pomyślała. Błękitne oczy Pauli kryły w sobie miłość, a te oczy ziały dziką nienawiścią.

- Doskonale pani wie. Zdążyłam zauważyć pani chytre sztuczki. Owinęła już pani sobie wokół palca dwóch mężczyzn, więc proszę zostawić Kipa w spokoju.

- A jeśli on sobie tego nie życzy?

- Jak długo będzie jeszcze pani w tym kraju? Dwa dni, trzy? On należy już do mnie nieco dłużej i nie wypuszczę go z rąk. Nie na darmo tracę czas. Nie mam zamiaru zajmować się do końca życia głupimi uczniakami. Szwagier Kipa jest milionerem. Fakt korzystny dla niego, gdyż jego młodsza siostra kocha go do szaleństwa, a za nią z kolei szaleje z miłości Kane Mallory.

- Rozumiem. Chce pani sobie zapewnić darmowe obiady.

- Nie tylko. Kip potrafi zadowolić kobietę, jeśli pani rozumie, co mam na myśli.

- Rozumiem panią doskonale - odpowiedziała ze wstrętem Natalie.

Mężczyźni wrócili z drinkami. Aneta uwiesiła się ramienia Kipa. Natalie i Ray udali się w kierunku bajecznie oświetlonego basenu.

- Co ci powiedziała podczas naszej nieobecności? Jak widzę, na razie nie wbiła ci jeszcze sztyletu w serce?

- Ona się nie liczy - odpowiedziała z desperacją Natalie.

Ostatecznie z rozmowy z Anetą nie dowiedziała się niczego, czego by już wcześniej o niej nie wiedziała. Prócz tego jedynie, że była chciwa na pieniądze. Zabijała ją jednak myśl, że ręce Kipa obejmowały teraz Anetę. Nawet cios sztyletu nie mógłby jej bardziej zranić.

- Ale jej się wydaje, że się bardzo liczy. Uczepiła się ramienia Kipa jak topielec swego wybawcy.

- Dzięki ci, Ray - rzekła Natalie uśmiechając się do niego.

- I będziesz mnie nadal bronić przed ojcem? - spytał Ray.

- Z dzikim poświęceniem.

Wolnym krokiem zaczęli spacerować wokół basenu.

- Dwoje nieszczęśliwych rozbitków, ty i ja. Oboje nieszczęśliwie zakochani.

- Ja nie jestem zakochana! - zaprotestowała Natalie.

- I po co ta mowa! Kiedy on patrzy na ciebie, to ty promieniejesz. Jeśli to nie jest miłość, to jesteś chyba bardzo chora.

- O, jak chciałabym się teraz rozchorować - powiedziała żarliwie.

Nagle ujrzała Kipa i uwieszoną na jego ramieniu Anetę, którzy zbliżali się do nich. Od razu zeszytniała.

- Jako gospodarz tego wieczoru upominam się o taniec - zwrócił się do niej Kip.

Chciała odmówić, ale Kip patrzył na nią z takim napięciem, że całkiem bezwiednie znalazła się w jego ramionach.

- Potrzyмай mój kieliszek, Ray - poprosił Kip i pociągnął Natalie za sobą do tańca.

Tworzą znakomitą parę, pomyślał Ray. W objęciach

Kipa Natalie wyglądała jak kruche naczynie z chińskiej porcelany. Jeśli on, Ray, to widział, to jak mogła tego nie zauważyć ta wariatka, stojąca tuż obok niego.

Lecz Natalie wcale nie czuła się w tej chwili tak, jak sobie to wyobrażał Ray. Wręcz odwrotnie, była spięta i oporna wobec Kipa.

- Nie podoba mi się to, że zostawiliśmy Raya z Anetą. Wygląda jak tropikalna mucholówka, która wabi muchy do siebie i pożera je - powiedziała do Kipa.

- Nie bądź taka mściwa. To nie pasuje do ciebie - strofował ją Kip. - Nie możesz się odpreżyć?

- Dziękuję za radę. Wolę się nie odprezać. Przyciągnął ją mocniej do siebie i rzekł gniewnie:

- To nie była z mojej strony sugestia. To był rozkaz.

- Nie masz prawa mi rozkazywać! - Poczowała, że łzy zaczynają napływać jej do oczu.

- Co ci powiedziała Aneta? - spytał delikatnie Kip.

- Nic takiego, czego bym już nie wiedziała. Namalowała tylko obraz w bardziej żywych kolorach.

- I ty jej oczywiście uwierzyłeś?

- Wiem coś o twoich przygodach miłosnych, panie Forsythe. Raczył mnie pan w tej kwestii nieco oświecić.

- Ale to nie dotyczyło Anety - odrzekł szorstko.

- I myślisz, że ci uwierzę?

- Nie przywiązuję do tego zbytnej wagi. Mnie chodzi tylko o to, żeby słyszeć prawdę, nawet jeśli ja ją mówię. Aneta w swoich uczuciach jest szczerą. Niestety muszę ją puścić kantem, chociaż może się to wydawać niezbyt eleganckie z mojej strony.

- Nie wiem, dlaczego mi opowiadasz te bajki. Ja i tak nie mam przecież z tym nic wspólnego.

- Okłamuj mnie patrząc mi prosto w oczy, Natalie -upomniał ją spokojnym tonem, a potem, dojrawszy w jej oczach łzy, ciągnął już dalej łagodnie: - Wiesz przecież dobrze, w jaki sposób możesz zdobyć moje serce. Niczego teraz bardziej nie pragnę, niż zabrać cię stąd do siebie.

- Musisz przestać mnie wreszcie traktować jak dziecko - odrzekła drżącym głosem.

- To daj mi do tego okazję.

Kuszący ton jego głosu wywołał drżenie w całym jej ciele. Poczowała się zgubiona, całkiem niezdolna do obrony przed nim. I wtedy nagle Kip spojrział w stronę basenu, nad którym zebrał się rozbawiony tłum gości, i powiedział zartobliwie:

- No dobrze, na razie nie będę nalegał. Ale nie myśl, że się wycofuję.

- Ale ja się stąd wycofuję.

- A ja zaraz za tobą - odparł cicho.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Neil, Paula i Ray stali przy samej krawędzi basenu. Natalie ucieszyła się, że nie ma z nimi Anety. Ale groźna mina Neila od razu zbiła ją z tropu. Gdziekolwiek by się nie obróciła, wszędzie napotykała problemy. Powitała Raya niemal z radością.

- Bawisz się dobrze? - zapytał ją Neil. Wyglądał w tej chwili jak szczęśliwy idiota. Stojąc przy nim Paula była jakaś zgaszona.

Natalie zignorowała pytanie Neila i podała Rayo-wi ramię gestem zapraszającym do tańca. Jak bardzo pragnęła, żeby ten wieczór wreszcie się skończył.

Ray był rozgorączkowany. Miał świadomość tego, że wkrótce będzie się musiał opiekować i Paulą, i Natalie. Z tym sobie da jakoś radę, byle tylko nie musiał mieć do czynienia z Anetą. W środku tańca Natalie wyśliznęła się z objęć Raya.

- Przepraszam, mój partnerze. Jestem zmęczona. Na chwilę usiądę.

Ktoś musiał ją popchnąć, gdyż nagle zrobiła salto w powietrzu wprost do zielonkawej wody w basenie. Gdy jej głowa zniknęła pod taflą wody, poczuła dojmujące zimno.

Po sekundzie wypłynęła na powierzchnię, ledwo dostrzegając nad sobą krąg twarzy, wpatrujących się w nią z góry. Dopłynęła do krawędzi basenu i uchwyciła się rąk Kipa, który wyciągnął ją z wody i pomógł jej stanąć na nogach.

- Mój sandał został w wodzie - oznajmiła.

To zabawne, że w tej dramatycznej chwili nie mogła powiedzieć czegoś innego.

- Poproszę kogoś, by go wydobył z wody. A teraz musisz się natychmiast przebrać. - Kip zacisnął usta.

Nagle, jak figurka na sprężynie wyskakująca z magicznego pudła, pojawiła się przy nich Aneta.

- Co za ekstrawagancja! Wiedziałam, że wypiła za dużo. Żenujące - powiedziała.

- Natalie często bywa ekstrawagancka - wyjaśnił Kip z miną kogoś, kto wie dobrze o każdym jej kroku.

- Odwiozę ją - zaproponował Ray, rzucając w stronę Anety pełne nienawiści spojrzenie.

- Pozwolisz, to należy do moich obowiązków - odparł Kip. - Ale może mógłbyś odwieźć po drodze Anetę.

- Z wielką przyjemnością - zgodził się Ray.

Ray nie miał wątpliwości, kto popchnął Natalie do wody. Na sekundę przed wypadkiem dostrzegł te wstrętne, niebieskie oczy tuż za plecami Natalie. Z ogromną satysfakcją śledził teraz bezsilną złość Anety, kiedy Kip objął Natalie w pól i wyprowadził ją z klubu.

W samochodzie Kip nie odezwał się ani słowem. Natalie wiedziała, iż myślał o tym, że znowu musiał ją ratować z opresji.

- Ray mógł mnie odwieźć. Nie musiałeś zostawiać Anety samej - powiedziała wreszcie żałośnie.

- Zamknij się! - odparł wściekły. - Wiem doskonale, dzięki komu znalazłaś się w wodzie.

- Wygląda na to, że wszędzie sprowadzam na siebie nieszczęście.

- Tym razem jednak czyjaś ręka popchnęła cię z tyłu - poinformował ją.

- Widziałeś to?

- Na Boga, nie widziałem. Mój naturalny komputer w głowie pracuje jednak dobrze. Zawiozę cię jak najszybciej do hotelu. U mnie w domu na pewno czułabyś się lepiej, ale znając cię, wolę nie proponować, byś pojechała do mnie. Nagle poczuła, że nie chce się teraz z nim rozstawać.

- Nie odzyskałam jeszcze bucika.

- Dostarczę ci go jutro. Przecież to drobiazg.

- To są włoskie buty. Kosztowały pięćdziesiąt funtów.

Spojrzał na nią zdumiony, a potem dodał gazu trąbiąc wściekle na mijające ich samochody.

- Ty mnie w końcu doprowadzisz do szaleństwa. Czasami mam cię ochotę udusić.

- Czy dlatego, że nie lubię wyrzucać pieniędzy? Zapewniam cię, że włoskie buty są bardzo drogie.

- Przestań, Natalie, bo cię zamorduję - zagroził jej. Wiedziała aż nadto dobrze, iż w tym stanie byłby zdolny to zrobić, więc zamilkła.

Gdy przybyli do hotelu, od razu zabrał ją do jej pokoju.

- Zrobiłem wszystko, co do mnie należało, więc mogę już sobie iść. A ty, Natalie, idź natychmiast do łóżka. Nie można powiedzieć, że to był twój szczęśliwy dzień - powiedział Kip dość ponuro.

- Jutro będę zdrowa jak rydz - odpowiedziała prowokująco. Gorąco pragnęła, by został jeszcze z nią, ale nic w świecie nie mogło jej skłonić do tego, by mu to wyznać.

- No, zobaczymy - mruknął.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju. Po jego wyjściu natychmiast poszła do łóżka, by nie ulec chęci pobiegnięcia za nim i błagania go, by pozostał z nią.

Rankiem następnego dnia w czasie śniadania wszyscy siedzieli źli i ponurzy, nikt nie zdobył się nawet na żart. Paula była blada i przygnębiona, zaś Ray zagłębił się w swoich ponurych myślach. Neil miał strasznego kaca, ale gdyby nie ten jego głupi pomysł z urządzeniem przyjęcia, żadne z wczorajszych przykrych zdarzeń nie miałyby miejsca.

Wyglądało teraz na to, że Neil „da im dzisiaj popalić” jako kierownik grupy, jak ujął to Ray. Neilowi wydawało się, że wciąż może im rozkazywać jak reżyser w studio. To zapowiadało kłopoty i nieporozumienia, gdyż ani Natalie, ani Ray nie przełknęliby już teraz takiej pigułki. Atmosfera w ekipie filmowej radykalnie się zmieniła i wszyscy byli tego świadomi.

Pierwsza sprzeczka między nimi wybuchła już w chwili, gdy Neil zauważył, że Natalie zamiast dwóch samochodów wynajęła tylko landrovera. Potem pokłócili się jeszcze o to, komu ma

pomagać Natalie: Neilowi czy Ray owi. Nie chcąc współpracować z Neilem dziewczyna postawiła na swoim i zajęła miejsce w tyle samochodu obok Raya. Nie zauważyły nawet, że Kip obserwuje ich już od dłuższego czasu.

Kiedy klęczała w wozie, sprawdzając aparaturę dźwiękową, podszedł do niej Kip.

- Cześć, ślicznotko. Widzę, że szalejesz dzisiaj. Spojrzała na niego i od razu odwróciła wzrok.

Widok jego jasnych włosów podświetlonych promieniami słońca sprawił, że poczuła w sercu skurcz. Nagle przyszła jej chęć, by mu nawymyślać za wszystko, za to, że zakochała się w nim, za Anetę, a nawet za to, że w tej chwili znajduje się w Afryce.

- Mam wokół siebie samych idiotów! - warknęła.

- Żądam przeprosin na piśmie - zaprotestował Ray.

- Nie miałam na myśli ani ciebie, ani Pauli.

- W takim razie miałas na myśli Bradshawa i mnie - wysunął przypuszczenie Kip.

- To ty powiedziałaś! - odparła. Niespodziewanie objął ją w pól szybkim ruchem

ściągnął z samochodu i postawił obok siebie.

- Dokąd się dzisiaj wybierasz?

- Do wielu miejsc. Jutro jest uroczystość otwarcia zapory, więc trzeba jeszcze dziś dopracować wszystko do końca. Rano będziemy już mieli tylko czas na zrobienie ujęć z lotu ptaka.

- Ujęć z lotu ptaka? A jak chcecie tego dokonać?

- Minister Basoni obiecał mi, że postara się o samolot.

- I nie przyszło ci nawet na myśl, żeby mi o tym powiedzieć?

- Zwyczajnie zapomniałam.

Dlaczego mu nie chce powiedzieć, żeby nie wtrącał się do jej spraw? Tak, wiedziała dlaczego. Nie ma po prostu na to odwagi. Nagle twarz Kipa sposepniała i nachmurzyła się.

- Natalie nie weźmie udziału w locie. Zdjęcia z samolotu wykonuję zawsze sam - oświadczył Ray.

- Ale uważaj, żeby nie wkradła ci się na pokład - rzucił Kip. Już chciał ich opuścić, gdy nagle dołączył do nich Neil.

- Chciałbym z panem przeprowadzić wywiad jeszcze dziś - zwrócił się do Kipa.

- O godzinie drugiej - powiedział Kip i, odwróciwszy się do nich plecami, odszedł spokojnie.

- Uwielbia cię do szaleństwa, Natalie - skomentował złośliwie Ray, przypatrując się bacznie twarzy Neila.

- Jak on się boi, żeby ci się nic złego nie przydarzyło. Natalie wiedziała, co Kip myślał o niej i miała już

dosyć tego, że traktowano ją jak piłeczkę pingpongową. Spojrzawszy więc groźnie na Raya, ofuknęła go natychmiast:

- Lepiej zamknij się i jedźmy już stąd!

- To była tylko mała uwaga - zażartował Ray.

- Ruszajmy!

Paula prowadziła samochód, zaś Neil siedział obok niej i szkicował swój komentarz do filmu. Natalie ostrożnie manipulowała długim wysięgnikiem zakończonym ogromnym mikrofonem, wznosząc go do góry i obniżając, by jak najdokładniej zarejestrować zarówno huk spadającej wody, jak i pisk ptaków kołujących nad tamą. Nie było to łatwe zajęcie i wymagało wielkiej uwagi.

Do godziny drugiej zdążyli wykonać już większą część swojej pracy. Ponieważ Neil nie miał wiele do roboty i nudził się trochę, wydał nagle polecenie, by zabrali się do wywiadu z Kipem. Oby tylko nie wyniknęły z tego jakieś kłopoty - pomyślała z niepokojem Natalie. Jeśli Neil nie zapomni o swym złym humorze i nie zdobędzie się na postawę profesjonalisty, to Kip spokojnie odejdzie stąd i nie udzieli im wywiadu.

- Jest zazdrosny - skomentował Ray, gdy zwierzyła mu się ze swoich obaw. - Nasz chłopak nie lubi przegrywać i chce mieć zarówno wróbla, jak i srokę w garści. Gdy widzi ciebie razem z Kipem, dostaje białej gorączki.

- Ależ mnie z Kipem nic nie łączy! - zaprotestowała.

- W takim razie jesteś szalona. Gdybym ja pragnął cię mieć w łóżku tak bardzo jak Kip, zaciągnąłbym cię tam za włosy.

- Na litość boską! - Twarz Natalie oblała się rumieńcem.

Ray spojrział na nią złośliwie.

- Cały problem z tobą polega na tym, Natalie, że ty jeszcze wciąż nie jesteś dorosła. Dzisiejszy świat bardzo się różni od świata twoich dziadków. Trzeba korzystać ze szczęścia.

- To samo tobie radzę - odparła cierpko.

- Ta, która jest moim szczęściem, jest niestety zaręczona - mruknął, a z jego twarzy zniknął złośliwy uśmiech.

- Przepraszam cię, Ray. Obym tutaj nigdy nie przyjeżdżała!

- To zbyt proste rozwiązanie. Miejsce zdarzeń nigdy nie jest ważne. Ja rozważam swój problem codziennie na nowo.

Jego słowa pobudziły ją do rozmyślań nad odmianami szczęścia. Jeśli Kip jej nie kocha, to przynajmniej na pewno jej pragnie. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości i wbrew swemu instynktowi wierzyła w to, co jej powiedział o Anecie. Natomiast Ray codziennie był poddawany torturom. W takim razie nie powinna się wszystkim tak bardzo przejmować. I powinna też być bardziej miła dla Kipa.

Pokrzepiona tymi refleksjami, postanowiła wyrzucić teraz na Kipie jak najlepsze wrażenie.

- Jeżeli zaczniemy film sceną z Kipem na tle tamy, a później pokażemy samą tamę i turbiny, to upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu - zaczęła inteligentnie, posyłając Kipowi uśmiech.

W pierwszej chwili nie zrozumiał, o co jej chodzi. Ale zaraz zauważyła na jego twarzy rozbawienie. Dawał tym do zrozumienia, że nie boi się podstępów z jej strony.

- Może pozwolisz, że ja przeprowadzę wywiad - wtrącił się Neil. - Myślę, że powinnaś teraz usiąść z tyłu i odpocząć. Aż nadto wyreczyłaś nas wszystkich w myśleniu.

- Wyręczyła w myśleniu zwłaszcza tych, którzy zostawili dziś rano swój rozum w łóżku. - Ray bronił dziewczynę. Od rana

pracuje jak wół, a nie jest to ani łatwa, ani bezpieczna praca, tam w tyle samochodu.

- Co do koncepcji wywiadu, to zgadzam się z Natalie - odezwał się nagle Kip. - Na temat tamy jako budowli nie za dużo można powiedzieć. Mogę natomiast znacznie więcej powiedzieć o pracy turbin. A zatem zadawajcie mi pytania.

Przed kamerą Kip zachowywał się bardzo swobodnie. Objaśniając działanie turbin w dolnej części tamy mówił tak zajmująco, że Ray omal nie zapomniał o kamerze.

Później Ray przyznał się, że w czasie tego wywiadu rzadko kierował kamerę w stronę Neila.

- Kip powinien grać w filmie - mówił z entuzjazmem. - Co za wspaniała twarz i co za sposób bycia!

Nagranie ciągnęło się jednak zbyt długo. Toteż kiedy Kip błysnął jeszcze raz swoim dowcipem, wzbudzając ogólną wesołość, Natalie nie mogła już zapanować nad sobą. To było doskonałe zakończenie wywiadu.

- Stop! Skończyła się taśma!

Natychmiast pojawił się przy niej Neil. Był wściekły.

- Jeśli nie jesteśmy ci do niczego potrzebni, to powiedz od razu i pójdziemy sobie do domu.

- Przepraszam. Wydawało mi się, że to jest najlepsze zakończenie. - Popatrzyła na Kipa smutnym wzrokiem.

- Czy chciałeś jeszcze coś dodać w wywiadzie?

- Nie, bynajmniej - odpowiedział. Uśmiechnął się do niej słodko, a potem spojrzał na zegarek.

- Czy możecie teraz zrobić przerwę na herbatę?

- spytał pojednawczo. Zamienił jeszcze parę słów z Neilem i zachowywał się tak uprzejmie, że w końcu rozeszli się bez uczucia wrogości do siebie.

Gdy nieco później wchodzili do hotelu, by napić się herbaty, Natalie szepnęła do Kipa:

- Dziękuję. Byłam wobec Neila trochę bezczelna.

- Całe szczęście, że byłaś. Dłużej nie mogłbym już uśmiechać się do kamery.

- Byłeś wspaniały - pochwaliła go szczerze.

W odpowiedzi ujął jej rękę i spojrzał na nią z powagą.

- Powtórz to, gdy zostaniemy sami, wówczas będę się starał udowodnić, że naprawdę jestem wspaniały.

Jego słowa poruszyły ją głęboko. Zabrzmiały one jak sygnał, że szczęście jest wreszcie w zasięgu jej ręki.

Shczęście, ale niestety, również rozpacz: bo co, jeśli mu ulegnie, a potem będzie musiała o nim zapomnieć? A przecież dobrze wiedziała, że nigdy nie będzie mogła o nim zapomnieć.

Resztę dnia ekipa spędziła przy wodospadzie Tamberi. Podziwiając piękny widok, zapomnieli o swych animozjach.

- Koniec wspaniałego dnia - podsumował Ray, kiedy wracali z powrotem do hotelu.

Dla Natalie jednak nie był to jeszcze koniec wspaniałego dnia. W każdym razie najgorsze mieli już za sobą. Sfilmowanie samej uroczystości otwarcia zapory nie będzie już żadnym problemem, pod warunkiem, że nie zdarzą się jakieś nieprzewidziane wypadki. A takich wypadków od jej przyjazdu tutaj wcale nie brakowało.

Neil zdążył już wyleczyć się ze swojego kaca.

- Przepraszam cię za dzisiejszy ranek, Natalie - powiedział ze skrucą.

- Zapomnij o tym. Było minęło. Jutro wszystko pójdzie lepiej - odpowiedziała.

- Natalie, kochanie, jak się to wszystko stało? Dlaczego dopuściliśmy do tego, że przestaliśmy chodzić ze sobą?

- O ile pamiętam, ty się zaręczyłeś - zdobyła się na ironię.

Już od dłuższego czasu myślała ze strachem o tej rozmowie. Z góry więc postanowiła, że potraktuje ją beztrzesko. Neil myślał jednak o tym całkiem poważnie, co znalazło wyraz w jego ponurej minie.

- Musiałem być wtedy niespełna rozumu. Przecież pokochałem cię od pierwszej chwili, gdy cię tylko ujrzałem.

- Przestań, Neil! - skarciła go ostro. - Nie wiem, jak to wtedy było z twoim rozumem, ale między nami wszystko skończone. Zbyt lubię Paulę.

- Ja też - jęczał żałośnie. - Kto jej nie lubi. Cała rzecz w tym, że jej daleko do ciebie.

Na szczęście rozmowę przerwał kelner. Poinformował Natalie, że Kip Forsythe prosi ją do telefonu.

- Czego on chce od ciebie? - spytał Neil, przytrzymując ją za ramię.

- Sprawy służbowe - odparła wściekła, uwalniając się z uścisku.

- Sypiasz z nim, prawda? Wiem o tym. Widziałem, jak cię dotyka.

Natalie zatrzymała się i przeszła go zimnym spojrzeniem.

- Nie wtrącaj się do moich spraw! Jeśli będziemy rozmawiać o filmie, to wszystko ci powtórzę, jeśli na inny temat - to jest to moja prywatna sprawa. Nie twój interes, jak spędzam czas z Kipem! Dokonałeś wyboru i ja też dokonałam swojego.

- Przyjedź do mnie na obiad - usłyszała głos Kipa w słuchawce.

- Nie mogę - odparła pośpiesznie.

- W takim razie nie zdradzę ci mojego sekretu - rzucił tak lekkim tonem, jak gdyby było mu to obojętne, czy ona przyjedzie, czy nie.

- To zachowaj go dla siebie.

- Nawet jeśli dotyczy filmu? - ironizował.

- Proszę cię, Kip. Powiedz mi!

- To co innego. Lubię, gdy mnie prosisz. Powiem ci przy obiedzie, który Josh właśnie przygotowuje.

- To jest szantaż! - stwierdziła Natalie.

- Możesz mu ulec, albo nie.

- O której godzinie?

- Siódma ci odpowiada? Czy mam przyjechać po ciebie?

- Nie trzeba. Przyjadę własnym samochodem.

W holu natknęła się na całą trójkę swoich współpracowników.

- Przepraszam was. Udaję się na proszony obiad.

- Służbowy czy prywatny? - zapytał Ray, któremu nie przeszła jeszcze chęć prowokowania Neila.

- Służbowo-prywatny. Jadę do Kipa.

- Bardzo dziwne, że nie zaprosił nas wszystkich - warknął Neil.

- Nawet gdyby nas zaprosił, to ja bym na pewno nie poszedł - rzucił Ray prowokacyjnie. - Nigdy nie lubiłem odgrywać roli przyzwoitki...

Gdy zatrzymała samochód przed jego domem, Kip stał na schodach werandy. Pośpiesznie wyskoczyła z samochodu.

- Co ja widzę? - usłyszała na powitanie. Włożyła na tę okazję lekką suknię w kolorze złotym, w której wyglądała ślicznie.

- A może ci się nie podoba?

- Nie drażnij mnie!

Uśmiechając się do niej, wziął ją pod ramię i zaprowadził do rzęsiście oświetlonego holu.

- Muszę cię drażnić, bo jesteś najbardziej interesująca wtedy, gdy jesteś wściekła. A propos, dziś rano podczas kręcenia filmu na tamie bardzo mi zaimponowałaś. Jeśli nauczysz się jeszcze nie ściągać na siebie kłopotów, to wylądujesz daleko.

- Tak, wkrótce wyląduję daleko, gdyż pojutrze odlatujemy.

Myślał o czymś intensywnie. Natalie oddychała szybko. Nie, nie kochała go w zwykły sposób. Był dla niej ideałem, człowiekiem doskonałym. Jego wygląd, jego głos, jego spojrzenia - wszystko wzbudzało w niej nadzieję pięknego życia.

- Pozostań jeszcze jeden dzień dłużej - powiedział czule, nie odrywając od niej oczu.

- Nie mogę. Wiesz, że nie mogę.

- Nawet gdybyś miała okazję przeprowadzenia wywiadu z Kane'em Mallorym i pokazania go na filmie?

Wiadomość ta podziałała na nią elektryzująco. Z wyrazem ożywienia na twarzy spojrzała na Kipa.

- Widzę, że stoisz przed poważnym problemem: zrezygnować z wywiadu z dyrektorem budowy tamy czy narazić się na to, że jeszcze przez jeden dzień będziemy się spotykać.

- To nie żaden problem. Ale muszę mieć pewność. Skąd wiesz, że przyleci tutaj i...

- Obecnie przebywa razem z Andreą w Anglii. Mają tam dom, w którym spędzają kilka miesięcy w roku. Dzwoniłem do niego wczoraj i dowiedziałem się, że przylatuje na uroczystość otwarcia zapory. Uległ mojej prośbie i chętnie zgodził się na ten wywiad. Na pewno cię nie zawiedzie.

Uradowana Natalie zareagowała bardzo nietypowo dla siebie. Rzuciła się w jego ramiona, by go uściskać.

- Ach, Kip! Bardzo ci dziękuję! Muszę natychmiast powiadomić moich kolegów. Mogę skorzystać z telefonu?

Nawet nie czekając na pozwolenie podniosła słuchawkę i po chwili już rozmawiała z Neilem. Powiadamiając go o przyjeździe Kane'a Mallory'ego dodała:

- Przepraszam, że informacji tej dostarczam ci tak późno, ale wiem, że zdążysz jeszcze wpaść na jakiś dobry pomysł, jeśli idzie o wywiad.

- Czy wracasz zaraz do hotelu? - zapytał Neil. Kiedy usłyszała jego pełen napięcia głos, zmarkotniała.

- Przecież wiesz, że zostałam zaproszona na obiad. Słyszając zmianę w tonie jej głosu, Kip odstawił szklankę z whisky i podszedł do niej.

- Ale wrócisz wcześniej, prawda? - nalegał Neil. - Pomogłabyś mi sporządzić plan wywiadu z Mallorym.

Zabawne! Mają razem sporządzać plan wywiadu! Dobrze wiedziała, do czego Neil zmierza.

- Może wrócę wcześniej... - urwała w momencie, gdy poczuła, jak ręce Kipa oplatają jej kibić. Przyciągnął ją do siebie. To zadecydowało o wszystkim.

- Chociaż nie... Na pewno nie wrócę dziś wcześniej - odpowiedziała jednym tchem.

Kip wyjął słuchawkę z drżących palców dziewczyny. Nachylił głowę i pocałował ją w szyję.

- Po raz pierwszy usłyszałem z twych ust właściwe słowo. Jestem teraz gotów walczyć o ciebie. Dziś zostaniesz u mnie na noc.

- Dlatego, że załatwiłeś dla mnie wywiad z Kane'e, Mallorym?

- A czy ty tylko dlatego chcesz zostać u mnie na noc? - spytał.

Natalie była teraz daleka od tego, by zaprzeczać, że zostanie u niego. Jej prawdziwe uczucia wyraźnie malowały się na twarzy.

- Nie - powiedziała cichutko.

Kip podszedł do dziewczyny i zaczął ją całować, powoli i delikatnie. Jego hipnotyczny czar sprawiał, że jej wola oporu zaczęła słabnąć. Uniosła w górę ramiona i przywarła do niego całym ciałem.

- Kip! - wyszeptała jego imię.

- Zjemy teraz razem obiad. W każdej chwili może nadejść Josh i oznajmić, że obiad jest gotowy.

Poprowadził ją do jadalni. Na stole ustawione były wazy z egzotycznymi kwiatami.

- To dzieło Míny - wyjaśnił Kip, wskazując na stół. - Powiedziałem jej, że będziesz na obiedzie. A ona cię bardzo lubi.

- Czy lubi mnie bardziej niż...

Nagle głos ugrzązł jej w gardle. Kip przechylił jej głowę do tyłu i zaczął pokrywać jej twarz pocałunkami.

- Nie bój się - powiedział z czułością. - Nigdy cię nie zranię, moja śliczna Natalie.

Może naumyślnie nie, pomyślała Natalie. Lecz on nie ma przecież najmniejszego pojęcia o tym, jak ona się w tej chwili czuje. Nie przypuszcza nawet, że o tej nocy, którą ma spędzić razem z nim, ona myśli w tej chwili tak, jakby to miała być ostatnia noc w jej życiu. Odwróciła się ku niemu gwałtownie i przytuliła mocno. Ale kiedy zaczęli się całować, do pokoju wszedł Josh. Kip szybko zajął miejsce naprzeciw Natalie, lecz ze spojrzenia jego ciemnych oczu mogła bez trudu odgadnąć, jak bardzo jej w tej chwili pragnie. Jeszcze żaden mężczyzna tak na nią nie patrzył. I wtedy uświadomiła sobie z całą ostrością, że Kip stał się jej przeznaczeniem na całe życie: albo on, albo nikt.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rozmawiali o pracy zawodowej Kipa, a potem zmienili temat i zaczęli mówić o przyszłym wywiadzie z Kane'em Mallorym.

- On nie powie za dużo - uprzedził ją Kip. - Powiedz Bradshawowi, żeby zbyt nie naciskał na niego. Jeśli się będzie zachowywał wobec Kane'a tak, jak próbował dziś wobec mnie, to może wylądować w zbiorniku wody pod tamą. Kane szybko traci cierpliwość i ma żywy temperament.

- Świetnie panowałeś nad sobą podczas rozmowy z Neilem. Dziękuję ci za to. Ale i on później też trzymał się w ryzach.

- Spodziewam się, że Kane przyjedzie tutaj z nową ofertą pracy dla mnie - Kip zmienił nagle temat rozmowy.

Wiadomość ta podziałała na Natalie jak uderzenie w głowę. A zatem wyjedzie stąd i zamieszka gdzieś na krańcu świata. I wtedy może go już nigdy w życiu nie zobaczy?

- Dokąd pojedziesz? Wiesz już coś na ten temat?

- Mam przecucie, że chodzi o Amerykę Południową. Wspominał o tym nawet podczas rozmowy telefonicznej. A poza tym wiem skądinąd, że tam się coś szykuje dla firmy Mallory-Carter.

- A tam na każdym kroku czyhają señority - próbowała go sprowokować.

Kip zmrużył oczy i zaczął się jej bacznie przyglądać. Nagle powiedział:

- Powiedz mi coś o Bradshawie.

W jego wyrazie twarzy nastąpiła nagle zmiana. Stał się poważny, surowy, niemal okrutny. Pod jego zimnym spojrzeniem poczuła się nagle jak motyl przyszpilony do deseczki.

- W Westwind zaczął pracować osiemnaście miesięcy temu. Przybył do nas już jako wzięty reżyser. Właściwie do dziś nie wiem, dlaczego przyszedł do nas.

- Czy znałaś go wcześniej?

- Tak, spotykałam go.

- Zręcznie wykręcasz się od odpowiedzi na zasadnicze pytanie. Przecież wiesz, o co pytam, Natalie?

- Chodziłam z nim przez rok. - Nagle poczuła się dotknięta jego dociekliwością i w oczach jej zabłysnął gniew. - Czy już wiesz wszystko, co chciałeś wiedzieć?

- Sądzę, że tak. A zatem to on cię zranił - stwierdził kategorycznie Kip. - A potem zjawiała się na scenie Paula. Nie jest z nim zbyt szczęśliwa.

- Czy to moja wina?

Poczuła nagle, że brakuje jej w piersiach tchu. Jak on umiał przechodzić tak nagle od czułości do obojętności, od gorących pocałunków do tych zimnych, niemal prokuratorskich pytań.

- Gdybyś wróciła do niego, to rzuciłby Paulę natychmiast. - Przyglądał się jej twarzy z napięciem. - Czy wrócisz do niego, Natalie?

- Jeszcze dziś wrócę do niego, by mu pomóc w przygotowaniu jutrzejszego wywiadu.

Wstała od stołu, złapała torebkę i wyszła z pokoju na werandę. Kip natychmiast znalazł się przy niej. Nie musiał jednak namawiać ją, by go teraz nie opuszczała. W tym momencie nastąpiło nagle oberwanie chmury, któremu towarzyszyły błyskawice i grzmoty rozlegające się w ciszy jak dudnienie gigantycznego bębna. Przestraszona Natalie nie próbowała nawet zejść po schodach werandy.

- Nawet bogowie są przeciwko tobie. Nie mniej ode mnie zależy im na tym, byś stąd nie odchodziła.

Spojrzała na niego oszołomiona. W świetle błyskawic jego wysoka, potężna sylwetka rysowała się niemal groźnie. Jej oczy zaszkliły się łzami. Kiedy poczuła na ramionach dotyk jego rąk, potrząsnęła głową w geście rozpaczony i zagryzła wargę.

- Kim ja jestem dla ciebie, Natalie? - spytał Neil ochrypłym głosem. - Nagrodą pocieszenia? Nie godziłem się nigdy na to, by odgrywać taką rolę.

- Ja przecież nie mam wolnego wyboru. Z Neilem po prostu razem pracuję - szepnęła.

- Pracujesz i walczysz z nim. Ale dlaczego? Z powodu frustracji? Jego czy twojej?

Nie mogła już dłużej tego słuchać. Miłość i równocześnie nienawiść do niego wezbrały w niej w jednej chwili i w przypiływie szaleństwa zaczęła go okładać pięściami.

- Nie znasz mnie! Cóż ty o mnie wiesz? Nic! Czy to moja wina, że Neil znudził się Paulą? Nienawidzę mężczyzn - wszystkich mężczyzn! Ciebie też nienawidzę!

Kip pochylił głowę i pocałował dziewczynę gwałtownie. Nagle cała jej złość i gorycz ulotniły się i przestała mu się opierać. Czując to, rozluźnił uścisk swych ramion. Jego złość zaczęła ustępować pragnieniu, ale było w nim jeszcze nadal coś bezwzględного, coś, co domagało się całkowitej uległości.

- Kip!

Oderwała na chwilę wargi od jego ust, przestraszona i podniecona, drżąc na całym ciele.

- Nic nie mów! Nie zamierzam cię skrzywdzić. - Przyciągnął jej twarz do swojej.

- Teraz niczego się już nie boję!

Musnęła wargami jego wargi.

- Mała głuptaska! Mam wiele innych sposobów na to, by cię osiąść.

Stał się nagle czuły i delikatny. Kiedy wnosił ją do sypialni, w połyskującej złotej sukni wyglądała w jego ramionach jak barwny kwiat. Patrzył na nią z pożądaniem. Melanz czerni i złota, tak jak ujrzał ją po raz pierwszy, a także melanz delikatności i przekory, gniewu i uległości.

Natalie przytuliła się do niego. Podniósł jej głowę, by spojrzeć jej prosto w oczy.

- Chcesz się ze mną kochać? Zarumieniła się i przymknęła oczy.

- Czy mam cię o to prosić? - odpowiedziała drżącym głosem.

- Mnie, prosić?

W nagłym przyptywie namiętności przyciągnął dziewczynę do siebie, a jego ręce coraz bardziej zaborczo pieściły jej ciało. Ściągnął z niej suknię i zaczął całować jej piersi. W oczach Natalie pojawiły się łzy.

- Kochaj mnie, Kip! Kochaj! - błagała. Chwycił ją w ramiona i przeniósł na łóżko.

- Natalie! Jeśli mnie teraz nie dopuścisz do siebie, to umrę - jęknął. - Nie mogę już dłużej czekać.

Kiedy odbierał jej dziewictwo, starał się stłumić pocałunkiem wzbierający w jej ustach rozpaczliwy krzyk. Przytrzymał mocno jej ciało, gdy przeszył ją na wskroś ból, który zmienił się w uczucie rozkoszy. Rozkosz przeniosła ją do innego świata, do świata, w którym spoczywała bezpiecznie w ramionach Kipa i do którego Kip wszedł równocześnie z nią.

Kiedy wszystko się skończyło, spostrzegła, że nadal są w oświetlonej lampami sypialni Kipa. Dotknęła ręką jego włosów i wtedy zauważył w jej oczach łzy.

- Zadałem ci ból i płakałaś. Nie płacz, kochanie... poprosił.

Uśmiechnęła się do niego i objęła ramionami jego szyję. To nie ból spowodował te łzy, lecz świadomość, że on wkrótce stąd odjedzie - i ona też. Nigdy go już nie zobaczy. Więc kim w końcu była? Jedną z jego miłości - miłości na jedną noc.

- Kip! - szepnęła i przytuliła się do niego.

- Nie odchodź ode mnie! - powiedział rozkazującym tonem. - Nie odchodź ode mnie nawet na sekundę! Odnajdę cię nawet na końcu świata.

Gdyby tylko jego słowa były prawdziwe! Odsunęła się od niego. Kip spojrział na nią pytającym wzrokiem. Wyraz jego oczu był tak zniewalający, że Natalie znowu zapragnęła stopić się z nim w jedno ciało.

Po przebudzeniu się wczesnym rankiem nie mogła oprzeć się pokusie złożenia pocałunku na ustach Kipa. Nałożyła na siebie jego koszulę i podeszła do okna. Kiedy je otworzyła,

zafascynował ją dochodzący z bliska śpiew jakiegoś ptaka. Był to piękny, pełen tajemniczości śpiew, smutny, a jednak nie pozbawiony przy tym aluzji do szczęścia. Słuchała go zahipnotyzowana.

- Radość poranna. Hymn po deszczu ku czci piękna - usłyszała za sobą.

Kip bezszelestnie wyszedł z łóżka i zarzuciwszy na siebie szlafrok, podszedł do niej. Przyciągnął ją do siebie.

- Jak się nazywa ten ptak? - spytała.

- Ornitologiem to ja na pewno nie jestem - odpowiedział muskając jej policzki wargami. - Ale mogę ci powiedzieć, jak my go tutaj nazywamy. Otóż nazywamy go deszczowym ptakiem.

- Gdzie on jest w tej chwili? Nie widzę go.

Kip wskazał palcem na stojące przed oknami drzewo.

- Gdzieś na tym drzewie. Zdaje się, że ma tam swoje ulubione miejsce, ale stąd go nie zobaczysz. Z wyglądu nie jest atrakcyjny, małe czarno-białe ptaszek.

- I śpiewa po deszczu?

- Zawsze po deszczu. I zawsze swym śpiewem sprawia wrażenie, że zna tajemnice, których my, ludzie, nie znamy.

Czy ptak ten zna jej rozpacz? Czy wie, że ona, tak samo jak on, czuje się teraz zarazem smutna i szczęśliwa? Zadrzała, doznając nagle dziwnego przeczucia tego, co jej może zgotować los. Kip przerwał jej rozmyślenia.

- Zmarzłaś. Wracaj do łóżka. Za chwilę zacznie się dzień i przestaniesz należeć do mnie.

Jak gładko to powiedział, a przecież ona tak bardzo go teraz potrzebowała. Kiedy położył ją w łóżku, przytuliła się znów do niego i jeszcze raz poczuła na sobie jego pocałunki.

Do hotelu wróciła dopiero po śniadaniu. Swoich kolegów z ekipy zastała przed hotelem. Nie mogli mieć żadnych wątpliwości co do tego, gdzie spędziła noc. Od razu zauważyli zmianę na jej twarzy: malował się na niej spokój, ale również

oznaki zmęczenia. Nie zważając na swoich kolegów, Neil od razu zaatakował ją pytaniem:

- Gdzie, u diabła, byłeś przez całą noc?!

- Nie pamiętasz? Byłam zaproszona na obiad.

- I pozostałaś u niego?

- Może tylko nie chciało mi się dziś rano wkładać na siebie innej sukni? - odburknęła.

- Przez całą noc nie było cię w hotelu.

- A ty skąd o tym wiesz?

- Dzwoniłem do ciebie kilkakrotnie. Przecież mamy przed sobą ten cholerny wywiad, który zaproponowałaś na dzisiaj.

- A od kiedy to uważasz, że jest ci potrzebna moja pomoc, by przygotować się do wywiadu? Miałaś do północy opracować plan rozmowy. Kane Mallory przylatuje o jedenastej, a uroczystość otwarcia zapory rozpoczyna się o trzeciej. Jeśli po zakończeniu uroczystości zrobisz ten wywiad, to możemy odlecieć stąd jeszcze jutro - tak jak zaplanowaliśmy.

Odwróciła się na pięcie i poszła do swego pokoju, aby się przebrać. Nie powiedziała Neilowi o tym, że jedzie z Kipem na lotnisko, by powitać jego siostrę i szwagra. Nie chciała go już więcej prowokować.

Po dziesięciu minutach od chwili ich przybycia na lotnisko, srebrzysty odrzutowiec należący do firmy Mallory-Carter wylądował na płycie lotniska.

- Jak zwykle punktualny - powiedział Kip, spoglądając na zegarek.

Chwilę później z samolotu wyszedł Kane Mallory ze swoją żoną - i oczy Natalie otworzyły się szeroko ze zdumienia.

Andrea była niedużego wzrostu, miała takie same ciemne oczy jak Kip i włosy o srebrzystym odcieniu. Tak ślicznej kobiety Natalie nigdy jeszcze nie widziała. Stanąwszy na płycie lotniska, Andrea wyrwała się z opiekuńczych ramion męża i rzuciła w objęcia Kipa, który porwał ją z ziemi i okręcił kilka razy wokół siebie.

- Ostrożnie, Kip. Jestem w ciąży.

- Znowu? A gdzie jest Suzy?

- U ciotki Maureen. Mam nadzieję, że tym razem to będzie chłopiec. Wiem, że Kane chce mieć chłopca.

- Dziewczynki są urocze - zaproponował Kane uśmiechając się do żony. Potem zwrócił się do Natalie: - Mam nadzieję, że nie przyjechała pani tutaj wyłącznie po to, by od razu przeprowadzić ze mną wywiad. Wpierw muszę omówić z Kipem kilka pilnych spraw.

- Natalie teraz tylko mi towarzyszy - powiedział Kip. - Chciałbym ci również przypomnieć, że uroczystość otwarcia tamy rozpoczyna się o trzeciej.

Kip ujął Natalie za ramię w tak wymowny sposób, że w oczach Andrei natychmiast pojawił się błysk zainteresowania.

- A kiedy udzieli nam pan wywiadu? - spytała Natalie.

- Zaraz po uroczystości, jeśli to pani odpowiada.

- Niech się go pani nie boi - wtrąciła się nagle Andrea. - Nie jest taki straszny, na jakiego wygląda.

Rozbawiony tym stwierdzeniem Kane, porwał żonę z ziemi i przeniósł do stojącego obok samochodu.

- Dlaczego jeszcze dzisiaj chcesz przeprowadzić ten wywiad? Myślałem, że zaplanowałaś go na jutro - spytał Kip, kiedy zostali sami.

- Jeśli zrobimy go dzisiaj, to możemy zakończyć naszą pracę zgodnie z ustalonym harmonogramem.

Nie odważyła się spojrzeć mu w oczy, gdyż czuła wyraźnie, że wzbiera w nim gniew.

- Więc o to chodzi? - powiedział.

- Nasz program został ustalony co do godziny. Wiesz przecież o tym doskonale.

Czego się teraz jeszcze po niej spodziewa? A jak ona sama ma sobie z tym wszystkim poradzić? Dla niej ciąg minionych zdarzeń już i tak dawno przestał mieć jakkolwiek sens. Jeszcze jedna wspólnie spędzona noc - czy to jej chciał zaoferować?

Podczas drogi z lotniska do centrum Natalie zdołała dostrzec w lusterku skierowane na nią spojrzenie Andrei. Widać było, że Andrea zastanawia się nad tym, co łączy jej brata z Natalie.

Uroczystość otwarcia zapory była efektowna. Na środku tamy zainstalowano trybunę dla gości honorowych. Nad szosą zawieszono wstęgę z grubej tkaniny w niebiesko-czerwonobursztynowym kolorze flagi państwowej, którą minister miał przeciąć w symbolicznym geście. Hotel Kabała przypominał teraz ul, w którym wrzało od gorączkowych przygotowań do wieczornego dansingu.

Kiedy Kane i Andrea udali się do swych pokojów, Kip zatrzymał na chwilę Natalie.

- Teraz nie mam czasu, ale zaraz po zakończeniu uroczystości musimy porozmawiać.

Jego słowa zabrzmiały tak groźnie i ponuro, że Natalie poczuła się nieswojo.

- O czym jeszcze mamy rozmawiać? - spytała prowokująco.

- Jeśli nie domyślasz się tego, o czym musimy, to może rzeczywiście nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Zauważyła, że w tym momencie rzucił spojrzenie w kierunku Neila, który stał tuż obok nich. Poczuła rosnący gniew. Wplątana bezwiednie w wir męskiej rywalizacji o nią, przestała już rozumieć nawet samą siebie. Niezdolna do tego, by wrócić do Neila, nie mogła pogodzić się z myślą, że dla Kipa była tylko miłością na jedną noc.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła do swego pokoju, gdzie mogła wreszcie dać upust uczuciu rozpaczki. Musi jeszcze wytrzymać ten jeden dzień. Jutro wieczorem będzie już w Londynie, a Kip wróci do zwykłego trybu życia.

Postanowiła zrezygnować z pracy w studiu filmowym. Nagromadziła tyle zapisków i pięknych zdjęć ze swoich podróży po świecie, że może zacząć pisać.

Co do Neila, to już dawno zdecydowała. Ona nigdy nie stanie się powodem zerwania więzi między nim a Paulą. Jak trudno

przychodzi jej teraz zrozumieć, dlaczego w ogóle zakochała się w Neilu. Tylko Kip był stale obecny w jej myślach - w myślach i w całym jej życiu.

Minister i jego żona siedzieli w samym środku. Po jednej stronie ministra siedział Kane Mallory z Andrea, a po drugiej Kip - nachmurzony, groźny, podobny do jasnowłosego bandyty w eleganckim ubraniu - jak opisał go Ray. Pozostali dostojnicy zajmowali resztę miejsc w pierwszym rzędzie. Kiedy z mikrofonem w ręku Natalie szła wzdłuż ważnych gości, zauważyła Anetę. Nie mogło jej tu zabraknąć, była przecież ważną osobistością w tym mieście.

- Chryste, zwariowana czarownica! - szepnął do ucha Natalie Ray. - Jeśli znajdzie się w kadrze, to wytnę ten fragment filmu.

- Na litość boską, mów ciszej! - upomniała go Natalie patrząc z niepokojem na mikrofon. - I nie rozśmieszaj mnie.

Teraz musiała się skupić na swojej pracy. Wywiad z Kane'em Mallorym odbył się gładko. Kane zachowywał się przed kamerą równie swobodnie jak Kip. W czasie rozmowy nieustannie odwracał głowę w kierunku swojej żony, która nie spuszczała z niego wzroku. Widząc to, Natalie poczuła ucisk w gardle. Przecież ona tak samo reaguje na widok Kipa. Ale na razie musiała przestać o nim myśleć, gdyż w tym momencie podeszła do niego Aneta z miną zdradzającą, że ma wielką ochotę poznanie Kane'em Mallory'ego i jego żony. Oficjalna część uroczystości zakończyła się i goście udali się do hotelu.

Gdy zrobiło się ciemno, wielu gości wyszło przed hotel, aby popatrzeć na feerię ogni sztucznych, którą przygotowano z okazji uroczystości. Natalie stała obok Raya. Gra kolorowych świateł na podobnym do aksamitu niebie afrykańskim była tak piękna, że Natalie naprawdę mogłaby się teraz uważać za szczęśliwą, gdyby tylko mogła zapomnieć o Kipie. Wykonała przecież swoje zadanie i może już wracać do domu.

Nagle poczuła na ramieniu dotyk ręki Kipa.

- Czy mogę ci na chwilę ukraść szefową, Ray? Jego głos zabrzmiał ponuro, a kiedy przyciągnął ją do siebie i ich oczy się spotkały, drgnęła zaniepokojona.

- Moja siostra chce się z tobą koniecznie jeszcze raz zobaczyć - powiedział Kip.

I wtedy znowu uległa panice, znowu jakby poczuła dotyk jego rąk na swym ciele, muśnięcia jego warg na swej skórze. Chciała głośno krzyknąć, że to niesprawiedliwe, że on nie daje jej spokoju, nie pozwala żyć. Kip zauważył podniecenie na jej twarzy i jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie.

- Nie rób tylko żadnych scen, Natalie - ostrzegł łagodnie. - Wielu ludzi patrzy na ciebie.

- Wcale nie patrzą. Po co mieliby patrzeć? - zapytała.

- Czy mi uwierzysz, jeśli ci powiem, że dlatego, bo jesteś bardzo piękna?

Wziął ją pod ramię i poprowadził wśród tłumu przybyłych do hotelu, do miejsca, gdzie stała Andrea. Ciemne oczy Andrei zdawały się zauważać wszystko, podobnie jak oczy Kipa. Ona również miała ten sam co Kip zwyczaj zadawania pytań wprost i bez wahania. Chciała się dowiedzieć wszystkiego na temat pracy Natalie i firmy Westwind Productions.

Później dołączył do nich również Kane. Widząc, jak Kane nie spuszcza ręki z ramion żony, Natalie omal nie zaczęła płakać. Czuli się taka zagubiona i samotna, jak nigdy w swoim życiu. W końcu zdobyła się na to, by pożegnać się z nimi.

Zanim zdołała znaleźć azyl u boku Raya, natknęła się na Anetę.

- A zatem skończyliście pracę i odlatujecie? - zagadnęła Aneta.

Jej bladobłękitne oczy spojrzały na Natalie tak wyzywająco, że Natalie odwzajemniła się jej spojrzeniem pełnym wstrętu.

- Z samego rana - odpowiedziała krótko.

- Miała pani tutaj ciekawe doświadczenia. Chociaż, szczerze mówiąc, wcale ich pani nie zazdroścę. Afryka wywiera na

ludzi tak silny wpływ swoją magią, że z góry wiedziałam, iż w końcu wyląduje pani w łóżku Kipa. Przynajmniej na jedną noc. Kipowi trudno się jest oprzeć.

Natalie z największym wysiłkiem usiłowała nad sobą zapanować.

- Przepraszam, co pani powiedziała? - spytała.

- Moja droga! Niech pani nie próbuje zaprzeczać, że ostatnią noc spędziła pani razem z Kipem.

- Skąd pani przyszła do głowy ta szalona myśl?

- No cóż, Kip mi powiedział o tym. Ale proszę się nie martwić, nikt inny się o tym nie dowie. Jestem bardzo dyskretna. Kip zawsze mi się zwierzał ze swoich sekretów. Komu miał się tutaj zwierzać? Mówiłam już przecież pani, że od dawna jesteśmy ze sobą razem. Ja wcale nie jestem o panią zazdrosna. Zobaczył nową twarz i stało się. Normalna rzecz.

Widząc tragiczny wyraz na twarzy Natalie, Ray przybył jej na pomoc. Chwycił ją mocno za ramię, by dodać jej odwagi, po czym rzucił kąśliwą uwagę pod adresem Anety:

- Czarownico, twoja miotła stoi już na parkingu przed hotelem!

- Coś podobnego, nigdy bym...- oburzyła się rozgniewana Aneta.

- Każdy obraz coś opowiada, każda twarz zdradza charakter. - Ray nie pozwolił jej dokończyć zdania.

Ujął Natalie za ramię i poprowadził ją do foyer.

- Nie zwracaj żadnej uwagi na to, co ci powiedziała. Już od pierwszego spotkania z nią byłem przekonany, że dojdzie do walki na noże. A Kip szaleje za tobą.

- Nie, Ray. To ja jestem szalona. Wiedziałam dobrze, że zastawiono na mnie pułapkę, a jednak do niej weszłam. Idę teraz do łóżka.

Położyła mu rękę na ramieniu i spojrzała na niego blada jak ściana.

- Dziękuję ci jeszcze raz. Od kiedy przyjechałeś, zawsze przychodzisz mi z pomocą. Gdybym mogła coś dla ciebie zrobić...

- Zabij Bradshawa - szepnął jej odchodząc. - To najlepsza rzecz, jaką możesz zrobić, moja mała.

Kiedy weszła do swego pokoju, dostała tak mocnych dreszczy, że natychmiast musiała usiąść. A zatem tak to wszystko wyglądało. Kip zdążył już powiedzieć Anecie o tym, że przespał się z nią, a Aneta nie miała nic przeciwko temu, by wrócić do niego i żyć z nim tak jak przedtem!

Dlaczego uwierzyła Kipowi, kiedy jej oznajmił, że z Anetą go nic nie łączy? Tego, co niedawno powiedział tej kobiecie, nie mówi się przypadkowej znajomej. Zresztą, czyż on sam nie ostrzegł Natalie mimowolnie, kiedy mówił jej o swojej koncepcji miłości na jedną noc? Rozplakała się na dobre.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Ocierając policzki z łez otworzyła drzwi. Na widok Neila omal od razu nie zatrzasnęła drzwi.

- Czego chcesz? - spytała.

- Co się dzieje, Natalie? Rozpaczasz na cały głos!

- Chciałabym umieć rozpaczać jeszcze głośniejsze. Odwróciła się, by obetrzeć chusteczką zażawione oczy. Głęboko westchnęła. Potem spojrzała na niego, już spokojna.

- Czego sobie życzysz?

Twarz Neila rozpogodziła się. Przez chwilę znowu wyglądał tak, jak go sobie kiedyś wyobrażała. Ale to było dawno temu.

- Wróć do mnie, Natalie. Wiem, że nie jesteś szczęśliwa i nie mogę tego znieść.

- Dziękuję - powiedziała z sarkazmem. - Jakże wszyscy są teraz zyczliwi!

- Z wyjątkiem Forsythe'a. Próbowałem cię ostrzec przed nim, kochanie, ale nie dałaś się przekonać.

„Kochanie!” On chyba naprawdę nie wie, kiedy należy skończyć! Pod wpływem gniewu oczy Natalie zwęziły się, nie

zdażyła jednak odpowiedzieć mu ostro, gdyż Neil wziął ją nagle w ramiona tak gwałtownie, że zabrakło jej tchu.

- Puść mnie! - krzyknęła.

- Nie puszczę cię, kochanie! Wiem, że zraniłem twoje uczucia i dlatego uciekłaś przede mną do Forsythe'a. - Zaczął namiętnie całować jej twarz, chociaż broniła się przed tym ze wszystkich sił.

- Wrócimy wkrótce do Londynu i znowu będziemy razem. Paula to zrozumie. Zawsze wiedziała, że kochałem cię, a nie ją, i jest na tyle przyzwoitą dziewczyną...

- Zbyt przyzwoitą dla takiej świni jak ty! Zimny, chrapliwy głos Kipa dochodzący od drzwi sparaliżował Neila. Wypuścił Natalie z objęć i odwrócił się do niego.

- Czego tutaj chcesz? - zapytał oburzony, jakby on sam miał prawo do tego, by przebywać w pokoju Natalie.

- Zapewne wszedłem tutaj przez pomyłkę - odparł Kip i spojrzał ze złością na zaczerwienioną od pocałunków twarz dziewczyny. - Jeśli chcesz, bym cię uwolnił od niego, to powiedz mi to w tej chwili.

- Zwrócił się do Natalie.

Na dźwięk tych słów jej rozpacz zmieniła się nagle we wściekłość. Było dla niej całkiem jasne, co miał na myśli. Nic dziwnego, zmieniał kobiety z taką samą łatwością, z jaką zmieniał koszule. Dla mężczyzny jego pokroju nie było między nimi różnic.

- Precz stąd! Wynoście się stąd obaj! Podbiegła do drzwi i z impetem otworzyła je na oścież. Kip rzucił krótkie spojrzenie na jej wykrzywioną od złości twarz, odwrócił się i wyszedł z pokoju. Neil próbował ją jeszcze udobruchać i wyciągnął rękę w jej kierunku. Jeśli jej teraz powie, że ma się uspokoić, to zabije go i w ten sposób spełni życzenie Raya. Sięgnęła ręką po stojący na stole wazon i potrząsnęła nim groźnie.

- Precz stąd!

- Widząc, że to nie żarty, Neil skierował się ku drzwiom mrużąc pod nosem, że odwiedzi ją jutro, kiedy się uspokoi.

Po jego wyjściu zamknęła drzwi na klucz, rzuciła się na łóżko i rozszlochała się na dobre.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nic się tutaj nie zmieniło, pomyślała Natalie. W jej życiu zaszły ogromne zmiany, natomiast Londyn pozostał ten sam: studio filmowe, jej ojciec, dom w którym mieszkali od tylu lat. Tylko ona się zmieniła. Praca nad montażem filmu kosztowała ją wiele wysiłku i nerwów. Oglądając z Rayem fragmenty filmu, z trudem zmuszała się do tego, by oglądać na ekranie Kipa i słyszeć jego głos. Kochała go, i zawsze go będzie kochać, mimo że tyle z jego powodu wycierpiała.

Tego ranka, kiedy odlatywali z Madembi, czuła się dziwnie spokojna. Dręczył ją tylko lęk przed spotkaniem z Kipem. Kiedy pakowała walizki, do drzwi jej pokoju zapukała Andrea.

- Przepraszam za najście, Natalie - powiedziała cichutko. - Zauważyłam, jak bardzo byłaś przygnębiona wczoraj wieczorem, więc chciałam porozmawiać z tobą jeszcze przed twoim odlotem. Chodzi o Kipa, prawda?

- Nie przejmuj się mną - odpowiedziała Natalie.

Nie mogła się jednak zdobyć na uśmiech i udawać przed Andrea, że między nią a Kipem nic nie zaszło.

- Martwię się o was oboje - nie dała się zbić z tropu Andrea. - Bardzo kocham Kipa. Nigdy go jeszcze nie widziałam w takim stanie jak wczoraj. Był nieprzytomnie wściekły.

- Czy zawsze ja muszę być wszystkiemu winna? - spytała z goryczą w głosie Natalie i w jej oczach pojawiły się łzy.

- Współczuję ci, moja droga. Lecz dłaczego nie chcesz zaczekać na niego, tylko jeden dzień?

- Nie mam już na co czekać.

Co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Gdyby było na co czekać, Kip byłby teraz przy niej. Nie wyszedłby wczoraj z jej pokoju, dopóki nie przekonałby się, jak rozprawiła się z Neilem. I nie powiedziałaby Anecie o tym, że razem spędzili noc. Nie może teraz jednak ulec słabości i wypłakać się przed tą piękną kobietą, tak uwielbianą przez swojego męża.

Kiedy wchodziła do samolotu, nawet nie obejrzała się za siebie, by odszukać Kipa wzrokiem. Po co, skoro i tak wiedziała, że nie przyszedł! Jedyne, co jej pozostało, to uzbroić się w odwagę, by znieść tę podróż. Teraz nic już nie miało dla niej żadnego znaczenia.

Kiedy uporali się wreszcie z filmem, postanowiła rozmówić się z ojcem.

- Rezygnuję z pracy w Westwind Productions. Przenoszę się również do mojego własnego mieszkania.

Nic nie mogło go bardziej zaskoczyć. Przez chwilę wpatrywał się w nią osłupiały, potem wybuchnął gniewem.

- Po moim trupie! Jeśli powodem twojego odejścia jest Bradshaw, to mogę go zwolnić z pracy natychmiast.

- Moja decyzja nie ma nic wspólnego z Bradshawem. Po pierwsze, chcę zacząć pisać, a po drugie - nie mogę podróżować samolotami.

- Bzdura! Od kiedy to moja córka nie może czegoś robić?

- Od teraz. Nie ma sensu przeciągać tej rozmowy. Ja się już ostatecznie zdecydowałam.

Dopiero po długim naleganiu ojciec zgodził się dać jej sześciomiesięczny urlop. Był pewien, że Natalie wróci do studia. Ale ona wiedziała już teraz, że nie wróci. Chciała mieć własny kącik, gdzie mogłaby wypłakać się do końca, a potem zabrać się spokojnie do pracy i zapomnieć o Kipie.

Był zimny, jesienny dzień. Natalie obrzuciła spojrzeniem swoje nowe mieszkanie i poczuła zadowolenie. Pochwalił je nawet ojciec, który często ją odwiedzał. Przywiozła tu swoje stare meble i dużo czasu poświęciła na to, by mieszkanie wyglądało ładnie. Kilka razy wpadał też do niej Ray. Ostatnio powiadomił ją o terminie wyświetlenia ich filmu w telewizji. Bała się obejrzeć ten film na małym ekranie, ale dobrze wiedziała, że musi to zrobić. Chciała znów ujrzeć Kipa. Czas nie zdołał jeszcze zagoić ran, ale miała nadzieję, że prędzej czy później to nastąpi.

Poszła do łazienki, by umyć ręce, i wtedy nagle poczuła mdłości. Gdy usłyszała dźwięk dzwonka u drzwi, zmobilizowała się, by pokonać swoją słabość. Otarła twarz, spojrzała w lustro i poszła otworzyć drzwi. To był jej ojciec[^]

- Przepraszam, że tak długo czekałeś. Byłam w łazience.

- Nie ma pośpiechu - mruknął i rozejrzał się wokół podejrzliwie. - Przyszedłem, by się dowiedzieć, co u ciebie słychać.

Starła się ukryć rozbawienie. Wiedziała dobrze, w jakim celu tu przychodził. Chciał ją za wszelką cenę namówić, by wróciła do studia.

- Ładnie tu, ale brakuje mi ciebie - powiedział Jonasz West i spojrzął na nią czule. - Rozumiem jednak, że w twoim wieku człowiek chce mieszkać we własnym mieszkaniu. Poza tym jesteś kobietą.

- Patrzcie, patrzcie! - zaśmiała się Natalie.

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyś tu pozostała. Ale skoro już się tutaj urządziłaś, to możesz teraz wrócić do Westwind.

- Przecież już ci mówiłam, co mam zamiar robić.

Nie zdążył odpowiedzieć na jej słowa, gdyż znowu poczuła mdłości i pobiegła do łazienki. Kiedy podniosła głowę nad umywalki, ujrzała ojca obok siebie. Wytarł jej delikatnie twarz, a potem zaniósł ją na kanapę w pokoju. Nigdy nie był jeszcze wobec niej tak czuły, ale też nigdy jeszcze nie widziała go tak wzburzonego.

- Jesteś w ciąży! Nic nie mów. Wiedziałem, że coś się stało. Od powrotu z Afryki stale cię coś dręczy. Czy z tego powodu odeszłaś z domu i zamieszkałaś tutaj?

- Nie jestem w ciąży! - zaprzeczyła gwałtownie.

- Wiesz przecież dobrze, że złapałam tam wirusa. Objawy tej choroby, którą przeszłam, były podobne do objawów ciąży. Jutro pójde do lekarza.

Po co to w ogóle mówiła? Z Jonaszem Western nie można się było nie zgadzać, gdyż on zawsze miał rację.

- To sprawka Bradshawa! - wydał wyrok. - Drań! Doszedł w końcu do wniosku, że podobasz mu się bardziej niż Paula. Połamię mu gnaty!

Już był przy drzwiach, by wyjść z pokoju, ale Natalie przytrzymała go za rękę.

- Nie jestem w ciąży! - krzyknęła.

- Nie wmawiaj mi, że nie jesteś. Pamiętam twoją matkę, gdy była w podobnym stanie. Nie jestem idiotą.

- Nie wierzę ci. Opanuj się na chwilę i posłuchaj mnie. To są skutki zapalenia wirusowego.

- Zapalenia, które będzie trwać przez dziewięć miesięcy. Wyrzucam Bradshawa z pracy. Jeśli dopisze mu szczęście, to ujdzie tylko z lekkimi obrażeniami.

- Odwrócił się i gniewnie wymierzył w nią palce. - I nie waż się wychodzić za niego za mąż, jasne?

- Nie mam zamiaru wychodzić za niego za mąż - z furią odparła Natalie.

Wyszedł z pokoju trzasnąwszy drzwiami. Natalie od razu rzuciła się do telefonu. Nie mogła nie ostrzec Neila przed gniewem ojca, jednak przez całą godzinę linia była zajęta, więc w końcu zrezygnowała.

Późnym wieczorem zadzwonił do niej ojciec.

- Wylałem go. Zaprzeczył temu, że zaszłaś z nim w ciążę, ale i tak go wylałem.

Natalie już sama nie wiedziała, czy ma się śmiać czy płakać.

- Jesteś niedobrym człowiekiem.

- Niech i tak będzie - chrząknął. - Ale ty jesteś moją córką i będę się teraz tobą szczególnie opiekował.

- Dziękuję ci bardzo - odpowiedziała słodkim głosem. - Masz teraz dobrą okazję do tego. Potrzebuję kogoś, kto by mi podawał szklanki z wodą, kiedy będę zażywała penicylinę. Był u mnie lekarz i oświadczył kategorycznie, że twój przyszły rzekomy wnuk to tylko wirus.

- Obyś nie kłamała, bo i tak dowiem się w końcu prawdy - powiedział, tonem, który zdradzał, że nie czuje żadnych wyrzutów z powodu oskarżeń, jakie rzucił na Neila. - A co do Bradshawa, to nigdy go nie znosiłem. Szkoda tylko Pauli, przez całe dzisiejsze popołudnie tonęła w łzach.

- I ty się temu dziwisz? Ty... potworze.

- Powinna go rzucić. Udaje tylko mężczyznę, a jest miernotą i tchórzem - powiedział stanowczo i odłożył słuchawkę.

Następnego dnia Natalie odwiedził Ray i z rozbawieniem na twarzy opisał całą scenę w studiu z poprzedniego dnia. Pół godziny po jego wyjściu znowu usłyszała dzwonek u drzwi. Gdy otworzyła drzwi, ujrzała przed sobą zapłakaną Paulę.

- To było straszne, Natalie - zaczęła opowiadać Paula. - Najgorsze w tym wszystkim było to, że Neil wcale nie zareagował gniewem na oskarżenia twojego ojca. Owszem, stanowczo temu zaprzeczał, ale w czasie sprzeczki wyrwało mu się, że byłby o wiele bardziej szczęśliwy, gdyby nie musiał temu zaprzeczać.

- Tatuś nie powinien był go wyrzucać z pracy - powiedziała Natalie zagryzając wargę i zastanawiając się nad sposobem przekonania Pauli, że Neil nie jest jeszcze dla niej całkiem stracony.

- Wcale go nie wyrzucił. Owszem, na pewno miał ten zamiar, ale Neil go uprzedził. W czasie sprzeczki po prostu sam wyszedł. Chwilę później upewniłam się, że on cię nadal kocha. Było to wtedy, kiedy opróżniał szuflady biurka ze swych rzeczy. Był blady, trząsł się z wściekłości i mruczał do siebie: „To sprawka tego sukinsyna Forsythe'a"... Bo Neil chciał, żebyś ty z nim miała dziecko.

Kiedy skończyła, znów wybuchnęła płaczem. Natalie usiadła przy niej i objęła ramionami jej drżące plecy. W tej chwili mogłaby zabić nawet własnego ojca.

- I jak teraz postąpisz wobec Neila? - zapytała łagodnie.

- Już postanowiłam. Wczoraj wieczorem zwróciłam mu jego pierścionek. Nie jestem szczęśliwa, Natalie. Podczas naszego pobytu w Madembi Ray był zawsze dla mnie miły. I właśnie tam otworzyły mi się oczy na to, jakim człowiekiem jest Neil. To był szczęśliwy przypadek, że pojechaliśmy tam, prawda?

- Owszem - odpowiedziała spokojnie Natalie. Ale w głębi duszy wiedziała, że było akurat odwrotnie. Gdyby nie poleciała do Madembi, nie poznałaby Kipa. Byłaby dzień po dniu zajęta swoją pracą nad filmami. Po wyjściu Pauli poczuła się bardzo zmęczona. Poszła od razu do łóżka. Tego wieczoru pokazywali właśnie w telewizji ich film, ale nie mogła zdobyć się na odwagę, by go obejrzeć.

W nocy śnił jej się Kip. Trzymał ją w swych objęciach, ogrzewał ciepłem miłości i przez cały czas słyszała tajemniczą pieśń deszczowego ptaka. Kiedy się obudziła, jej poduszka była mokra od łez.

Kiedy Natalie wracała do siebie, na ulicy było cicho i spokojnie. Mróz zelżał nieco, ale nadal wiał silny wiatr. Zapalenie wirusowe ustąpiło dopiero po dwóch tygodniach. Jej sylwetka stała się jeszcze bardziej smukła, ale na szczęście odzyskała spokój ducha.

Po południu poszła do studia, by zabrać stamtąd swoje fotografie. Na jej widok wszyscy się bardzo ucieszyli. Paula zaparzyła kawę i cała trójka wdała się w miłą pogawędkę, podczas której usiłowali ją namówić, by wróciła do pracy.

Nowy pracownik, przyjęty na miejsce Neila, od pierwszego wejrzenia poczuł do niej niechęć. Natalie odwzajemniła mu się tym samym. Pomyślała, że nie zagrzeje on długo miejsca w tej pracy. Przed firmą stał poważny problem, gdyż z powodu jej odejścia już i tak brakowało jednego pracownika. Poczucie winy wobec ojca nie mogło jednak wpłynąć na zmianę jej decyzji. Gdyby teraz wróciła do studia, już nigdy nie zdobyłaby się na to, by stanąć na własnych nogach.

Nadeszły dni, w ciągu których tylko przez godzinę mogła zapomnieć o Kipie. Ale najgorsze były noce. Gdy zapadł zmrok, nie widziała już niczego poza jego twarzą i nie słyszała niczego poza tęsknym śpiewem deszczowego ptaka.

Cała ta afrykańska przygoda, która dla niej była udawką, przyniosła tylko jedną korzyść. Przyjaźń między Paulą i Rayem pogłębiła się i teraz nie rozstawali się już ze sobą. Paula była znowu taka jak dawniej - milutka blondyneczka, która wyglądała na zbyt głupią, by nadawać się do jakiegokolwiek pracy. To zabawne, pomyślała Natalie, że zawsze wszystko kończy się dobrze. Z jednym wyjątkiem - nie dotyczy to nigdy jej własnego życia.

Obserwujący ją z samochodu mężczyzna był zaskoczony jej wyglądem. Zauważył, że jest jeszcze szczuplejsza niż wtedy, kiedy widywał ją w Afryce, a jej twarz jest jeszcze bledsza. Gwałtowny wiatr niemal unosił ją w powietrzu. Zagryzł wargi. Natalie wydawała mu się teraz jeszcze bardziej krucha i słaba niż dawniej. Wsiadł z samochodu.

Gdy Natalie zauważyła go, zatrzymała się tak gwałtownie, jakby silny podmuch wiatru powstrzymał ją przed następnym krokiem. Zbladła i rozpaczliwie starała się przytrzymać swe długie, czarne włosy targane przez wiatr.

- Po co tu przyjechałeś? - spytała. Jej głos był tak słaby i drżący, że Kip podszedł do niej z obawy, by nie zasłabła.

- Żeby się z tobą zobaczyć - powiedział. - Czy to nie jest całkiem oczywiste dla ciebie?

- Nic nie jest oczywiste dla mnie.

W jej oczach pojawił się tak dobrze mu znany błysk przekory. Odwróciła się od niego, jakby chciała odejść, i dodała:

- A więc zobaczyłeś mnie. Zatem do widzenia. Tylko z największym trudem udało jej się opanować.

- Jeżeli chcesz mi teraz urządzić jedną z tych twoich małych scen, to lepiej wejdźmy od razu do twojego mieszkania.

Złapał ją za ramię i mocno przytrzymał, kiedy chciała się wyrwać.

- Wcale cię nie zapraszałam do siebie! - powiedziała.

- Daj mi klucz! - rozkazał. Zaprotestowała. Kip bez wahania wyjął z jej ręki torebkę i wydobył klucz. Z ledwie hamowaną gwałtownością otworzył drzwi.

- No, wejdź do mieszkania, Natalie, bo cię wiatr porwie - zażartował.

Kiedy znaleźli się w środku i Kip zamknął za sobą drzwi na klucz, Natalie spojrzała na niego z gniewem. Dlaczego musiał przyjechać tu akurat teraz? Przecież i tak prędzej czy później przyszłaby do siebie po całej tej nieszczęsnej przygodzie. I na pewno nadszedłby kiedyś dzień, w którym widok deszczu nie budziłby w jej pamięci wspomnień o nocy spędzonej w jego ramionach. Rzuciła płaszcz na krzesło i odsunęła się od niego.

- Mój Boże! - wykrzyknął Kip. - Jesteś wiotka jak trzcina.

- Chciałeś powiedzieć: chuda jak patyk? Miałam wirusa.

- Byłem w studiu. Ray dał mi twój adres. Paula poczęstowała mnie kawą i garścią informacji. Twój ojciec natomiast przywitał mnie z uprzejmą podejrzliwością.

- Ja też wróciłam ze studia.

- Wiem. Przybyłem tam tuż po twoim wyjściu. Ale teraz jestem z tobą.

- Tylko ja nie bardzo wiem, po co. Nie wyobrażam sobie, że mógłbyś czegoś chcieć ode mnie. Przecież o wszystkim dowiedziałaś się już od Pauli.

- Nie o wszystkim. Paula powiedziała mi o twojej chorobie i o tym, że porzuciłaś pracę w Westwind. I również o tym, że Bradshaw zrezygnował z pracy z twojego powodu.

- Nie biorę za to winy na siebie.

- A ktoś cię oskarża o cokolwiek? Twój ojciec podejrzewał cię o to, że jesteś w ciąży.

- Żałuję, że nie jestem!

Te słowa wyrwały jej się same z ust. Wyraziła nimi swe najskrytsze marzenia, które okazały się jednak złudą.

Kip podszedł do niej i zaczął delikatnie odgarniać jej włosy z karku i całować szyję.

- Naprawdę żałujesz? Czy tak bardzo chcesz mieć ze mną dziecko, Natalie?

- Nie miałam tego wcale na myśli... Ja tylko... Poczula nagle, że ogarnia ją pożądanie, któremu

nie może się oprzeć. Jednocześnie uświadomiła sobie, jakie głupstwo palnęła przed chwilą.

- A ja chcę wierzyć, że właśnie to miałaś na myśli. Tylko ty możesz być matką moich dzieci. Żadna inna!

- Nie odzywaj się tak do mnie! Nie chcę nawet słyszeć twojego głosu!

I znowu poczuła się taka samotna i tak bezsilna wobec czaru, jaki zawsze na niej wywierał.

- Ponieważ moje słowa niepokoją cię?

- Nie! Ponieważ nie mówisz tego, co naprawdę myślisz.

- Powiedziałem ci przecież, że odnajdę cię na krańcu świata - i oto jestem tutaj przy tobie.

- Ale dlaczego? Dlaczego? - pytała drżącym głosem.

- Ponieważ cię kocham. Ponieważ jesteś moja. Odpędź mnie od siebie, a i tak do ciebie wrócę. Taki już jestem.

- Zostaw mnie! Proszę cię, zostaw mnie. Myślałeś przecież, że Neil...

Podniosła głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy i wtedy dostrzegł na jej policzkach łzy. Przytulił ją jeszcze mocniej do siebie, dając jej do zrozumienia, że teraz nie ma już żadnych szans na ucieczkę przed nim.

- Chyba wiesz, co to jest zazdrość? Kiedy widzisz kobietę, którą kochasz, z innym mężczyzną, to aż skręcasz się z zazdrości. Musiałem wtedy oddalić się od ciebie, by ochłonać.

- No a tamta kobieta? Aneta. Powiedziałeś jej o nas. Powiedziałeś jej wszystko o tamtej nocy, kiedy... W jego ciemnych oczach pojawił się błysk gniewu.

- Niczego jej nie mówiłem!

- Więc skąd o tym wiedziała? Wzruszył gniewnie ramionami.

- Strzeliła w ciemno i trafiła w dziesiątkę.

A zatem jeszcze raz okazało się, że to ona była winna wszystkim. ' - No dobrze, a inne kobiety?

- Jakie inne kobiety, mój kochany głuptasku? Przez całe życie ciężko pracowałem. Nie miałem okazji stać się Casanovą. Jediną kobietą, której poświęciłem trochę więcej czasu, jest moja siostra. Ale Kane Mallory zdołał już ujarzmić jej żywy temperament. Ty jesteś jedyną kobietą, której pragnę.

Nawet te słowa nie uspokoiły Natalie, nie wystarczyły, by wymazać z pamięci wspomnienie o cierpieniach, których doznawała w ciągu ostatnich tygodni.

- Zostaw mnie w spokoju. Mówiąc do mnie w ten sposób, sprawiasz mi ból - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Spróbujemy więc inaczej.

Zanim mogła zaprotestować, wziął ją na ręce i przeniósł na kanapę. Siedząc na jego kolanach, poczuła się nagle tak bezpieczna, patrzył jej w oczy tak czule, że jej mały światek, dopiero co przez nią zbudowany, zaczął gwałtownie się rozpadać.

- Jeszcze nigdy nie byliśmy tak blisko siebie. To coś całkiem nowego. Nie zmarujemy tego, wtedy wszystko skończy się dobrze - powiedział Kip.

Kiedy usłyszała te słowa, w jej oczach pojawiły się łzy.

- Dlaczego nie przyszedłeś, by się ze mną pożegnać? Wiedziałaś przecież, kiedy odlatuję.

- Dlaczego ty nie przyszałaś? Wiedziałaś, gdzie mnie można zastać.

- Wiem. To była moja wina! Zawsze ja jestem winna!

- Nic nie mów. Nie będę cię już więcej drażnił, moja najśladzka Natalie. Kane zaproponował mi nagle, bym natychmiast pojechał do Wenezueli. Często pracuję w miejscach bardzo niebezpiecznych. Nie każda kobieta nadaje się do tego, by mieszkać w takich miejscach. Ty masz wyjątkową zdolność do ściągnięcia na siebie kłopotów. Zanim podjąłem decyzję, musiałem pojechać do Wenezueli, by zobaczyć, jakie tam są warunki.

- Zanim podjąłeś decyzję? Jaka?

Wstrzymała oddech i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Uśmiechnął się do niej i lekko musnął ustami jej wargi.

- Rezygnację z roli najemnika w firmie Carter-Mallory. Widzisz kochanie, mam zamiar ożenić się, a kobieta, którą chcę poślubić, jest delikatnym motylem, z którym trzeba się obchodzić bardzo ostrożnie. Ma porywczy temperament i przykry nawyk obwiniania mnie o wszystko. A mimo to...

Nie dała mu dokończyć zdania. Zarzuciła ramiona na jego szyję i pocałowała go mocno.

- Kocham cię - szepnęła namiętnie.

- Wiem o tym. Co powiesz na wyjazd do Wenezueli?

- Z tobą pojedę wszędzie.

Nie mogła powiedzieć już nic więcej, gdyż przytulił ją do siebie i zaczął całować tak, że cały świat zaczął wirować wokół niej.

- Możesz zrezygnować z pracy. Jest tyle ciekawych rzeczy do robienia, że na pewno nie będziesz się nudzić - powiedział Kip.

- Nie masz racji, znowu nie masz racji - odparła rozbawiona. - Mogłam zawieść w oczekiwaniach mojego kochanego tatusia, ale nie mogę zrezygnować z pracy. Będę pisać książki. Mam dużo notatek sporządzonych w czasie moich podróży po świecie i wiele ciekawych zdjęć. Potrzebuję tylko dobrej maszyny do pisania i dużo papieru.

- Możemy popłynąć statkiem do Wenezueli. Pozwalam ci zabrać ze sobą dowolną ilość bagażu. Ja mogę się zadowolić jedną czystą koszulą.

- Jeśli będziemy razem, to nic innego nie ma znaczenia - powiedziała miękko Natalie.

Jej twarz promieniowała szczęściem. To uczucie było dla niej czymś tak nowym i tak wspaniałym, że aż drżała z przejęcia w ramionach Kipa.

- Gdybym ja miał mieszkać na jednym krańcu świata, a ty na drugim, to taka sytuacja nie byłaby raczej zbyt szczęśliwa dla nas.

- I dlatego już w Afryce mówiłeś mi o tym, że wkrótce stamtąd wyjedziesz. Ale dlaczego? Przecież wtedy nie znaliśmy się jeszcze dobrze. Chyba nie myślałeś już wtedy o tym, że...?

- Nigdy nie tracę czasu na próżne rozmyślenia, mój aniele. Ja od razu wszystko planuję. Mówisz, że nie znaliśmy się dobrze. Kiedy cię ujrzałem po raz pierwszy, od razu wiedziałem, że będziesz należeć do mnie. Może nie zawsze byłeś wtedy dla mnie ideałem w sprawach fachowych, ale na pewno byłeś dla mnie ideałem kobiety. Kobieta - którą chciałbym poślubić.

- Muszę cię jeszcze przedstawić mojemu ojcu, bo tego wymaga dobry obyczaj - powiedziała Natalie. - I z góry uprzedzam cię, że ojciec jest swego rodzaju oryginałem.

- O to się nie martw. W mojej rodzinie są dwa oryginały: Andrea i ciotka Maureen. Obie już czynią przygotowania do wesela.

- Powiedziałeś im o swojej decyzji? - zapytała Natalie.

- Chciałem, żebyś ty była pierwszą osobą, której o tym powiem. Ale Andrea bez mojej zgody powiedziała o tym ciotce Maureen. Moja siostra ma pewne skłonności do rządzenia się.

- Ona jest bardzo piękna - westchnęła Natalie i w tej samej chwili poczuła na policzku jego pocałunek.

- Naprawdę? Jakoś tego nie zauważyłem. Nie widzę nikogo poza tobą. Kocham cię od pierwszego wejrzenia.

Nie odrywając ust od jego warg, Natalie uśmiechnęła się do siebie, co Kip natychmiast wyczuł.

- O co chodzi, kochanie?

- To tamten ptak deszczowy znowu mi się przypomniał - odparła rozmarzona. - Stale słyszę jego śpiew. Przez te wszystkie minione tygodnie, kiedy byłeś daleko ode mnie, prześladował mnie w snach swoim śpiewem. Przez cały czas tak bardzo cię pragnęłam. Każdej nocy widziałam soczystą afrykańską zieleń po deszczu i czułam dotyk twoich ramion. Tamta noc była najwspanialszą nocą w moim życiu.

- Mamy przed sobą jeszcze wiele takich wspaniałych nocy, kochanie. Teraz nic już nie może nas rozdzielić.

Wstał i wziął ją na ręce delikatnie jak matka, która bierze na ręce swoje najukochańsze dziecko.

- Będę cię kochał tak mocno i tak długo, dopóki z twoich oczu nie zniknie ostatni ślad smutnych wspomnień i nie pojawi się w nich na zawsze radość. Jesteś moja i nic nas już nie rozdzieli.

Kiedy po chwili znów znalazła się w jego ramionach, łzy szczęścia pojawiły się w jej oczach, a uszy jej wypełniła znowu czysta, dźwięczna i słodka pieśń deszczowego ptaka - pieśń radości i miłości.